

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 139 | LUTY | FEBRUARY 2022 | WYDANIE BEZPŁATNE - FREE

z cyklu: "Polskie sylwetki w Kolorado"

Historia Kazika Jaszczaka

tekst i zdjęcia: KASIA SUSKI



Każdy z nas ma swój los. A my po prostu nie mamy mocy wobec nieprzewidywalnego biegu zdarzeń, przeznaczenia, fatum... Dziś opowiem Wam o człowieku, którego okrutne zrzędzenie losu nie oszczędziło a jego życie w ostatnich tygodniach jest wypełnione słonymi łzami, wielkim smutkiem i niewiadomą... Zaczne od końca.

Piękny, choć wietrzny dzień 30 grudnia 2021. Nic nie zapowiadało tragedii, która wydarzyła się w Superior w Kolorado. Kazimierz Jaszczak wraz z wizytującą ze Szwecji córką odwiedzili Costco. To był radosny dzień, spacer, wspominki rodzinne i dużo miłości. Rozmowa z sąsiadem i przyjacielski telefon znajomego: „Halo - Kazik czy u was wszystko

dobrze? W TV mówią, że niedaleko was jest pożar. Czy oby na pewno macie się OK?” Kazimierz włączył telewizor i rzeczywiście widzi pożar, ale spoglądając za okno swojego domu nie zauważył niczego co mogłoby go zaniepokoić i sprowadzić do podejrzeń, że za kilka godzin jego dom stanie właśnie w tych samych płomieniach. Wiatr z coraz większym natężeniem podrywał się i było coraz bardziej nieprzyjemnie na osiedlu.

Kazimierz Jaszczak, ojciec 2 dorosłych dziś już córek Zuzanny i Elżbiety wyemigrował z Polski w 1982 roku. Jak zaznaczył był przekonany, że kontrakt, na który przyleciał zakończy się po roku i będzie mógł wrócić do domu, do żony i małych dzieci. Jednak kontakt przedłużył się o kilka lat i w wyniku tego kobiety jego życia przeniosły się na

stałe do USA. Najpierw było Dallas, później do Denver. Zaczęło się normalne życie emigrantów: praca, rodzina, wakacje, spotkania z Polonią. Joasia, żona Kazika była miłością jego życia. Znali się z widzenia ze szkoły, ale tak naprawdę poznali się na prywatce, potem był romantyczny spacer przy blasku księżyca i jak Kazik wspominał przepiękne pole margerytek, gdzie oboje zapatali do siebie tą prawdziwą młodzieńczą miłością, taką o jakiej mówi się w bajkach. Jak mi powiedział byli sobie przeznaczeni. Wszystko byłoby pięknie, gdyby Joasia nie zachorowała. Cała czwórka kochającej się rodziny walczyła z chorobą Joasi kilka lat i jak nie przystało na bajkę, która zawsze kończy się happy endem - Joasia przegrała walkę z rakiem i odeszła w 2013 roku.

ciąg dalszy str. >>> 16



Piszą dla Was:

Pani Book
Chcę takiego jak Putin
Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str. 4

Polska w moim sercu
Ciągną, ciągną sanie góralskie koniki
- Ania Stoch >> str.4

Teren nieogrodzony
Bajka walentynkowa
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 5

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejski >> str. 6

Polska Szkoła w Denver
Kompas w podróży językowej
- Ania Camplin >> str.8

Polska Szkoła w Denver
Akcja świąteczna Polskiej Szkoły przy Parafii Św. Józefa w Denver
- Beat Struk-Parol >> str. 9

Pocztówka z New Mexico
Magiczne miejsca
- Halina Dąbrowska >> str.10

Herbata czy kawa
Bolesław Leśmian
z cyklu: *Poezji nikt nie zji*
- Waldek Tadla >> str. 14

Pokochaj dietę bezglutenową
- Kasia Suski >> str.18

Na 'TY' z cukrzycą typu 2
- Rafał Nejman >> str.19

Przewodniczka po Warszawie
Pałac Nauki i Sztuki
- Dorota Badiere | Warszawa >> str. 20

Witold-K ...w kąciku >> str.21

Polska Parafia pw. św. Józefa
Jak wierzyć we współczesnym świecie?
- Ks.Stanisław Michalek >> str. 22

Niektórzy lubią historię...
Na urodziny dziecka świat nigdy nie jest gotowy
- Hanna Czernik >> str. 24

Członkowie PKD
Fraszka na Klubik
- Małgorzata Schwab >> str.27

Recenzja
„Kłujący Krzak Róży”
- Adam Lizakowski >> str.28

Filmowe recenzje Piotra
Scanning the Media for Shiny Pennies as a Metro-Bear
- Piotr Gzowski >> str. 31

AGNIESZKA M HOMA

Homa-Rickert CPAs



Oferuje bezpłatne konsultacje i doradztwo w zakresie planowania podatków dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy.

Profesjonalna, rzetelna i poufna pomoc w przygotowywaniu podatków i księgowości dla osób indywidualnych oraz dla osób posiadających biznesy

Wieloletnie doświadczenie w przygotowywaniu podatków i wykonywanie audytów.

Certified Public Accountant
since March 31, 2012
License #CPA.0029895

AGNIESZKA M HOMA
303.667.6814

6422 South Quebec Street
Centennial, CO 80111
E-mail: ahoma@hrcpa.co

www.hrcpa.co

DREAM HOMES COME IN ALL SIZES.

WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

westerra CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360

Mówię po Polsku



6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wybór wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
Water Heaters + Humidifiers
RHEEM or any other brand
Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050



Ogrzewanie & Schładzanie
Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT

Alex Koushyk

720-285-0145

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bparyka@zycie-kolorado.com
- **Kasia Suski**
Event Director
kasiacol@gmail.com
- **Kinga Rogalska**
Social Media Director
kingarogalska@gmail.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Malanowski

Tomasz Skotnicki, Polski Klub w Denver,
Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver,
Polski Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski, Hanna Czernik,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Halina Dąbrowska, Barbara Popielak,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Kazimierz Krawczak,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Karina Bonowicz - Nowy Jork
Izabela Winsch - Kraków
Krystian Żelazny
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową

Od Redakcji



Drodzy Czytelnicy,

Witam Was w pełni karnawału i jednocześnie polecam Waszej uwadze kolejny, już 139 numer „Życia Kolorado”. Po okresie świątecznym oddajemy się w wir zabaw karnawałowych. Luty, choć najkrótszy ze wszystkich dwunastu miesięcy przynosi nam kilka okazji do zabawy. Na początek mamy Super Bowl, dla tych, którzy przepadają za sportem jest mecz a dla pozostałych reklamy i koncert w połowie gry. Na drugi dzień będzie kolejna okazja do imprezowania, pomimo tego, że to poniedziałek, ale Valentine’s Day mamy tylko raz w roku – gorąco polecam zrobienie wcześniejszej rezerwacji w restauracji. Niecały tydzień po walentynkach kolejne amerykańskie święto – President’s Day. Jak nie patrzeć w tym miesiącu mamy wiele okazji do imprezowania. A co w wolnym czasie? Czytajcie nas, relaksujcie się i czekajcie na następne wydanie!

z poważaniem
Marcin Żmiejk | Marketing Dir.



- *A jeśli pewnego dnia będę musiał odejść? - spytał Krzyś, ściskając Misiową tapkę. - Co wtedy?*

- *Nic wielkiego. - zapewnił go Puchatek. - Posiedzę tu sobie i na Ciebie poczekam. Kiedy się kogoś kocha, to ten drugi ktoś nigdy nie znika.*

- Alan Alexander Milne, *Kubuś Puchatek*

Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich, którzy chcą wesprzeć nasze pismo na stronę:
<http://www.gf.me/u/zkr65j>

Dziękujemy za wsparcie w 2021 roku:

- Osoba Anonimowa - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Miroslawa Puszman, Wanda Lozano, Irene Sturm, Agnieszka Gołębek, Mike Chilimoniuk, Józef Przybyłek, Bożenna i Ryszard Rykowski, Zofia i Zbigniew Wysoczański, Zofia i Wiesław Gessner, Teresa i John Czyszczoń, Urszula i Kazimierz Tylicki, Anna Kajkowska, Janusz i Maria Kokot, Beata Tadla - Matkowska, Mary Brzeski, Rafał Cichoń, Iwona Mazurek, Anna Donahue-Srebro, Anna Spencer, Rafał Jarosz, Kinga Rogalska, Scott Fowle, Andrzej i Irena Motas, Osoba Anonimowa, Katarzyna Szuta, Dorota i Tomasz Skotniccy, Halina Dąbrowska, J & M Descour, Polska Szkoła w Denver, Małgorzata Grondalski, Jolanta Lefler

Dziękujemy za wsparcie w 2019 i 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Małgorzata & Janusz Futuyma - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000

Iwona Mazurek, Karina Wardak, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Irene Sturm, Dorota Badiere, Halina Dąbrowska, Teresa & John Czyszczoń, Ksiądz Grzegorz Wójcik, Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczoń & Teresa Krasnodebski, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lakewood, CO

TŁUMACZENIA, PODATKI, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO
- **Agnieszka M Homa:** 303.667.6814, 6422 South Quebec Street Centennial, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558
- **Agnieszka Gołębek:** aga8686@gmail.com
- Magda Taylor: 720-470-7094

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- **Jacek Głowacki:** 303.356.1693

UBEZPIECZENIA AUTO | DOM

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

RÓŻNE

- Kinga Rogalska @ Barber Shop - 303.674.2257, 4570 Co Rd 73, Evergreen CO 80439
- Beata Jamshidi | European Skin Care - 720.271.1198
- HVAC Heating & Cooling - Alex Koushyk, 720-285-0145
- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Pani BOOK



Chcę takiego jak Putin

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork

Człowiek o fizjonomii idealnej dla agenta wywiadu, z markowym zegarkiem na prawej ręce, który widocznie traktuje jedynie jako ozdobę, bo ciągle się spóźnia, to dzisiaj już nie tylko prezydent Rosji, ale rosyjska marka. Większa niż Dostojewski czy matryoszka. Barbara Włodarczyk przejechała tysiące kilometrów, od Moskwy po Syberię, przepytła mnóstwo osób, od emerytowanej wiejskiej pielęgniarki przez rolnika spod Kurska po opozycyjną dziennikarkę z Moskwy, dlaczego Rosjanie kochają Putina. I wiecie co? Zaczynam rozumieć tę miłość, która wcale nie jest tak ślepa, jak się nam wstytkim wydaje.

Od kiedy w reporterskiej książce Barbary Włodarczyk „Nie ma jednej Rosji” przeczytałam o sekcie pod Niżnym Nowogrodem, która wielbi Putina jako kolejne wcielenie apostoła Pawła, wiedziałam już, że za wszelką cenę chcę się dowiedzieć, dlaczego Rosjanie kochają Władimira Putina. Dlaczego kobiety podśpiewują piosenkę „Takiego jak Putin”, która miała być prześmiewcza, a została odebrana jak najbardziej poważnie. Dlaczego Putin to najlepsza pamiątka, jaką można przywieźć z Rosji, bo jego wizerunek widnieje już nie tylko na T-shirtach, kubkach i kalendarzach, ale także na... jankach wielkanocnych. I dlaczego matryoszka z Putinem jest pięć razy droższa niż ta z Barackiem Obamą. Wiedziałam też, że



Tytuł: „Szalona Miłość. Chcę takiego jak Putin”
 Autor: Barbara Włodarczyk
 Wydawnictwo: Wydawnictwo Literackie
 Rok Wydania: 2021

odpowiedź na to pytanie da mi tylko Barbara Włodarczyk. Więc cierpliwie czekałam.

„Szalona miłość. Chcę takiego jak Putin” to zbiór reportaży, których motywem przewodnim tylko pozornie jest osoba prezydenta Rosji. Tak naprawdę jego bohaterami są Rosjanie, różnego pochodzenia, wykształcenia i statusu społecznego, którzy wyjaśniają nam - zwykle bardzo oczywistą dla nich - swoją fascynację Putinem. Przy okazji autorka zdradza sekrety Władimira Władimirowicza, które i tak pozostają trochę w sferze domysłów, bo rosyjski prezydent oprócz tego, że jest chyba najsłynniejszym żyjącym Rosjaninem, to do tego wyjątkowo tajemniczym człowiekiem. Swojego życia prywatnego strzeże niczym agent KGB tajemnicy swojej misji. W końcu nim był... Ale i tak Barbara Włodarczyk jest w stanie uczynić zadość naszej ciekawości i zdradzić np. to, że Władimir Putin jada śniadanie złożone z omletu, kaszy gryczanej i soku. I że uwielbia zieloną herbatę. Kto by pomyślał, prawda?

To, co najbardziej urzeka mnie w książce Barbary Włodarczyk to to, że jest ona w stanie oddać głos swoim bohaterom bez protekcjonalnego albo oceniającego tonu narracji. Każdy z nich ma swoją prawdę, którą autorka szanuje, tak samo jak szanuje każdą z wypowiadających się osób. To, co wydawać by się mogło oczywiste dla autora reportażu, jest najtrudniejszym

zadaniem; bycie przezroczysty. I to właśnie robi autorka „Szalonej miłości”. Nie zastania sobą, a jedynie porządkuje historie poszczególnych bohaterów tak, żebyśmy otrzymali odpowiedź na każde pytanie i spojrzeli na Putina, a także na wielbiących go Rosjan z każdej ze stron. W ten sposób wreszcie zaczynamy rozumieć do tej pory zbyt prosto, żeby nie powiedzieć prostacko prezentowany nam obraz fascynacji rosyjskim prezydentem jako rodzaj chorego fanatyzmu.

Dlatego słuchamy racji Makara, działacza prokremlowskiej młodzieżówki, który mówi, że „Putin jest najbardziej znanym Rosjaninem na świecie. Bardziej nawet niż Dostojewski, Tolstoj, Czajkowski. To brand, z którym kojarzy się Rosja. Tak jak wcześniej matryoszka, wódka czy bałajka...”. Słuchamy zafascynowanej prezydentem emerytowanej pielęgniarki Walentyny, która zadaje - jej zdaniem - retoryczne pytanie: „Jak można nie kochać kogoś, kto stoi wyżej od nas?!”. Ale też przysłuchujemy się wyznaniom młodej Luby, która porównuje Amerykę i Rosję Putina, mówiąc, „Wszystko zależy od tego, jakie kto wyznaje wartości. Być może tam żyją lepiej w sensie materialnym, ale naszą przewagą jest wielka siła duchowa...” I o tej właśnie sile mówi większość Rosjan. Że Putin dał im wiarę w swój kraj i w siebie samych. Ale wspominają także o zwyczajnych zaletach jego prezydentury, jak chociażby to, że emerytura przychodzi na czas, czego wcześniej nie było. Wielu z nich skarży się na brak niezawisłości sądów i niemal zerową wolność mediów. Kiedy jednak przychodzi do ostatecznego rozrachunku, zgodnie stwierdzają, że najważniejsze, żeby nie było gorzej. I to - ich zdaniem - gwarantuje Putin.

Były wiceszef administracji prezydenta Wiczesław Wołodin mówi wprost: „Jest Putin, jest Rosja, nie ma Putina, nie ma Rosji”. Myliłby się jednak ten, który uważa, że to zbyt zuchwate słowa. Mieszkający w oddalonej kilka kilometrów od solowieckiego klasztoru pustelni ojciec Sebastian tłumaczy to - jak na zakonnika przystało - bardziej metafizycznie: „Jak mówią w Rosji, człowiek musi w coś wierzyć, człowiek musi w coś wierzyć. W komunizm, w demokrację, w wielką historię albo w Boga”. Albo w Putina. Dziękuję autorce, że pozwoliła mi to zrozumieć.

Pani BOOK

<https://bookpani.blogspot.com/>

Polska w moim sercu



„Ciagną, ciagną sanie góralskie koniki”

ANIA STOCH | Cañon City, CO

Zima powinna być czasem odpoczynku, tak dla ziemi, jak i dla ludzi. W świecie, gdzie większość z nas wykonuje zajęcia, dla których pora roku, a i niejednokrotnie nawet dni tygodnia, nie mają większego znaczenia, może warto zwolnić, ucieszyć się długimi wieczorami, pobyć z najbliższymi.

Płomienie w kominku w połączeniu z zimową aurą, cofają myśli do wspomnień pierwszych „kuligów” z naszym tatą. Rząd saneczek, przywiązanych do gospodarskich snów, wypełnionych śniegiem z podwórka, który musiał być wywieziony, by zrobić miejsce na następne opady. Ciężka fizyczna praca zamieniona we wspaniałą zabawę, przemoknięte wełniane rękawiczki, policzki i nosy czerwone od szczypiącego mrozu. Niezliczone dni spędzone na ślizgawce, sanki, wyciągane pod górkę dziesiątki razy każdego dnia, czapki, rękawiczki, skarpetki, zrobione przez mamę na drutach, „RELAXY”, nieodłączne elementy zimowych wspomnień tak wielu z nas. Pamiętam, że w połączeniu z wełnianymi skarpetami były ciepłe, nie nadawały się natomiast do ślizgania, ponadto stanowiły gwarancję wykręconych kostek.

Przeminęła Polska Ludowa, w sklepach pojawiły się śliczne, wygodne kozaczki, przybyło lat... Bodajże w pierwszej klasie liceum namówiłam mamę na zakup czarnych botków, z grubą podszewką i obcasem. Nie zliczę, ile razy były one przyczyną mojego upadku. Zeszłego lata byłam z wizytą w Polsce. Moja nastoletnia bratanica, lustrzane odbicie mnie - w jej wieku, ma w posiadaniu podobne narzędzie tortur - w wersji letniej. Przy wysiadaniu z samochodu, w rzezcymnym obuwiu, wykonała jeden z bardziej spektakularnych upadków jakie widziałam. Niby z latami przybywa nam rozumu. W zeszłym tygodniu kupiłam sobie podobne botki...

Inna wersja kuligu. Ja w wieku lat może dwudziestu, śnieg błyszczący milionem lodowych diamentów, wokół świerki i jodły pokryte puszystym kożuchem, radosne rżenie koni, niecierpliwość ich ruchów, tuż przed wyruszeniem, gra

dzwonek przy chomątach, goździkowy aromat grzanego wina, radosny śpiew przeplatany salwami śmiechu. Gdzieś po drodze ognisko, uśmiechnięte twarze przyjaciół, więcej śpiewu, śmiechu i radości z bycia razem. Nieodłącznym elementem tamtych dni zdaje się być piosenka „Skaldów”:



„Ciagną, ciagną sanie góralskie koniki.
 Hej jadą w saniach Panny, przy nich Janosiki (...)”

Słowa te automatycznie nasuwają wspomnienie śnieżnych, niedzielnych popołudni z dziadkiem, czarno-białego telewizora i Andrzeja Kmicica z Oleńką w saniach z niedźwiedzia polarnego. Ach cóż to za film! Miłość, przyjaźń, patriotyzm, lojalność, walka w obronie Ojczyzny, bohaterstwo, przeplatane motywem zemsty, tchórzostwa, obsesji, chciwości i zdrady. Trzymający w napięciu od początku do końca.

Nie było „Potopu” bez „Pana Wołodyjowskiego”. Bohaterski Pan Michał, wyzbyty z wszelkiej próżności, pychy i egoizmu, a u jego boku Basia, radosna, odważna i waleczna, a przy tym

wierna aż do końca. Po latach do filмотeki dołączyło „Ogniem i mieczem”. Zrównoważony, szlachetny, odważny i rycerski Pan Skrzetuski, z drugiej strony przebojowy, przystojny, bogaty, zakochany do szaleństwa, ale i porywczy, nieprzewidywalny, przerażający, budzący jednocześnie lęk i zachwyt - Bohun.

Pomiędzy nimi inaczej pojmowana, choć równie mocno kochana Ojczyzna i Ona, piękna jak anioł, słodka Książówna.

Hoffmanowa ekranizacja Sienkiewiczowej wyobraźni to ucztą tak dla amatorów kina, jak i dla miłośników słowa pisanego. Do tych klasyków polskiej literatury wracam wielokrotnie. Równie chętnie wracam do filmów. Budzą one słodkie wspomnienia pogodnej twarzy dziadziusia, śnieżycy za oknem w niedzielne popołudnia, smaku herbaty z cytryną i szarlotki, naszego małego domku, wypełnionego miłością aż po brzegi.

Drewnianą chatkę z czasem zastąpił piękny, trzypiętrowy dom, w międzyczasie nadeszła pora pożegnania z dziadkiem, potem z babcią. Po latach śnieg wydaje się romantyczny tylko widziany przez okno, przy zapalonym kominku, ale stare, polskie filmy nieodmiennie cieszą. „Sami swoi”, „Kogel-mogel”, „Sprawa się rypta”, „Jak rozpętałem II wojnę światową” i wiele innych, umilających zimowe popołudnia aż do dnia dzisiejszego. Mnóstwo z nich można znaleźć na YouTube, dodatkowym atrybutem jest fakt, że całkiem spora ilość jest wzbogacona o angielskojęzyczne napisy, a więc i nasze dzieci, nierzadko mające problem z rozumieniem filmów w języku polskim, siadają z nami na kanapie, zadają pytania, śmieją się. Zupetnie jak my kiedyś z naszymi rodzicami i dziadkami. W zabieganym świecie, czas spędzony razem jest bezcenny. Serdecznie zachęcam drogą Polonio do ostudzenia zimowych popołudni i wieczorów podróżą w przeszłość polskiej kinematografii. Jestem przekonana, że każdy znajdzie tam coś, co rozgrzeje serce i wzbudzi uśmiech.

Teren nieogrodzony



Bajka walentynkowa (nie do końca dla dzieci)

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

W królestwie Piśniu-Miśniu wszystko zawsze było idealne. Na idealnie stożkowatym wzniesieniu stał idealny zamek. Otaczał go idealny zamkowy mur, idealna fosa, a sam zamek był najbardziej idealną budowlą, jaką kiedykolwiek wzniesiono. Każda komnata miała idealny kształt i wyposażenie, każdy żyrandol idealną liczbę kryształowych ozdób, nawet kwiaty i trawa w ogrodzie były idealne. Nie było wśród nich żadnego z krzywą łodyżką ani nierównymi płatkami. Jak nietrudno się domyślić, życie na zamku też toczyło się idealnym rytmem, dopracowane w każdym detalu i szczególnie budziło się i zasypiało każdego dnia z poczuciem idealnie spełnionych obowiązków i przepędzonego czasu.

Wielkimi krokami zbliżało się najważniejsze państwowe święto - Walentynki. W Piśniu-Miśniu obchodzono je na cześć słynnych protoplastów królewskiego rodu: rycerza Piśniu oraz jego żony lady Miśniu. Dawno temu właśnie w Walentynki ta dwójka poznała się i pokochała, a że oboje pochodzili z bardzo dysfunkcyjnych, nieszczęśliwych rodzin, postanowili uciec na koniec świata i tam założyć własne, szczęśliwe królestwo. Ideę swą zrealizowali w bardzo prosty sposób. Wymyślili, że wszystko w ich królestwie po prostu będzie idealne. Wiodąc idealne życie w idealnym otoczeniu i wśród idealnych sąsiadów każdy obywatel Piśniu-Miśniu po prostu będzie musiał być szczęśliwy. I tak się stało.

W tym roku na Walentynki czekano ze szczególną niecierpliwością. Królewski syn, ukochany Królewicz Korfantulency, właśnie osiągnął wiek dojrzałości i zgodnie z protokołem miał w tym dniu dokonać wyboru przyszłej żony. Na zamku miał się z tej okazji odbyć wielki bal z udziałem szlachetnie urodzonych pańien z całego królestwa, a królewicz miał ogłosić swój wybór o północy. Przygotowania do uroczystości zaczęto już miesiąc wcześniej, bo w idealnym królestwie służba musiała nie tylko zdążyć ze wszystkim na czas, ale też wykonywać swoją pracę idealnie: z całkowitym oddaniem i zaangażowaniem, a przy tym nie okazując cienia zmęczenia czy frustracji. Wymagało to większego nakładu czasu i siły, lecz Piśniu-Miśniu było idealnym królestwem już od tak dawna, że wszyscy

znali swoje obowiązki i nikt nie potrafił sobie wyobrazić, by cokolwiek mogło się tu odbywać inaczej.

Z wyjątkiem Luli. Lula także mieszkała na zamku, była nawet w tym samym wieku, co królewicz Korfantulency, ale nie urodziła się

że jakimś cudem, idealnym zrzędzeniem losu, ona i królewicz Korfantulency połączą swój los. Więcej - życie będzie idealne nie tylko dlatego, że żyją w idealnym świecie, lecz dlatego, że będą szli przez to życie razem. Niestety, po walentynkowym balu serce królewicza Korfantulencgo miało na



Foto | Lukas Navickas

królową, a córką stajennego i sprzątaczkii. Na królewskim dworze wiodła więc żywot idealnej pomocy kuchennej.

Przez cały miesiąc Lula idealnie skrywała stan swojej duszy, lecz w przedwalentynkową noc coś w niej pękło. Choć starała się jak mogła, nawet przytrzymywała palcami usta, nijak nie udawało się jej zasnąć z uśmiechniętą twarzą. Gorzej - nie udawało jej się zasnąć w ogóle! Buzia całkowicie wbrew jej woli wykrzywiła się w brzydki podkowę, a z kącików oczu płynęły ciurkiem gorzkie łzy. Tak przemawiała przez nią miłość, jaką od dawna żywiła dla królewicza Korfantulencgo. Latami udawało jej się idealnie trwać przy nadziei,

zawsze odejść do kogoś innego. Miłość Luli miała być tym samym idealnie uśmierconą i pogrzebaną. Czas oczekiwania dobiegł końca.

Nad ranem, zmęczona i obolała, Lulu podniosła się z postania. Nie upięta włosów w misterną, idealną fryzurę, a tylko przewięzała wstążką, a zamiast sterty wykrochmalonych halek i ciasnego gorsetu pod sukienkę włożyła jedynie cienką koszulkę. Po chwili namysłu zrezygnowała także z białych, wełnianych rajtuz i wsunęła pantofle na gołe stopy. Nie miała zamiaru spędzić ani dnia dłużej przy kuchennym piecu. Choć postępowała zupełnie nie tak, jak postępować powinna, czuła ulgę antycypując jak to będzie

przyjemnie przestać się w końcu pocić w zbyt ciasnym i grubym odzieniu oraz zacząć oddychać pełną, nieskrępowaną pierśią. Jej nieidealnego wizerunku dopełniał brak jakiegokolwiek biżuterii na palcach i szyi oraz twarz całkowicie pozbawiona makijażu.

Pora była bardzo wczesna, spał jeszcze nawet królewski budzik, który zawsze zrywał się pierwszy, by po kolei stawiać na nogi cały dwór. Lula biegła przez idealnie ciche zamkowe hole i korytarze, zahaczając jedynie wzrokiem o walentynkowe dekoracje. Dziwna rzecz, gdy tylko na którąś spojrzęła ta podrywała się z miejsca i wskakiwała jej do gardła, utrudniając oddychanie. Gdy dotarła wreszcie do wyjściowych drzwi dyszała jakby dusiła się naprawdę.

Świeże powietrze na chwilę ją orzeźwiło, ale widok ogrodu z idealnie przyciętym trawnikiem oraz bukietami barw idealnie cieszącymi zmysły znów przyprawił ją o atak paniki. Bała się, że jeśli zaraz się stąd nie wydostanie - umrze. W kącie ogrodu zamajaczyła postać. Lula rozpoznała w niej królewicza Korfantulencgo, ale nim miała czas zawrócić on też ją dostrzegł. Podeszli do siebie i zatrzymali się na wyciągnięcie dłoni. Z rozgarniętego pierwszym promieniem słońca mroku wydobyły się ich twarze, jednakowo smutne i szare.

- Dokądś się wybierasz, Lulu?
- Tak. Odchodzę. A ty? - położyła mu dłoń na nagiej piersi wyłaniającej się spod niedopiętej i też niedbale wciśniętej w spodnie koszuli.
- Ja nie mogę odejść, przecież wiesz - ujął jej twarz w dłonie i przycisnął jej czło do swojego.
- Masz wybór - wyszeptła czując, że silne ramiona Korfantulencgo zamykają ją w uścisku.
- Nagle zachciało jej się bardzo śmiać.
- Z czego się śmiejesz? - Korfantulency znieruchomiał.
- Z tego co powiedziałam. Powtarzałam ci to przez tyle lat, a dopiero dzisiaj naprawdę w to wierzę. Ty odwrotnie. Zdaje się, że właśnie przestałeś wierzyć.
- Jesteś nierozsądna! - zdenerwował się Korfantulency i odepchnął ją od siebie. - Jak ty to sobie wyobrażasz? Że porzucę wszystko, mój kraj, moich poddanych, moją przyszłość, wsiadę z tobą na konia i odjedziemy w siną dal?
- Takie rzeczy się zdarzają - potwierdziła.
- Tylko w prawdziwym życiu. Nie w bajkach!
- To prawda - zgodziła się. - A czy ty nie chciałbyś w końcu żyć naprawdę, Korfantulency?

Na horyzoncie, tam, gdzie przebiegała granica królestwa Miśniu-Piśniu, majaczyły sylwetki dwóch czarnych koni. W ostrych blaskach zachodzącego słońca trudno jednak było dostrzec, czy nieśli na swych grzbietach jeźdźców, czy to tylko wiatr targał ich bujnymi grzywami.

REKLAMA

Magda Taylor

Residential Loan Officer

NMLS#:1940333 CO DRE#100517908

Pożyczki na zakup domu | Inwestycje | Refinancing

Conventional, FHA, USDA, Jumbo, Self-Employed, Asset, Reverse (62+), commercial i nie tylko

720-470-7094

mtaylor@c2financialcorp.com | www.c2financialcorp.com/mtaylor

DRE#01821025 NMLS#135622

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina

działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)

720-331-2477

mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

ŚLABY SEZON POLSKICH SKOCZKÓW

Wszyscy niby o tym wiedzieli, ale każdy się trochę łudził. Stoch, Kubacki, Żyła i żadnych sukcesów. W końcu przyszły suche dni w tym do niedawna narodowym zimowym sporcie. Adam Małysz sprawdził polskie skoki na absolutny top, potem przyszedł czas Kamila Stocha z wyżej wymienionymi kolegami ale niestety czasu się nie oszuka i obecnie ci trzydziestoparoletni sportowcy nie są w stanie nawiązać zdrowej konkurencji z topem światowych skoczków. Przed nami igrzyska, ale po tym co w tym sezonie pokazali Polacy nie spodziewajmy się za dużo.

PAULO SOUSA ZDEZERTEROWAŁ

Tego chyba nikt się nie spodziewał: mając drużynę ciągle w grze o Mundial, Paulo Sousa postanowił odejść i porzucić dotychczasową pracę. Nie został bezrobotny, ponieważ dogadał się z włodarzami brazylijskiego Flamengo Rio de Janeiro. W Polskę zalała fala nienawiści i z dnia na dzień Sousa stał się najbardziej znienawidzonym indywidualium. Niemal w tym samym czasie zaczęto spekulować, że kto po Portugalczycy przemie ekipę biało-czerwonych. Pojawiły się konkretne propozycje od Fabio Cannavaro po Andrija Szewczenkę. Spośród rodzimych trenerów wymieniano Adama Nawatkę oraz Czesława Michniewicza a w ostatnich dniach na czoło rankingu kandydatów wybił się Jan Urban. Prezes PZPN Cezary Kulesza na początku załatwił sprawę z Souzą i Portugalczyk będzie zmuszony do zapłaty odszkodowania. W następnej kolejności spotkał się z grupą potencjalnych kandydatów, ale do dnia, w którym ukazuje się ten artykuł nie znamy nazwiska selekcjonera a baraż z Rosją coraz bliżej.

DENVER BRONCOS W NIEBYCIE

Nie tylko reprezentacja Polski pożegnała się z trenerem, u stóp Gór Skalistych, słonecznym Denver pożegnano się z Vickiem Fangio - trenerem Broncos. Polowanie trwa, ale jak pokazały ostatnie sezony duma stanu Kolorado nie potrafi grać w sezonie jak równy z równym z zespołami naszej konferencji. Dlaczego Broncos są tak ważni dla mieszkańców Kolorado? Ano dlatego, że przez lata cel był zawsze jeden - Super Bowl. Takiej sytuacji nie ma na przykład w Chicago czy Houston. Tam ludzie się cieszą tym, że mają NFL niezwykłych oczekiwań grają sobie z sezonu na sezon. Denver Broncos w swojej historii trzy razy zdobywali największe trofeum NFL czyli Super Bowl a osiem razy w ogóle grali w finale ligi.

ROBERT LEWANDOWSKI W KLUBIE 3 00 BRAMEK

Rok 2021 i początek 2022 roku to niekwestionowaną dominacją Roberta Lewandowskiego w Bundeslidze. Napastnik reprezentacji Polski i Bayernu Monachium jest obecnie na drugim miejscu najlepszych strzelców Bundesligi. Ma na koncie 300 bramek i do prowadzącego Gerda Mullera traci 65 goli. Dla porównania najlepszy strzelec polskiej ligi - Ernest Pol strzelił 186 bramek, grając tylko w lidze polskiej (nie liczę występów w Poloni Nowy Jork i Vistuli Garfield bo to nie są poważne kluby). Robert Lewandowski oprócz wskoczenia do klubu 300 goli został wybrany na najlepszego piłkarza FIFA roku 2021. Aż strach pomyśleć co będzie kiedy „Lewy” przestanie grać dla reprezentacji, bo teraz jest Lewy i długo, długo nic, o czym najlepiej świadczy przegrany mecz z Węgrami, których rezerwowej drużyny nie potrafili pokonać potencjalni następcy.

ZAMIESZANIE Z DJOKOVICEM

Temat Novaka poruszam tylko z kronikarskiego obowiązku. Najlepszy tenisista rankingu ATP, ośmiokrotny zwycięzca Australian Open nie zaszczepił się przeciwko Covid-19, ale dostał od rządu Australii coś, co nazwano „medycznym wyjątkiem”. Facet powiedział, że przeszedł Covid i powinien mieć przeciwciała, więc wszystko jest OK i może zameldować się na pierwszy wielkoszlemowy turniej w roku 2022. Djokovicowi tuż po przylocie do Melbourne wizę anulowano a tenisistę skierowano do rządowego hotelu Carlton na przedmieściach miasta. Zawodnikowi powiedziano, że w każdej chwili może wyjechać - w Australii przepisy są bardzo ostre i gwarancją wjazdu do kraju jest otrzymanie wiz oraz podwójne zaszczepienie. Djokovic jako nie zaszczepiony, został pozbawiony wizy i w ostateczności po sprawie sądowej musiał opuścić Antypody.

IGA ŚWIĄTEK IDZIE JAK BURZA



Zupełnie inną sytuację ma nasza Iga Świątek, polska zawodniczka obecnie oczekuje na pojedynkę w ćwierćfinale imprezy, więc już teraz sezon 2022 zaczął się dla Polki bardzo dobrze, na pewno pomogło jej losowanie oraz niesamowite postawienie się Kai Kanepi - reprezentantki Estonii, z którą właśnie w ćwierćfinale zmierzy się Polka. Wygrana w Australian Open to byłaby ośłoda dla wszystkich fanów sportu w Polsce. Szczególnie po tych pechowych występach naszych skoczków oraz zamieszaniu z trenerem reprezentacji Polski w piłce nożnej. Iga jest obecnie rozstawiona jak siódma najlepsza tenisistka na świecie i jeśli przejdzie do półfinału na pewno poprawi swoją pozycję. Trzymamy kciuki. Niestety w ślady Igi Świątek nie poszli panowie Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz odpadli z rywalizacji we wczesnej fazie turnieju.

NIE DALI RADY W UNION BERLIN

Z jednej strony czytamy o sukcesach Roberta Lewandowskiego a z drugiej przykre jest to, że zawodnicy, których w kraju uważano za wielkie talenty - nie dają rady w stabeuszu Bundesligi: Unii Berlin. Mowa o obecnym reprezentancie Polski Tymoteuszu Puchaczcu oraz byłym Pawle Wszołku. Pierwszy nie zdążył zadebiutować w Bundeslidze i został wypożyczony do tureckiego Trabzonspor. Wszołka z kolei na celownik wzięła Legia Warszawa i coraz poważniej mówi się o wypożyczeniu byłego już reprezentanta Polski do wciąż aktualnego mistrza Ekstraklasy.

SZCZYPIORNIŚCI WALCZĄ W EURO

Piłka ręczna nie cieszy się wielką popularnością w USA ale w Europie a szczególnie w Polsce jest to bardzo popularna i widowiskowa dyscyplina. W roku 2022 Węgry i Słowacja zostali gospodarzami piętnastych mistrzostw Europy. Polacy zaczęli czempionat bardzo obiecująco; pokonali Białoruś, Austrię i przegrali z Niemcami, mimo to awansowali do fazy zasadniczej a tu już tak dobrze nie było - trzy przegrane mecze i jeden remis (z Rosją) - chwaty nie przynosi. W momencie oddania artykułu do druku nie wiemy jakim wynikiem zakończył się mecz Polska - Hiszpania.

Przychodzimy, odchodzimy...

Andrzej Artur Banaś

14 czerwca 1970 ~ 10 stycznia 2022



Od Andrzeja;

Miałem marzenia po cichu skrywane
Po cichu skrywane marzenia
Chciałem je złapać w mym snu oceanie
I płynąć w radości istnienia
Lecz kiedy chwytałem ten obraz rozkoszy
Gdy kładłem nań swoje dłonie
On w puch wyobraźni mój sen przestoczył
Przemienił go w zimny płomień

Miałem marzenie po cichu skrywane
Po cichu skrywane marzenie
Biegłem ku niemu i chciałem je zdobyć
Lecz wokół krzyczało milczenie

Wykrzycz o wykrzycz me imię raz jeszcze!
NIE daj mi pójść w zapomnienie!
Gdy Twoje wołanie w niebiosach usłyszę
Wypełni się moje marzenie...

W.T. | Denver, 10 stycznia 2022



Zdjęcia:
www.dignitymemorial.com/obituaries/centennial-co/andrzej-banas

Krakowiacy



Serdeczne podziękowania za zdjęcia: LBK Photography | Liliana Kieler



Mini Gala 2022

KARINA WARDAK

W niedzielę 23 stycznia, odbył się koncert, którego wszyscy niecierpliwie wyczekiwaliśmy. Gala, którą tradycyjnie co roku przygotowujemy dla publiczności, ze względu na sytuację epidemiologiczną musiała być przekładana kilka razy. Tym razem się udało i nasi tancerze wraz ze Swojskimi Dziółkami wystąpili ze swoim programem a wśród

zaprezentowanych regionów można było obejrzeć: Kraków, Kraków Wschodni, tańce śląskie, tańce lubelskie, Szamotyły z regionu Wielkopolskiego oraz Polonez w strojach Księstwa Warszawskiego. Cóż może być wspanialszego dla tancerza niż występ przed publicznością w pięknych polskich strojach ludowych?

Wszystkim Państwu, którzy byli obecni, serdecznie dziękujemy za

przybycie. Naszym sponsorom: ogromne podziękowania za wsparcie.

Już dziś zapraszamy wszystkich na koncert świętujący 20-lecie zespołu Krakowiacy, który planujemy na 2023 rok!

Sponsorzy Gali Krakowiaków 2022

- St. Joseph Polish Church
- Swojskie Dziółchy
- Życie Kolorado
- Advance Heating and Cooling LLC - Sylwester Mróz
- Canine Culture Studio - Klaudia Pierowski
- Chicago Market
- Country Financial - Kasia Kotodziejska
- European Gourmet
- K.B. Best Quality Instalation - Marek Czaja
- Kuźbiel Insurance Broker - Daniel Kuźbiel
- LBK Photography - Liliana Kieler
- Pierogies Factory - Czarek Grosfeld
- Polish National Alliance - Katarzyna i Oleg Fedorowicz
- Royal Bakery - Jessica Nowotarski
- Vente Realty - Jolanta Wencel
- Your Castle Real Estate - Jacek Głowacki
- Ania Donahue Srebro, Iwona Mazurek, Katarzyna Szuta, Kinga i Tomek Zabron, Krzysiek Rogalski, John i Teresa Czyszczon



Zdjęcia: Cliff Hypsher

Polska Szkoła w Denver

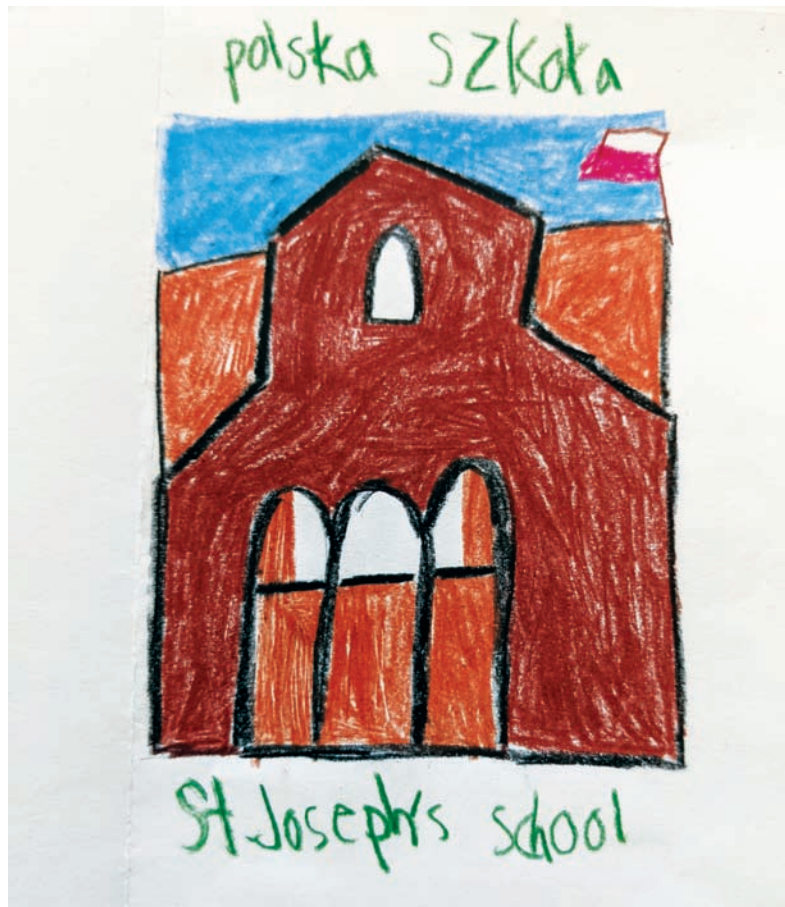
Polska Szkoła w Denver to kompas w podróży językowej

ANIA CAMPLIN - nauczycielka klasy VII

W Polskiej Szkole w Denver dobiegł końca pierwszy semestr roku szkolnej nauki. Jako nauczycielkę klasy siódmej oraz mamę drugoklasisty skłania mnie to do refleksji nad tym jak ważne jest, aby dzieci polskie rozpoczęły naukę w Polskiej Szkole jako maluchy oraz kontynuowały ją do wieku nastoletniego.



Jako rodzice małych dzieci Polonii Amerykańskiej często postanawiamy, że będziemy uczyć nasze potomstwo języka ojczystego oraz przekazywać wiedzę o naszym kraju. Jest to piękne i ambitne postanowienie, ale często jest bardzo trudne do zrealizowania z tej prostej przyczyny jaką jest brak czasu w rodzinie, w której oboje rodzice pracują. Nie chodzi tylko o czas, który moglibyśmy poświęcić na naukę naszych dzieci, ale przede wszystkim na znalezienie materiałów i wymyślenie choćby najbardziej podstawowego programu nauczania. Większość z nas uczyła się języka obcego w jakimś okresie naszego życia, więc doskonale zdajemy sobie sprawę, że nauka języka to nie tylko codzienne rozmowy w gronie rodzinnym, ale również ćwiczenie gramatyki, ortografii, umiejętności czytania, pisania oraz konwersacje na tematy z wielu dziedzin wiedzy. Nauczycielki nauczania początkowego w naszej szkole mają wspaniałe przygotowanie merytoryczne oraz wieloletnie doświadczenie w pracy z dziećmi polonijnymi, potrafią więc świetnie przygotować nasze dzieci do dalszej nauki języka polskiego w wieku nastoletnim oraz dorosłym, jak również pomóc rodzicom w opracowaniu własnego domowego toku nauczania, szczególnie podczas wakacji letnich, które w Polskiej Szkole trwają prawie cztery miesiące, co stanowi blisko jedną trzecią roku kalendarzowego. Ogrom pracy musi spoczywać na barkach rodziców, ale Polska Szkoła jest niewątpliwie niezmiernie ważną częścią przygody z językiem. Jako mama drugoklasisty wiem, że mimo tego, iż poświęcam wiele czasu na naukę języka polskiego z moim dzieckiem



Rysunek autorstwa ucznia Polskiej Szkoły w Denver: Hraefn Boncela Craig

Poniżej Hraefn przed budynkiem szkolnym | Zdjęcie: Ania Camplin



w domu, postęp byłby zdecydowanie wolniejszy bez struktury nauczania i systematyczności, które daje Polska Szkoła.

Praca z dziećmi starszymi również wymaga zrozumienia nastolatków oraz ich psychiki, ale jest o wiele łatwiejsza niż praca z dziećmi młodszymi i bardziej przypomina kursy języka obcego, w których wielu z nas uczestniczyło wychowując się w Polsce. Postęp wydaje się wolniejszy, ale to głównie dlatego, że w myśl prawa malejących zwrotów nie widzimy natychmiastowych wyników i nie doznajemy euforii porównywalnej z tym, gdy nasze małe dziecko nagle zaczyna płynnie czytać po polsku, rozumieć tekst, czy zasady ortografii.

Wiele wiadomo na temat jak ważna jest nauka języków dla ogólnego rozwoju dziecka, ale oprócz ogólnych jakkolwiek niezmiernie ważnych zalet, nie zapominajmy o zastosowaniu praktycznym. Znaczna część młodzieży polonijnej wyjeżdża na studia do Polski i pomimo tego, że wiele programów uniwersyteckich odbywa się w języku angielskim, doskonała znajomość języka polskiego pozwala naszej młodzieży czuć się w Polsce "jak u siebie w domu". Znaczna część osób, które czytają ten artykuł jest zapewne w mniejszym lub większym stopniu zaangażowana w życie społeczności polskiej, zatem wiedza naszej młodzieży na temat Polski oraz znajomość języka nie jest zaskoczeniem. Wielu z nas miało jednak okazję zaobserwować różnice w ogólnej znajomości języka polskiego u dzieci, które nie miały szczęścia uczestniczyć w systematycznej nauce zapewnionej przez Polską Szkołę. Różnice te, pomimo usilnych starań rodziców, mogą być szokujące.

Zapraszam zatem wszystkich chętnych do uczestnictwa w życiu Polskiej Szkoły w Denver, a przede wszystkim do zapisania dzieci na zajęcia, które odbywają się w każdą niedzielę po Mszy Świętej.

W zakończeniu chciałabym osobiście podziękować Pani Dyrektor Małgosi Grondalski, która niestrudzenie działa w życiu Polskiej Szkoły w Denver przez ponad dwie dekady będąc niezastąpionym kapitanem w niezwykłej podróży przez naukę języka.

Polska Szkoła w Denver

Akcja świąteczna Polskiej Szkoły przy Parafii Św. Józefa w Denver

BEATA STRUK-PAROL



Szkolna akcja na rzecz pomocy mieszkańcom domu opieki Little Sisters of Poor w Denver, grudzień 2021

Jeden z cytatów Jana Pawła II brzmi: „Człowiek jest wielki nie przez to co posiada leczkim jest; nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”.

Okres Świąt Bożego Narodzenia to czas, który skłania większość ludzi do pomagania i wspierania innych. Zwykle na początku grudnia organizowałam znane nam wszystkim Mikołajki - wymianę drobnych upominków między dziećmi w mojej klasie. I tak też miało być i w 2021 roku, ale zdecydowaliśmy trochę zmienić formę naszej zabawy. Szkoła to jak wszyscy wiemy miejsce nie tylko nauki pisania i czytania, ale przede wszystkim rozwijanie pozytywnych postaw wśród dzieci i młodzieży. Szkoła uczy poszanowania



drugiego człowieka, szacunku do niego i empatii. Możemy tego nauczyć naszych wychowanków wykładając teorię ale będziemy bardziej wiarygodni działając wspólnie w dobrym i szlachetnym celu.

I tak też się stało na początku zeszłego grudnia.

Po raz pierwszy nasza szkoła wyszła z inicjatywą pomocy mieszkańcom Domu prowadzonego przez siostry zakonne. Little Sisters of Poor – Mullen Home for the Aged to miejsce, w którym śp. ks. Jan Mucha - były proboszcz naszej parafii przebywał po skończonej posłudze w naszym kościele. Akcja nasza polegała na zebraniu rzeczy, które Siostry umieściły na liście rzeczy niezbędnych na swojej stronie internetowej. Uczniowie razem z nauczycielami i rodzicami zaangażowali się w wykonanie przepięknych kart świątecznych i dekoracji. Zebraliśmy dużo środków higienicznych i spożywczych oraz innych, które będą służyły mieszkańcom domu opieki. 19 grudnia po skończonych zajęciach

wszystkie zebrane rzeczy zostały przekazane Siostrze Joseph Marie. Mamy nadzieję, że wykonane przez naszych uczniów karty i ozdoby wywołały wiele radości wśród rezydentów domu opieki, którzy przez pandemię czują się szczególnie osamotnieni. Wierzmy, że dzięki naszym podarunkom mieszkańcy Mullen Home for Aged w czasie pięknych Świąt Bożego Narodzenia poczuli, że inni o nich pamiętają. Akcja ta była piękną lekcją dla naszych uczniów, której tematem była wrażliwość na drugiego człowieka. Celem tej lekcji było nauczenie dzieci tego, aby zawsze gotowe były do niesienia pomocy, tym którzy jej potrzebują. Aby umiały pomagać nie myśląc o własnych korzyściach, ale dla uczucia radości, spełnienia i szczęścia, którym wypełnią się ich serca.

REKLAMA

POŻYCZKI na zakup i refinancing
 Conventional Loan and FHA | Residential and commercial
 Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje
 Zadzwoń dziś:
Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686
 Aga8686@gmail.com

Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes give you peace of mind
www.EwaRealty.com

EWA SOSNOWSKA BURG
 Realtor
 303-886-0545
 ewa@ewarealty.com

Działalność w Denver i okolicach | Pomoc w uzyskaniu pożyczki
 Uprzejma, rzetelna i profesjonalna obsługa

Pocztówka z New Mexico



Magiczne miejsca

HALINA DĄBROWSKA | Florence, CO

Powrotna droga z wycieczki po Kalifornii i Arizonie prowadziła przez Nowy Meksyk i było to moje pierwsze spotkanie z tym stanem. Dostatecznie zmęczeni i z bardzo odchudzonymi kieszeniami (nie mieliśmy jeszcze wtedy kart kredytowych) zwiedziliśmy kilka miejscowości i pospiesznie zdążyliśmy do Chicago. Nie wiedziałam wtedy, że za dziesięć lat dzięki przeprowadzce do Kolorado w 1988 roku będziemy terytorialnymi sąsiadami. Krótkie wyjazdy do Nowego Meksyku,

różnych grup indiańskich. Żyli w jednym z najbardziej odstręczających (trudnych do zamieszkania) obszarów dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Prowadzili osiadły tryb życia, uprawiali rolę. Mistrzowsko rozbudowali systemy nawadniające, budowali osady, domy skalne wznoszone nad przepaściami lub półkoliste twierdze w dolinach rzecznych. Cywilizacja Indian Pueblo osiągnęła szczyt rozwoju i przeminęła, zanim jeszcze hiszpańscy awanturnicy przybyli tu w poszukiwaniu złotych miast. Przybyli od południa na początku szesnastego wieku.

powstanie Indian Pueblo. Palono i niszczone kościoły, misje, wyrzucano Hiszpanów. Dla większości Pueblo rewolta stała się sukcesem w odparciu wpływów europejskich, ale na krótko. Hiszpanie wrócili do Nowego Meksyku, ustalając nowe zasady ochrony praw i swobód rdzennych Amerykanów. A potem armię przetaczały się przez te ziemie. Traktatem z 1848 roku kończącym wojnę amerykańsko-meksykańską Nowy Meksyk stał się terytorium amerykańskim, a na początku dwudziestego wieku, w 1912 roku - stanem.

jednometrowej grubości datowany jest na 1610 rok. Kościół San Miguel wzniesiony na początku XVII wieku, a zburzony podczas buntu Pueblo, zrekonstruowany w 1710 roku jest najstarszym katolickim kościołem w kraju. Na szczególną uwagę zasługuje Kaplica Loreto, a właściwie schody, które prowadzą na chór. Zbudowane bez centralnego wspornika bez użycia gwoździ nazwane zostały „świętymi schodami”. Bazylika Świętego Franciszka z Asyżu imponuje wyposażeniem wnętrza, a ekspresyjna statua Kateri Tekakwitha, Indianki, która została kanonizowana w 2012 roku wita nas u wejścia do niej.



Witamy w Nowym Meksyku - Ziemi Oczarowania, Zauroczenia, Zachwytu...

spotkania z ludźmi tam mieszkającymi sprawiły, że każde pojawienie się na parkingu auta z tablicą rejestracyjną Land of Enchantment przywoływało jakieś wspomnienia i mobilizowało do kolejnej eskapady.

Z żołnierzami wędrowało dziesięciu franciszkanów. Chrzcili, nawracali, budowali kościoły. Indianie dość chętnie przystosowali się do nowej religii i obrzędów.

Kiedy Hiszpanie zorientowali się, że złote miasta Cibola to tylko barwna legenda,



Rzeźba Kateri Tekakwitha przed katedrą św. Franciszka w Santa Fe - pierwszej Indianki kanonizowanej w 2012 roku

Decyzją lokalnych władz budowlę w centrum muszą nawiązywać do architektury z początku historii miasta oraz kultury Indian Pueblo. Nie ma budynków wysokich. Historia Nowego Meksyku w odniesieniu do młodej historii Stanów Zjednoczonych jest jej średniowiecznym okresem. Liczące niewiele ponad 80 tysięcy miasto zachwyca i zniwala. Niskie, jednopiętrowe, żółtopomarańczowe budynki z cegły adobe pochodzeniem materiału i kolorytem związane z lokalnym materiałem kontrastują z błękitem nieba i zielenią roślin. Wąskie uliczki, zaułki wypełniają sprzedawcy indiańskiej biżuterii i kolorowy tłum turystów. Z lokali syczą się muzyka, barwne wystawy zapraszają do wnetrz sklepów, galerii, a tych jest dużo, około dwustu



Centrum Santa Fe - Palace Ave. i katedra św. Franciszka z Asyżu

Nowy Meksyk różnorodnością krajobrazów, od górskich grzbietów przez głębokie wąwozy, doliny rzeczne do płaskich pustynnych płaskowyżów i śladów działalności człowieka: wykopalisk, ruin indiańskich oraz zabytków zachwyca i czaruje zwiedzających. Ta część Ameryki była zamieszkała już siedem tysięcy lat przed naszą erą. Tu znajdowały się siedziby

a wszędzie spotykali indyki, kukurydzę i turkusy, zaczęli gospodarczo kolonizować ten obszar. Stosunki były różne, od przyjaźni, tolerancji do otwartej wrogości.

Mieszkańcy Pueblo zmuszani byli do płacenia kolonistom daniny w postaci pracy i plodów rolnych. Tępieno przejawy ich starych wierzeń religijnych. W 1680 roku wybuchło



Taos Pueblo

Historia otacza nas tu ze wszystkich stron. Santa Fe (hiszp. Miasto Wiary) założone zostało w 1607 roku, trzynastcie lat przed przybyciem Pielgrzymów i jest najstarszą stolicą stanową, zlokalizowaną na wysokości 2100 m n.p.m. najwyżej wśród nich położoną. Pałac Gubernatorski to najstarszy budynek administracji cywilnej na terenie całych Stanów. Wzniesiony z cegły adobe o murach

pięćdziesięciu. Splot różnych kultur, wierzeń i tradycji eksplodował sztuką o wysokiej jakości. Santa Fe liczy się na krajowym rynku sztuki. Po Nowym Jorku i Los Angeles jest jej największym ośrodkiem. Miasto ma ambicje światowej stolicy sztuki ludowej. Muzeum Międzynarodowej Sztuki Ludowej gromadzi ponad 130 tysięcy egzemplarzy najciekawszych wyrobów sztuki ludowej z

Pocztówka z New Mexico

całego świata. Stałe ekspozycje i zmieniające się wystawy prezentują wybrane regiony świata.

Podczas jednego z moich pobytów trafiłam na wystawę „Kalwaria Zebrzydowska i okolice”. Ten polski akcent przywołał wiele nostalgicznych wspomnień dobrze znanych mi stron.

Santa Fe jest niepowtarzalne, unikalne, szczególnie - tak je zapamiętuje półtora milionowa rzesza turystów odwiedzająca miasto każdego roku.

Każda droga z Santa Fe na północ prowadzi do góry. Jedną z nich - High Road 68 można dojechać do Taos, a po drodze do Chimayo, miejscowości szeroko znanej, słynącej cudami, nazywanej często Lourdes of America.

Od wieków w dolinie małego potoku Santa Cruz spotykali się okoliczni mieszkańcy. Tu się modlili, odprawiali swoje ceremonie, pili wodę z cudownego źródła, okładali bolące miejsca błotem, które przynosiło ulgę. Pewnej nocy jeden z nich Bernardo Abeyta, należący do grupy fanatycznych katolików słynnych z praktyk pokutniczych, zauważył światłość wychodzącą z ziemi. Jakież było jego zdziwienie, kiedy wydobyl z niej krzyż. Postanowili z miejscowym księdzem umieścić go w sąsiednim kościele. Następnego ranka krzyża już nie było. Wrócił na swoje miejsce. Powtórzyło się to trzykrotnie.

To jedna z legend objaśniających początek popularności i sławy Sanctuario of Chimayo. W miejscu znalezienia krzyża postawiono kapliczkę, a w 1816 roku don Bernardo Abeyta oraz mieszkańcy wioski Potrero i okolicznych siedlisk zbudowali kościół. Mały kościółek z cegły adobe jest przykładem uroczej kolonialnej architektury i miejscowych metod budownictwa.

Grube, metrowej grubości mury z dwu wieżową dzwonnica tworzą bryłę kościoła, do którego wejście prowadzi przez bramę w arkadowym murze. Drewniane, masywne drzwi otwierają wewnątrz jednonawowego kościoła, którego ściany pokrywają barwne freski łączące indiańsko-hispańską tradycję



Sanctuario of Chimayo

malarską. Są tam liczne rzeźby, a w ołtarzu króluje cudowna rzeźba Chrystusa na krzyżu Our Lord of Esquipulas. Nikt nie wie, skąd wzięta się tu w Chimayo replika słynnego krzyża z Gwatemali. Może została przeniesiona przez franciszkańskiego zakonnik? Po lewej stronie znajdują się dwie kaplice. W większej z nich ściany zawieszono są szczudłami, aparatami ortopedycznymi, laskami i setkami kartek, w większości w języku hiszpańskim z prośbami o pomoc lub podziękowaniami za cudowne uzdrowienie. W małej kapliczce nad zagłębieniem pochylają się rozmodleni pielgrzymi, nacierając ręce ziemią. Zabierają ją do papierowych lub plastikowych torebek z wiarą, że tierra bendita, holy dirt, święta ziemia posiada cudowną moc uleczenia.

W mojej obecności w sanktuarium nie wydarzył się przypadek cudownego uzdrowienia ani też nie sprawdziła się magia przywiezionej ziemi. Po pierwsze, wtedy jeszcze nie cierpiałam na żadne dolegliwości,

a znajomi sceptycznie potraktowali propozycje jej wykorzystania. Ale znam osobę posiadającą dużą wiedzę medyczną wyniesioną z Polski, która swój przypadek opisywała rzeczowo i wiarygodnie. W zespole przypadłości, na jakie cierpiała, została zdiagnozowana także cysta na piersi, która osiągnęła wymiary prawie 4 centymetrów. Zoperowanie jej usunęło na pewien czas niebezpieczeństwo przekształcenia się w nowotwór, ale nie całkowicie. Kontrolne badania

przeprowadzenia zabiegu. Chora fakt ten przyjęła z największą wdzięcznością i wiarą w cudowne działanie ziemi z Chimayo. Lekarze odnieśli się do tego sceptycznie, bez dodatkowych interpretacji. Minęły już cztery lata od tego trudnego okresu, a po cyście nie ma śladu. Dla czytających problem ten pozostawiamy do własnej interpretacji.

Sanktuarium w Chimayo odwiedza rocznie około trzystu tysięcy osób. Szczególnie w okresie Wielkiego Tygodnia z różnych stron przybywają pielgrzymi na wielkopiątkowe uroczystości niosąc swój krzyż z



Pielgrzymi podczas Wielkiego Tygodnia w Sanctuario of Chimayo

w półrocznych odstępach nie były pomyślne. Dokładnie w tym samym miejscu pojawiła się nowa narośl, której usunięcie stało się koniecznością. Lekarz zaproponował, jak poprzednio, przeprowadzenie biopsji i kolejną operację. Pacjentka, pamiętając dotkliwy ból podczas pobierania materiału do badań, nie zgodziła się na ten zabieg. Jeżeli operacja jest konieczna, to bez biopsji - postanowiła. Cierpiąca w Nowym Meksyku była już kilkakrotnie i słyszała o Sanctuario de Chimayo. Do jego odwiedzenia zachęcał ją ciągle swoimi opowiadaniem o dziejących się tam cudach znajomy Meksykanin, uczestnik wojny wietnamskiej, którego reakcje w różnych sytuacjach można było wytłumaczyć tylko syndromem wojennym. Przywiezioną ziemię w postaci glinianej papki przykładała na chore miejsce przez około trzy tygodnie. Przygotowania do operacji wymagało ponownego prześwietlenia pola operacyjnego. I okazało się, że po cyście nie ma śladu, nie ma konieczności

postanowieniem zmian i wiarą w cudowne działanie garstki ziemi na dalszą część życia.

Nowy Meksyk to kalejdoskop krajobrazów. To ziemia od wieków zamieszkała i bogata świadectwami pracy wielu pokoleń. To ziemia dotknięta przekleństwem białego człowieka, które 16 lipca 1945 roku rozbłysło nad pustynią jaśniej niż tysiąc słońc wybuchem pierwszej bomby atomowej. To duch Georgii O'Keeffe, która zbierane na pustyni kości przносиła na płótna. Z miłością, fascynacją dla tej ziemi i ludzi przeżyła tu połowę swego długiego życia. To dziewiętnaście indiańskich puebli gdzie reguły życia uświęcone tradycją dezintegrują się w konsekwencji negatywnych wpływów współczesności. Ale jeszcze w Taos 24 grudnia obchodzi się Wigilię Bożego Narodzenia, a 25 grudnia Taniec Jelenia. A garstka ziemi z Chimayo jest dopełnieniem magii tych stron i nikt nie pozostaje obojętny na przyrodę, zabytki i ludzi Nowego Meksyku.

Przychodzimy, odchodzimy...

Andrzej (Andrew) Rej

25 sierpnia ~ 9 stycznia 2022

Andrzej (Andrew) Rej passed to Our Lord the morning of January 9, 2022, after living a full and vibrant life of 92 years. Andy was born on August 25, 1929, in Korytnice, a small town in Eastern Poland, now part of Ukraine.

Shortly after the 1939 outbreak of World War II in Poland, Andy and his family were arrested by the Soviets in 1940 and exiled to Siberia. This exile was the beginning of a long and life-altering journey to freedom in the West. After leaving the Soviet Union in 1942, the family, minus their beloved father, Janusz, traveled with the Polish Army in exile, as they made their way through Eurasia to Uzbekistan. There, Andy and his older brother Wally trained in the renowned Polish Army Second Corps as young teenagers. Attached to the Eighth British Army division, they went to Iran and Iraq where they were briefly reunited with their father. Andy and

Wally were admitted to Junior Cadet School and were sent to Palestine, and later, Egypt.

Eventually, the young brothers found themselves in Britain in 1945, where they trained for Polish Naval School. They were joined by their mother, Roma, brother, Greg, and other family members who came from East Africa and Italy to Britain in 1948. After 11 long years and with the aid of the Red Cross, their longtime friend, Vincent Chrypinski, and his wife, Anna, were able to sponsor the Rej family to immigrate to the United States in 1951. They established a home in Detroit, Michigan.

Andy enrolled at Wayne State University in Detroit in 1951. Soon after, Andy and Wally were drafted into the US Army to serve in the Korean War. In 1952, Andy and Wally were stationed in Europe as translators, enabling



Andy to utilize the four languages he fluently spoke. Upon his completion of U.S. military service, Andy completed his Bachelor of Science in Mechanical Engineering in 1959.

In 1960, he moved to Denver, Colorado where he happily lived most of his life, working primarily for Lockheed Martin. He married Dorothy Hartwig in 1965, and lived and traveled the world with her, until her passing in March 1992. Dottie and Andy purchased one of the first units in Three Fountains, where he lived the rest of his life.

In February 1998, after multiple proposals, he married Patricia Reidy of Denver. Their married life was all too short as Patricia succumbed to breast cancer in October of that same year. While they dated, Andy and Patricia enjoyed dancing, skiing, hiking, playing golf, and watching Patricia's family grow. Andy's passion was snow skiing which he enjoyed well into his 80s as an active member of Winter Park's SkiMeisters, through which he made several close friends.

On Monday, January 17, 2022, eight days after Andy passed, his older brother Wally died unexpectedly at age 94.

Cześć Jego Pamięci

* Public Notice: www.horancares.com/obituary/AndrzejAndrew-Rej

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Nowatorska ekonomia XXI wieku

Bajki z mchu i paproci czy realna ekonomiczna przyszłość? Najbliższe lata powinny rozwiązać wszelkie wątpliwości. Pytanie pozostaje jedno; mamy radość się czy smucić? Odpowiedź zależy od indywidualnego podejścia do życia. Jeżeli chcesz, aby o Ciebie zadbane, to przyszłość jawi się radośnie. Jeżeli pragniesz dbać o siebie sam, to racjonalna obawa powinna być Twoją emocją. Uwaga! Piszemy o przyszłości, więc w dalszym ciągu poruszamy się na granicy ciekawostek i domniemyanych faktów. Wprawdzie parametry brzegowe zostały już określone, jednak - czas wdrożenia projektu wydaje się być bliżej nieokreślona zmienna. Pod dużym znakiem zapytania stoi również społeczne przyzwolenie na takowy eksperyment. Aby być obiektywnym postaram się merytorycznie przedstawić dwie wizje, które są najbardziej kluczowe w procesie tej nowatorskiej, społeczno-fiskalnej reformy. Pierwsza z nich to - Dochód Gwarantowany, druga to - Cyfrowy Pieniądz Banku Centralnego (CBDC - Central Bank Digital Currency). Niby dwie oddzielne koncepcje, aczkolwiek wpisujące się doskonale w ten sam przekaz. Dla jednych będzie to idea społecznego kapitalizmu, dla drugich idea socjalizmu, dla trzecich idea totalnego zniewolenia. Odpowiedź na pytanie, o którą idee tak naprawdę chodzi, każdy powinien udzielić sobie sam.

Dochód Gwarantowany - bezwarunkowy dochód podstawowy

Jest to świadczenie, które zakłada, że każdemu obywatelowi należą się pieniądze od państwa w wysokości umożliwiającej zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych. Cel wydatkowy tego świadczenia jest nieokreślony. W założeniu ma on zredukować stres ubóstwa, które jest wynikiem problemów zdrowotnych lub problemów związanych ze zdobyciem czy też utrzymaniem pracy. Na razie jest to jedynie ekonomiczna koncepcja przyszłości. W teoretycznym założeniu każdy dorosły obywatel mógłby otrzymać 800 dolarów miesięcznie, natomiast dziecko dostawałoby połowę tej kwoty, czyli 400 dolarów. Ponadto, pod uwagę nie byłyby brane żadne inne kryteria - ani dochodowe, ani te dotyczące liczby osób w gospodarstwie domowym. I tak rodzina z dwójką dzieci mogłaby co miesiąc dostawać 2400 dolarów i byłaby to kwota niepodlegająca żadnemu opodatkowaniu.



Wprowadzenie bezwarunkowego dochodu podstawowego miało na celu wyrównać szanse ludzi biedniejszych w możliwościach pełniejszego rozwoju czy też uzyskania wyższego poziomu edukacji. Zabezpieczyłoby również osoby pracujące, które w przyszłości mogą swoją pracę stracić (implementacja sztucznej inteligencji, rosnąca automatyzacja oraz dynamicznie rosnąca robotyzacja).

Program ten zakłada, że dostępne zasoby są dobrem wspólnym, wypracowanym przez wszystkich ludzi na przestrzeni wieków. Każdemu zatem należą się pieniądze wypłacane od państwa. I nie ma przy tym znaczenia, czy dana osoba pracuje, czy też nie. Zgodnie z zasadą sprawiedliwości, pieniądze otrzymaliby wszyscy obywatele. Dochód gwarantowany to szansa na wyrównanie socjoekonomicznego statusu oraz ograniczenia zasięgu biedy. Jednocześnie byłby zachętą do podjęcia pracy zarobkowej dla osób, które pobierają świadczenia od państwa i boją się ich utraty w wyniku przekroczenia progu dochodowego. Bezwarunkowy dochód podstawowy wyeliminowałby zatem pobieranie wszystkich innych świadczeń. Oznaczałoby to możliwość ograniczenia administracji, a to wpłynęłoby na znaczną redukcję kosztów biurokracji. Każdy obywatel otrzymywałby „darmowy pieniądz” na zasadzie pensji - kwota co miesiąc zasilana by jego konto. Skąd jednak wziąć aż tyle środków, aby móc rozdać je absolutnie każdemu? Po pierwsze, pieniądze pochodziłyby w dużej mierze z finansowania obecnych świadczeń oraz likwidacji instytucji, które tym zarządzają

(transfer kosztów budżetowych, redukcja biurokracji). To najprawdopodobniej nie wystarczy. Istnieje zatem duża szansa, że wprowadzenie dochodu gwarantowanego wiązałoby się z podniesieniem podatków. To najprawdopodobniej nie wystarczy. Szalejąca inflacja też nie pomaga, aby uniknąć

razie z dnia na dzień legnie on w gruzach i doprowadzi do nieuchronnego (nomen omen) bankructwa.

Cele CBDC

Wzmocnienie pozycji banków centralnych. Wraz z wprowadzeniem monety cyfrowej znacznie zwiększy się możliwość ich oddziaływania na gospodarkę (w praktyce będą mogły nią sterować).

Ułatwienie dostępu do usług bankowych oraz związana z tym obniżka kosztów. Pełna powszechność usług bankowych. Ograniczone lub całkowicie zniesienie opłat transakcyjnych. Przelewy globalne będą mogły dotrzeć do adresata w ciągu kilku sekund, kosztując ułamek dotychczasowych opłat.

Zwiększenie bezpieczeństwa środków. Ponieważ Pieniądz Cyfrowy będzie instrumentem banku centralnego, to odpadnie możliwość ponoszenia strat finansowych w sytuacji bankructwa banków komercyjnych.

Ograniczenie prywatności. W nowym systemie każda transakcja może być śledzona. Ograniczy to finansowanie np. terroryzmu, ale z drugiej strony może też naruszać prywatność obywateli.

Możliwość sterowania popytem. Jeśli przyjęte zostałyby rozwiązania chińskie, to użycie monety cyfrowej do zakupu określonych towarów (np. narkotyki) może okazać się niemożliwe. Potencjalne zaprogramowanie „daty ważności” waluty może zaś zmusić konsumenta do wydania jej w określonym terminie.

Możliwość odłączenia od systemu. Jeśli Pieniądz Cyfrowy zastąpi gotówkę to decyzją polityczną będzie można pozbawić dowolną osobę prawa do korzystania z własnych środków, dokonywania zakupów czy też przyjmowania przelewów. Tym samym zostanie ona niejako „usunięta” poza nawias systemu finansowego.

Wydawać by się mogło, że w rozwiniętych krajach demokratycznych nie będzie wręcz możliwe wprowadzenie takowej społeczno-fiskalnej reformy. Ogranicza ona bowiem możliwość wolnego wyboru oraz wprowadza swoisty nadzór nad obywatelami. Niestety smutne doświadczenia ostatnich dwóch lat wykazały, że „w imię wyższych celów” nawet te demokratyczne kraje, mogą uznaniowo nakładać ograniczenia oraz naruszać fundamentalne prawa własnych obywateli. Na horyzoncie jawi się bardzo wyrazista przyszłość.

hiperinflacji należałoby więc zreformować (uwierzytelnić) upadły pieniądz fiducyjny. I tu płynnie przechodzimy do drugiego filaru ekonomicznego resetu, który w pełni pozwoli nam zrozumieć „źródła finansowego dostatku” nowego państwa.

Cyfrowy Pieniądz Banku Centralnego (CBDC - Central Bank Digital Currency)

Żegnaj papierowy dolarze - witaj cyfrowa moneto. Najpierw moneta ma być wprowadzona niejako obok gotówki, jednak w dłuższym przedziale czasowym ma ją zastąpić. Zabieg ten ma na celu dać nieograniczoną kontrolę banku centralnego nad podatnikiem. Będzie można go skutecznie „kontrolować” oraz centralnie nim zarządzać - „włączyć lub wyłączyć” dla jego zdrowia, bezpieczeństwa i dobra.

Dlaczego CBDC?

Długoletnia polityka ekspansji monetarnej całkowicie zburzyła racjonalność rynków finansowych. Pieniądz drukowany jest w gigantycznych ilościach, bez żadnego związku z produktywnością światowej gospodarki. Owocuje to narastającą inflacją. Długi rządów, korporacji i milionów obywateli osiągnęły taki poziom, że ich spłcenie nie jest już możliwe. A ponieważ są one również aktywami innych podmiotów np. funduszy emerytalnych, to tak łatwo nie mogą być „wymazane” z bilansowego zapisu. Konieczne staje się znalezienie sposobu na to, by banki centralne ponownie mogły odzyskać kontrolę nad systemem finansowym. W przeciwnym



"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
 Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com

Tel: (720) 935-1965 **Fax: (303) 770-1015**



Waldek Tadla
Managing Broker

Ludzie niezwykli

Jerzy Kukuczka i jego *Pionowy Świat*

“Tkwi we mnie coś takiego, co sprawia, że nie interesuje mnie gra o małe stawki. Dla mnie liczy się jedynie naj. Tylko to mnie bierze naprawdę”.

W latach 80 XX wieku Jerzy Kukuczka jako drugi człowiek na Ziemi zdobył Koronę Himalajów i Karakorum - wszystkie 14 głównych szczytów o wysokości ponad 8 tysięcy metrów - pierwszy był Reinhold Messner, któremu zajęło to szesnaście lat i cztery miesiące, Kukuczce niespełna osiem lat.

Urodził się 24 marca 1948 w Katowicach. Jego rodzina pochodziła z Istebnej w Beskidach. W szkole średniej uprawiał przez pewien czas podnoszenie ciężarów, aż do momentu, kiedy dostał zakaz lekarski uprawiania tego sportu. W 1965 roku został członkiem Harcerskiego Klubu Taternickiego w Katowicach. W 1966 roku wstąpił do Koła Katowickiego Klubu Wysokogórskiego i ukończył tatrzański kurs wspinaczkowy. W czasie harcerskiego zimowiska w Kowarach zimą 1967/68 uzyskał stopień przewodnika, a następnie - podharczmistrza. W HKT pełnił m.in. funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. Razem z nim proporczy Harcerskiego Klubu Taternickiego znalazł się na najwyższych szczytach Ziemi.

“Za cel postawiliśmy sobie wejście na Lhotse, jednak każdemu z nas wzrok jakoś sam ucieka w kierunku, gdzie piętrzy się on, Everest. Góra jak inne. Są nawet od niej piękniejsze. Ale przez to swoje naj wzbudza pragnienie zaliczenia jej, chęć kryjącą w sobie wszelkie cechy fizycznego pożądania”

W realiach PRL-u przygotowania do wypraw w Himalaje lub Karakorum, zebranie funduszy, sprzętu i reglamentowanej kartkami żywności było nie lada wyzwaniem. Wyjazd za granicę był bardzo drogi, a himalaizm był zajęciem kosztownym. Zatem polscy himalaiści mieli o bardzo utrudnione zadanie w porównaniu ze swoimi kolegami z Zachodu. Jerzy Kukuczka oraz inni wspinacze początkowo musieli zarabiać pieniądze przy pracy wysokościowej, najczęściej było to malowanie kominów fabryk. Polski Związek Alpinizmu czy Katowicki Klub Wysokogórski wspierali wspinaczy, ale nie były to kwoty



Jerzy Kukuczka - uznawany jest za jednego z najwybitniejszych himalaistów w historii. Zmarł 24 października 1989 na Lhotse w Nepalu | Fot: <https://jerzykukuczka.com>

“W górach szukam samotności, kontaktu z naturą, tego sam na sam ze sobą, mimo że obok może iść partner. Góry to dla mnie rozmowa ze sobą. Pójdę dalej czy nie? Czy stać mnie jeszcze na to? To są przeżycia, dla których tu jestem”.



Pomnik - memoriał polskich wspinaczy, którzy stracili życie na Lhotse: Rafał Chołda, Czesław Jakiel i Jerzy Kukuczka | Fot. Wikipedia

wystarczające na pokrycie kosztów wypraw. Z czasem, gdy Jerzy Kukuczka zdobywał coraz więcej ośmiotysięczników, a co za tym idzie coraz więcej stawy, stał się rozpoznawalny w świecie sportu. Wiele firm oferowało wsparcie za reklamowanie swoich produktów lub przekazywały je uczestnikom wypraw.

Aklimatyzował się powoli, ale za to słynął z ogromnej wytrzymałości psychicznej i fizycznej. Spośród 14 ośmiotysięczników

zdobytch w latach 1979-1987 na 8 wszedł nowymi drogami (według informacji Polskiego Związku Alpinizmu na jedenaście wszedł nowymi drogami). Poza swoim pierwszym ośmiotysięcznikiem wspinął się albo w ekstremalnie ciężkich warunkach zimą albo nowymi trasami, 7-krotnie w stylu alpejskim, na 4 zimą (3 pierwsze wejścia zimowe), na 1 szczyt samotnie - żaden inny zdobywca 14 ośmiotysięczników nie może pochwalić się takim bilansem. W ciągu niespełna dwóch lat (21 stycznia

1985 r. - 10 listopada 1986 r.) zdobył sześć ośmiotysięczników, z czego aż trzy po raz pierwszy zimą, na trzech kolejnych wytyczył nowe drogi (w tym niezwykle trudne na Nanga Parbat i K2).

W 1988 na igrzyskach olimpijskich w Calgary wraz z Reinholdem Messnerem został nagrodzony srebrnym Orderem Olimpijskim. Reinhold Messner odmówił



Jerzy Kukuczka (z lewej) i Andrzej Czok podczas wyprawy na Mount Everest - wiosną 1980 roku. 19 maja 1980 zdobyli oni szczyt nową drogą

przyjęcia medalu, uzasadniając swój gest tym, że uważa alpinizm za twórczość, a nie rywalizację. Kukuczka przyjął medal, ponieważ w wyczynowym wspinaniu widział sportowe wartości, co niejednokrotnie podkreślał: *W alpinizmie, jak w szachach jest miejsce na swego rodzaju twórczość i sportową rywalizację. Gdyby jej zabrakło, być może nigdy bym się nie wspiął.*

21 stycznia 1985 jako pierwszy człowiek na ziemi (razem z Andrzejem Czokiem) wszedł zimą na Dhaulagiri (8167 m n.p.m.) - pierwszy z czterech ośmiotysięczników, które zdobył zimą.

Zginął na wysokości 8300 metrów 24 października 1989 podczas wejścia na Lhotse nową drogą przez słynną, niezdobytą wówczas południową ścianę. Szczyt atakował wspólnie z Ryszardem Pawłowskim. Kukuczka wspinął się jako pierwszy i tuż przed granią szczytową odpadł. Lina, nie wytrzymała obciążenia, pękła, a wspinacz spadł w dwukilometrową przepaść. Ciało Kukuczki nigdy nie odnaleziono, ale oficjalna wersja brzmiała, że Kukuczka pochowano w lodowej szczelinie, nieopodal miejsca upadku. Taki krok był podyktowany wymaganiami odnalezienia ciała do wypłaty odszkodowania dla rodziny zmarłego. Jerzy Kukuczka miał żonę Cecylię Ogrodzińską oraz dwóch synów: Macieja i Wojciecha. Młodszy z jego synów, Wojciech, zdobył Mount Everest. „Wiedziałam, że kocha góry i że od nich nie odstąpi. Góry to była jego wielka pasja. Nie wyobrażał sobie życia bez nich. Rozumiałam go doskonale i nigdy nie starałam się odebrać mu tego, co dla niego było najcenniejsze” - żona, Cecylia.

Herbata czy kawa?



Bolesław Leśmian

z cyklu: Poezji nikt nie zji

WALDEK TADLA

Uwaga! Bogacimy rzeczywistość. Dla odmiany nie piszemy o kryzysach i chorobach. Dzisiaj odkopujemy Dinozaura. Analizujemy go i wyjaśniamy. Powiększające szkło, oko, nos i okulary. Bohaterem naszej rozprawy będzie „Wiersz”. Dla młodych, tych mniej kumatych; wiersz jest to utwór poetycki, częstokroć, lecz nie zawsze - rymowany. Coś w rodzaju rapu, tyle że z poprawną estetyką i zacną treścią głębią. Uprzedzam - będzie się można zakochać, więc proszę zapiąć pasy. Wchodźcie na własną odpowiedzialność...

Nowy cykl literacki: „Poezji nikt nie zji”, z herbata lub kawa i bez ciastka czas zacząć. Planuje dwa, a może trzy wejścia w roku. Za każdym razem, wraz z innym Wieszczem. Duchowa uczta; liter obcowanie, Wiersza zmartwychwstanie, rymów wiecznych. Amen. Z perspektywy przytłaczającej nas rzeczywistości będzie to coś w rodzaju lotu nad kukulczym gniazdem. Odlecimy do zupełnie innego wymiaru. Zrzucimy maskę, oderwiemy się od zakażonej materii i przez małą chwilę, staniemy się ozdowieńcami. Bo kiedy, ostatni raz poddaliśmy Wiersz analizie? No właśnie, a takowy dyskurs uszlachetnia, pomaga i chroni. Nie powiem, że uzdrowia..., bo dzisiaj robić tego nie wolno. By przetrwać srogie burze oraz przetrzymać trudne czasy, ludzie w swojej ludzkiej naturze mają tendencje uciekać do tego, co jest im bliskie i znane. Do tego co im przynosi okruczeństwo nadziei. Coś co jednoczy, a zarazem stanowi narodowe dziedzictwo. O ile istnieje jeszcze Naród. Tym czymś może być; ojczysta mowa, kultura, tradycja, historia, wzajemna więź. Tak było podczas sowieckiej okupacji, niemieckiej wojny czy też w okresie 123-letnich zaborów: Najpierw zabrali tylko trochę, potem więcej, a na koniec wszystko i nic nie zostało - nie było już Polski. Lecz były wiersze! Nasz fizyczny niebity tytuł spraw politycznych, może ekonomicznych, ale nie sanitarnych. Dzisiaj jest inaczej. Jednak z dużym prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, iż efekt tej złowieszczej triady wyzwala w nas podobne emocje. Psychiczną niemoc, smutek i przygnębienie. W chwilach zwątpienia najbardziej potrzebujemy komfortu. Nie komfortu ciała - bo pieniądze już mamy, lecz komfortu duszy, która nieznośnie cierpi i boleśnie łka. Lekarstwo? Proszę bardzo: „Mrok na schodach. Pustka w domu nie pomoże nikt nikomu. Ślady twoje śnieg zaproszył, Żal się w śniegu zawieruszył. - Trzeba teraz w śnieg uwierzyć, I tym śniegiem się ośnieżyć, I ocienić się tym cieniem, I pomilczeć tym milczeniem”.

Ale my dzisiaj milczeć nie będziemy, spróbujmy natomiast uwierzyć w śnieg. Czy nie jest to pytanie o ludzką egzystencję? Uwierzyć by być. Być czy nie być? Uwierzyć czy nie wierzyć? Oto jest pytanie. Pomyśleć tylko, że Bolesław Leśmian pisał ten wiersz 100 lat temu, a jest on nadal tak bardzo aktualny. Być może dlatego, że go nie zatytułowaliśmy, a może dlatego że go „zakazali” klimatem dekadencji, w której dzisiaj przyszło nam żyć. Skąd wiedział? Tego nie wiem. Wiem jednak jedno, że Leśmian jest moim największym literackim idolem. W mojej dziewczęcej młodości, jego poezja urzekła mnie najbardziej. Ukształtowała moją duchowość. Stała się oazą spokoju - kiedy pragnę do niej przybiec oraz oceanem szczęścia - kiedy swe myśli w niej zanurzam. Życie, Miłość i Śmierć w krótkim opisie; siermiężna egzystencja, bieda, kalectwo, upadki i wzloty oraz Natury nieprzejednane piękno. Bosko nastraja. Kunsztowny język, jest wręcz nieprzetłumaczalny na żadne inne, pospolite języki. Warsztat literacki autora mami, zachwyca, prowokuje oraz

zaprasza do przemyśleń głębi. Topi nas w sobie, a że pływać nie umiemy, to proces ten przebiega dość sprawnie. Nie umiemy też się bronić, więc gdy bijemy się z myślami to boli. Czasami się nie zgadzamy, lecz będąc sprostowanym pragniemy się odnieść i samookreślić. Autor nie wymaga od nas dążenia do prawdy, wymaga jedynie abyśmy chcieli żyć, życia pełnią i akceptowali jego

szóstą stronę Bolesław miał brata, żonę, córkę i kochankę. Jego ojciec zmienił imię razem z wyznaniem i konwertował na rzymski katolicyzm. Z siódmej strony był wielkim miłośnikiem oraz piewą - dziewczyczych uroków boskiej Natury (świeżego powietrza). Z ósmej strony - natogowym palaczem, który potrafił wypalić od 3 do 4 paczek papierosów dziennie. Ze strony dziewiątej, dziesiątej i jedenastej -

Dziewczyna

Dwunastu braci, wierząc w sny, zbałało mur od marzeń strony,
A poza murem płakał głos, dziewczęcy głos zaprzepaszczoney.
I pokochali głosu dźwięk i chętny domysł o Dziewczynie,
I zgadywali kształty ust po tym, jak śpiew od żalu ginie...
Mówili o niej: „Łka, więc jest!” - I nic innego nie mówili,
I przeżegnali cały świat - i świat zadumał się w tej chwili...
Porwali młoty w twardą dłoń i jęli w mury tłuc z łoskotem!
I nie wiedziała ślepa noc, kto jest człowiekiem, a kto młotem?

„O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą powlecze!”
Tak, wałąc w mur, dwunasty brat do jedenastu innych rzecze.

Ale daremny był ich trud, daremny ramion sprzęg i usił!
Oddali ciała swe na strwon owemu snowi, co ich kusił!
Łamają się piersi, trzeszczy kość, próchnieją dłonie, twarze bledną...
I wszyscy w jednym zmarli dniu i noc wieczystą mieli jedną!
Lecz cienie zmarłych - Boże mój! - nie wypuściły młotów z dłoni!
I tylko inny płynie czas - i tylko młot inaczej dzwoni...
I dzwoni w przód! I dzwoni wspak! I wzywa z każdym grzmi nawrotem!
I nie wiedziała ślepa noc, kto tu jest cieniem, a kto młotem?

„O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą powlecze!”
Tak, wałąc w mur, dwunasty cień do jedenastu innych rzecze.

Lecz cieniem zbrakło nagle sił, a cień się mrokom nie opiera!
I powymarły jeszcze raz, bo nigdy dość się nie umiera...
I nigdy dość, i nigdy tak, jak pragnie tego ów, co kona!...
I znikła treść - i zginął ślad - i powieść o nich już skończona!
Lecz dzielne młoty - Boże mój - mdłej nie poddały się żalobie!
I same przez się biły w mur, huczały śpiżem same w sobie!
Huczały w mrok, huczały w blask i ociekały ludzkim potem!
I nie wiedziała ślepa noc, czym bywa młot, gdy nie jest młotem?

„O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą powlecze!”
Tak, wałąc w mur, dwunasty młot do jedenastu innych rzecze.

I runął mur, tysiącem ech wstrząsając wzgórze i doliny!
Lecz poza murem - nic i nic! Ni żywej duszy, ni Dziewczyny!
Niczyjych oczu ani ust! I niczyjego w kwiatkach losu!
Bo to był głos i tylko - głos, i nic nie było oprócz głosu!
Nic - tylko płacz i żal i mrok i niewiedomość i zatrała!
Takiż to świat! Niedobry świat! Czemuż innego nie ma świata?
Wobec kłamliwych jawnie snów, wobec zmarniałych w nicość cudów,
Potężne młoty legły w rząd, na znak spełnionych godnie trudów.

I była zgroza nagłych cisz. I była próżnia w całym niebie!
A ty z tej próżni czemu drwisz, kiedy ta próżnia nie drwi z ciebie?

Bolesław Leśmian, ze zbioru „Napój cienisty” | 1936 rok

zmiennosc. W czasie naszego ziemskiego trwania niezmienna jest tylko - Natura i Bóg... jak jest. Szewczyk; „W szyciu nic nie ma, oprócz szycia, Więc szycimy, póki starczy siły! W życiu nic nie ma, oprócz życia, Więc żyjemy aż po kres mogły!”

Bolesław Leśmian. Kim był ten literacki geniusz? Odpowiedź w brew pozorom nie jest tak jednoznaczna i jawi się nam w jedenastu sprzecznych odsłonach. Jakim był człowiekiem? Z jednej strony wielka wrażliwość, duchowanie, a przy tym namiętny koneser kobiecych wdzięków. Z drugiej strony mężczyzna o delikatnej, niewieściej wręcz budowie - szczupła sylwetka i 155 cm wzrostu. Z trzeciej strony prawnik, rejent, notariusz z finansowymi problemami (przez siebie niezawinionymi). Z czwartej strony nieziemski wręcz poeta, filozof oraz członek Polskiej Akademii Literatury. Z piątej strony dziecko zasymilowanej rodziny inteligencji żydowskiej. Jego wuj - Antoni Lange, stryjeczny brat - Jan Brzechwa. Z

za oficjalną datę urodzin Bolesława Lesmana uważa się 22 stycznia 1877, jest to data i imię widniejące w odpisie metryki urodzenia. Sam autor w jednym ze swoich miłosnych listów podaje rok 1878, natomiast na jego płycie nagrobnej widnieje rok 1879. Rok śmierci 1937. Imię Bolesław, nazwisko Leśmian.

Człowiek ten żył w czasach trudnych; w literacko-społecznej nielasce, bez należnego mu zrozumienia i uznania. Jego talent był ignorowany. Do Polskiej Akademii Literatury dostał się „tylnymi drzwiami”, tak trochę przypadkiem. Być może przyczyną tego było pochodzenie, być może zazdrość, być może stara jak światła prawda; Aby być docenionym, umrzeć musimy najsamopierw. Tymczasem żyjemy, a wraz z nami żyją wiecznie towarzyszące nam heheszki: „Pod dom zajęchała pusta dorożka, z której wysiadł Leśmian.” Innym razem drwili sobie z niego; „Leśmian na obiedzie się nie pojawi, bo przejechał go jamnik.”

Polski poeta, prozaik, którego twórczość odznacza się niesłychaną wyobraźnią i znakomitą warsztatowością pisarską. Jest on niskorosłym pióra gigantem, po którego dziedzictwo warto jest sięgnąć by zobaczyć co oznacza poezja - pisana przez wysokie „P”. Jeżeli mógłby On dzisiaj do Ciebie przemówić, to usłyszałbyś następujące słowa: „Będę czekał na ciebie z dłonią na zasuwie, Zastłyszawszy twój szelest, z nóg zdejmę obuwie, Wyjdę bosy na spotkanie, Śpiewając niespodzianie, A, śpiewając, pomyślę, że pacierze mówię.”

„Dziewczyna”. Wiersz wydany w tomie „Napój cienisty” w roku 1936. Ma on formę ballady opowiadającej o dwunastu braciach, próbujących odkryć niedostępne dla człowieka tajemnice świata. Jest utrzymany w konwencji przypominającej ludową baśń. Ballada ta porusza motyw trudu życia. Codzienny wysiłek, podejmowany przez każdego z nas, w celu odnalezienia sensu własnej egzystencji. Trud ten przypomina nieustanne uderzenie młotem w mur, które często nie daje oczekiwanych efektów i przeważnie kończy się rozczarowaniem. Zmiany form, w których istnieją bracia, symbolizują zmienność ich życia. Świat nieustannie się zmienia i zmusza nas do ciągłego dopasowywania się do otaczającej rzeczywistości. Pragnienie odnalezienia najważniejszych wartości i prawd, motywuje do ciągłego działania. Nie pozwala nam się zatrzymać. Jeżeli to zrobimy to zostaniemy w tyle za rozwijającym się światem. Ballada ta przedstawia filozofię Leśmiana, który głęboko wierzy, że cała ludzka egzystencja jest jedna wielką wędrówką. Zdaniem poety, człowiek nie zazna spokoju, nawet po śmierci. Klóci się to z wiarą chrześcijańską, według której istnienie kończy się definitywnie w niebie lub piekle. Wprawdzie w piekle ma być mniej spokojnie, lecz niebo, póki co jawi się sielsko. Autor uważa, że dusza człowieka stale wędruje, nawet, gdy przekracza granicę między światem doczesnym, a wiecznym. Zmienia się jedynie forma naszego istnienia, natomiast ludzka natura pozostaje bez zmienna. Według Leśmiana niemożliwe jest osiągnięcie całkowitego spokoju i szczęścia. Los człowieka nie zależy od niego, zapisany jest w gwiazdach. Bracia osiągnęli szczyt swoich możliwości, gdy zburzyli mur, lecz nie zastali tam nikogo. Jednocześnie nie mogli uczynić już nic więcej. Ostatecznie to Bóg pokrzyżował ich plany, co podkreśla Jego absolutną władzę nad człowiekiem. Ludzie często próbują stawiać się na równi ze Stwórcą, jednak na końcu dnia wszystkie ziemskie sprawy zależne są od Niego. Leśmian w swoim utworze nie stawia jednoznacznego podziału między żyjącymi na ziemi, a bytami pozaziemskimi. Istniejące podmioty niejako wzajemnie się przenikają. Do braci dobiega głos dziewczyny, której ciało znajduje się w kompletnie innym wymiarze. Nie widzą jej, lecz słyszą - „Łka, więc jest!” - żyje nie tu, lecz tam. Możemy z tego wnioskować, iż przestaniem ballady jest teza mówiąca o tym, że śmierć fizyczna jest czymś w rodzaju transformacji i nie stanowi definitywnego końca. Mężczyźni wciąż istnieją - ulegli przeobrażeniu, zmienili wymiar - lecz wciąż trwają. Rzeczywistość jest racjonalnie uporządkowana i skończona dla osób odbierających ją za pomocą rozumu. Jednak do celów poznawczych możemy również dochodzić postępując się naszą intuicją. Dylemat ten stanowi pokłosie odwiecznej toczonej się walki między duchem a materią.

W utworze zawarta jest idea, która rzuca światło na ten konflikt; Najpierw umiera ciało, które jest kruche i nietrwałe. Duch jest w stanie istnieć w oderwaniu od swojej materialnej powłoki. Celem ludzkiej egzystencji nie jest odnalezienie sensu życia, ale dążenie do jego pełni. W nieustannie zmieniającej się rzeczywistości musimy pogodzić się z ciągłą wędrówką oraz z możliwością występowania kolejnych rozczarowań. Człowiek jest słaby i ułomny wobec potęgi wszechświata, którego Natury, tak naprawdę nigdy do końca nie pozna.

Poezji nikt nie zji, więc się wczytujmy i ją smakujmy.

Polecamy

Amerykanin w Paryżu - zawitał do Denver Art Museum!



HANNA CZERNIK

Niedawno pisaliśmy na tych łamach o Amerykanach związanych z krócej lub dłużej z Francją i jej stolicą. Jak na zamówienie „Życia Kolorado” :-)) nasze miejscowe muzeum sztuki pięknie pokazuje nową wystawę poświęconą amerykańskim artystom, którzy w Paryżu studiowali, wystawiali swoje obrazy, których Paryż w znacznej mierze ukształtował!

Ekspozycja przedstawia 100 obrazów z drugiej połowy wieku XIX i początku XX w pierwszej tak obszernej próbie analizy konceptualnego i wizualnego wpływu francuskich prądów artystycznych na sztukę amerykańską tej epoki. Zorganizowana tematycznie wystawa, podzielona na siedem sekcji przejrzystie ilustruje całe spektrum stylów artystycznej ekspresji: klasycyzm, realizm, wyrastający głównie z estetyzmu Whistlera tonalizm, impresjonizm i wszystkie hybrydowe konwencje. Największe nazwiska ekspozycji obok Whistlera, to oczywiście Mary Cassatt i John Singer Sargent, poza wieloma innymi malarzami, jak najbardziej zasługującymi na uwagę. I na końcu niespodziewana peretka - nietypowy Edward Hopper. Bardzo polecamy!



Wystawę „Whistler to Cassatt- American Painters in France” można zobaczyć w Denver Art Museum do 13 marca 2022 roku.
100 W 14th Ave Pkwy, Denver, CO 80204 | www.denverartmuseum.org

POLECAMY

17th Annual Polish Festival
February 26th and 27th, 2022
Saturday 10am – 8pm Sunday 10am – 4pm
2828 W. Country Gables Dr., Phoenix, AZ 85053

FREE: Admission
FREE: Parking
FREE: Shuttle

Authentic Polish Food
Kids Face Painting
Folk Dancing
Souvenir Gift Shop
& More

(480)44-AZPOL **www.PolishFestivalAZ.org**
Parking & Shuttle: 15451 N. 28th Ave. Phx 85053

REKLAMA

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. **ZAPRASZAM!**

2015-2020 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

Polskie sylwetki w Kolorado

>> dokończenie ze strony 1

Historia Kazika Jaszczaka

tekst i zdjęcia: KASIA SUSKI

To była straszna trauma dla całej rodziny. Patrząc na Kazika zobaczyłam jak jego oczy zrobiły się mokre a po policzkach popłynęły łzy. Nie zdążyłam o nic zapytać, sam zaczął.

- Stałem nad Joasią, patrzyłem, jak umiera i byłem bezradny! Nie byłem w stanie nic zrobić! To była moja największa porażka, bo nie umiałam jej pomóc, nic nie mogłem zrobić, stałem i płakałem z bezradności, nie wiedziałem, jak wyrwać ją z rąk śmierci... Przetknęłam ślinę, odkręciłam butelkę i napiłam się z niej wody by nie rozplakać się. Kazik mówił dalej: Mój dom, dom mojej Joasi, Zuli i Eli, nasz dom wypełniony był pięknymi wspomnieniami. Nie raz słyszałem: „Kazik po co ci taki duży dom, dziewczyny dawno na swoim, Joasi nie ma, sprzedaj”. Ale ja trzymałem w nim całe nasze życie. Święta, wspomnienia, żale, radości, przypalone potrawy i smaczne obiady. Kłótnie i szczęście, wszystko to co od 1996 roku budowaliśmy jako rodzina. 30 grudnia, gdy nagle policja zapukała do drzwi i kazała się ewakuować, nie pomyślałam ani w jednej sekundzie, że dom, w którym stałem będzie za kilka godzin tylko marnym pyłem i wspomnieniem. Nie myśląc tragicznie przygotowałem kilka osobistych dokumentów oraz teczkę z komputerem z pracy. Zula, jako że przyjechała na święta ze Szwecji, gdzie mieszka na stałe zamknęła swoją walizkę i odruchowo postawiła ją przy drzwiach. Mielśmy wychodzić na prośbę policji, ale mówię do Zuli: Chodź zjemy sobie zupkę, jestem taki głodny. Nie myślałam poważnie o tym, że rzeczywiście coś się wydarzy, nawet przez myśl nie przeszło mi, że może wydarzyć się coś najgorszego... Zupa była smaczna, jak nigdy, smakowała mi tak jakbym jadł taką pierwszy raz w życiu, a przecież gotuję na co dzień i zupę spod mojej ręki jem setki razy w roku. Było około 4 po południu, zjedliśmy i poczułem lekką woń dymu. Na początku nie było widać ognia, ale woń była odczuwalna... Gdy wyszedłem na chodnik zobaczyłem pierwsze płomienie na początku ulicy, na której stał mój dom. Wtedy po raz pierwszy poczułem, że to co się dzieje jest prawdziwe i to czas, aby realnie spojrzeć na sytuację, zacząć uciekać. Wzięliśmy nasze podręczne rzeczy, wyszliśmy z domu zamknęliśmy go jak zawsze, wsiedliśmy do auta i staraliśmy się ruszyć w stronę parkingu jednego z pobliskich supermarketów, który widać z mojego domu. Ulica była już zablokowana przez lekką panikę sąsiadów, którzy chcieli się wydostać z ulicy tak samo jak my, więc wyjazd był utrudniony. Ludzie zaczęli jeździć trawnikami przez pole, otwartą przestrzeń, która była zaraz za moim i innymi domami. Choć nie ma tam drogi postanowiłem zrobić to samo...

Wiatr był coraz silniejszy i coraz bardziej natarczywy, w powietrzu latały małe drobinki żaru co spowodowało mój jeszcze większy niepokój. Choć nadal myślałem, że za niebawem może nawet jutro jak pożar będzie ugaszony (bo przecież się uda, strażacy opanują sytuację) i wrócę do mojego domu. Dojazd na parking sklepu, o którym wspominałem wcześniej zajął mi około trzech minut. Razem z Zulą dojechalismy, zaparkowałem tak by widzieć nasz dom... i to co zobaczyłem kompletnie zmieniło moje wyobrażenie, moją pewność, że dom, który był domem miłości płonie.

Wysiadłem i nie mogłem uwierzyć w to co zobaczyłem. Płonący dom... płomienie zajęły mój piękny duży taras a następnie

drugi... Najpierw zmarła moja żona i nie mogłem, nie potrafiłem odwrócić losu a teraz wszystko co miałem, dorabiałem się i pracowałem znika na moich oczach w mgnieniu oka. Jedno mrugnięcie powieką odstaniało kolejne płomienie, kolejną tzę.

Przerwaliśmy na chwile naszą rozmowę

obficie płakała, histerycznie. Mielismy kilka spalonych domów po prawej stronie ulicy... lewa była nienaruszona. Nadal stały domy, piękne takie jak mój jeszcze sprzed trzech dni. Prawa strona niczym pod pstryknięciem palca zmieniła się w okrutne piekło czarnych, spalonych murów, wraków samochodów, spalonych



całą pozostałą powierzchnię, miejsca, gdzie czułem się najbardziej bezpieczny. Mój dom płonie a ja po raz drugi stałem i patrzyłem na to co się dzieje i ze łzami w oczach po raz drugi byłem bezradny, beczynnym stałem niczym wmurowany w beton parkingu, unieruchomiony patrząc jak ogień zabiera wszystkie moje wspomnienia, przeżycia, pamiątki, uczucia, wszystko, co ten dom posiadał. Nie byłem w stanie myśleć co tam zostawiłem. Zdjęcia, pamiątki, ważne lub mniej ważne dokumenty, nowy ekspres do kawy, który kupiłem sobie na 70 urodziny, o którym tak marzyłem. Przez chwilę przeleciało mi przez głowę jak remontowałem go własnymi rękoma... Byłem w jakimś takim wymiarze, którego nie potrafię opisać. Czułem pustkę..., ale to co najbardziej zjada mnie od środka to właśnie ta ponowna bezradność, że znów stoję i patrzę na los, który mnie spotyka. Czułem się po raz drugi, że przegrałem moje życie, czułem się pokonany po raz

na kolejny tyk wody... nie umiałam powstrzymać łez i swoich emocji. Kazik siedział mocno wciśnięty w fotel jego oczy były mokre, twarz czerwona a łzy płynęły po policzkach. Łzy niczym grochy... Tego dnia Kazik z Zulą nie mieli już do czego wracać. Nie mieli, bo nie było ich domu. Nie było nic, wszystko pochłonął ogień, który w bardzo złośliwy, nieokietnany sposób polykał kolejne domy. Ogień skakał niczym balansująca piłka, którą bawią się dzieci. Skakał z domu na dom omijając kilka po drodze. Dając niektórym szczęście a niektórym tragedię.

Pierwsze trzy noce Kazik i jego córka spędzili u przyjaciół, którzy dali im schronienie, dobro i wszystko to co było w tym czasie dla nich najcenniejsze - poczucie bezpieczeństwa.

- Córka chciała odwiedzić 'dom' już na drugi dzień ale powiedziałam jej dość spokojnie: „Zula, po co tam chcesz jechać tam już nic nie ma, po co chcesz tam patrzeć?” Nie czułem potrzeby by jechać na zgłiszczona nie czułem pociągu by jechać i patrzeć co zostało. Nie umiem wytłumaczyć tego uczucia ani zachowania. Kompletnie nie chciałem wsiadać w samochód i jechać w stronę naszego adresu. Minęły trzy dni i poczułem, że to czas by zobaczyć, jak wygląda nasz 'dom'. Pierwsze spalone domy napotkaliśmy na początku naszego osiedla wjeżdżając z głównej drogi w osiedlową uliczkę. To nie były domy... to była czarna rzeczywistość, w którą dopiero wjeżdżaliśmy, to były początki piekła, które pojawiło się przed naszymi oczami. Czarne, okopcone fundamenty domów, śmierdzące powietrze, które unosiło się, którym oddychaliśmy było niczym droga krzyżowa, która prowadziła nas coraz bliżej do naszego domu. Kilka domów moich sąsiadów spłonęło. Zula wpadła w histerię, bardzo płakała, zakrywała oczy, krzyczała 'nie, nie!'. Była rozsztoszczona, naprawdę

willi. Jedziemy dalej i widzimy kolejne nienaruszone domy. Wyłoniły się niczym piękna dolina w bajkowej opowieści, było ich kilka. Jadąc dalej zobaczyłem dom moich sąsiadów tuż przez tzw. miedzę. Patrzę, stoi nienaruszony, następny był mój - to znaczy - nie było go wcale. To co zostało to nadpalone mury garażu, skrzynka pocztowa i wystające czarne kikuty spalonej konstrukcji domu. Jechałem ściskając kierownicę w rękach tak mocno, że czułem jakby moje kości w palcach kruszyły się, jakby tamaty się na tysiące małych kawałków... Zatrzymałem się ... Zula wysiada, płacz, lament, histeria i brak słów. Po prostu brak jakichkolwiek słów prócz 'Nie!!!'. Wysiadłem z samochodu dotknąłem kawałek ściany, która jeszcze do trzech dni wstecz była moim garażem i sam siebie zapytałem - dlaczego? Dlaczego mi się to przytrafiło, dlaczego ja, po prostu, dlaczego? Śnieg, który spadł 31 grudnia przykrył gruz i zagłuszył widok domu sprzed trzech dni domu, mojej oazy spokoju, oazy mojej rodziny i przyjaciół. Punkt widzenia był jeszcze bardziej widoczny, gdyż czarne kolory odbijały się w śniegu jeszcze mocniej, co dawało opanowaną wizję tego co miałem przed oczami. Czarne, wystające kikuty drewna konstrukcji domu, węglone elementy, które trzymały dom były pyłem, były niczym potłuczone zapałki. Moje całe życie runęło w gruzach czarnego węgla, smrodu, który po dziś dzień czuję i widzę podczas każdej nocy, gdy zasypiam i się budzę. Widok, który jest moim drugim koszmarem po tym jak moja żona Joasia odeszła. Stałem na wjeździe przed moim domem i byłem tak zagubiony, że nie wiedziałam czy to sen czy jawa czy to żart czy ukryta kamera a może po prostu jakiś kawał, który ma odzwierciedlić moje uczucia i zachowanie. To co widziałem dookoła siebie, sąsiadów ze szczęśliwej lewej strony ulicy i tych z prawej strony, czyli ich lament, ich nieszczęście i to jak bardzo jesteśmy w tym czasie tacy sami, przeraziło mnie. Nie potrafiłem ruszyć nogą, mrugnąć okiem nie potrafiłem oddychać jak dotychczas... Ktoś z was powie - no tak, było ubezpieczenie, a co tam, dostanie pieniądze odbuduje dom i będzie jak kiedyś. Ale NIE! Domu nie tworzą cełły, ładne kafelki w kuchni czy łazienki nie tworzy go wyposażenie, konstrukcja.

Polskie sylwetki w Kolorado

Dom to wspomnienia, pamiątki, uczucia, które były w nim zawarte, które tworzyły się latami, które rodziły się w tych ścianach w środku serca tego właśnie domu. Dom to atmosfera ludzi, którzy w nim mieszkali, budowali go, przeżyli, sytuacje. To wszystko jest domem. Teraz nie mam nic, jestem pusty od zewnątrz jak i od środka. Jestem bezdomny prosto mówiąc, nigdy bym nie powiedział, że coś takiego mnie spotka. Ja, człowiek wykształcony posiadający pracę, uczciwie pracujący, zarabiający... Nie mam domu, jestem pozbawiony tego na co pracowałem całe moje życie. Po prostu nie mam gdzie wrócić. Miejsce, gdzie się mogę zatrzymać, owszem to miejsce, gdzie będę chwilę, to miejsce, z którego płynnie pomóc, za którą jestem wdzięczny moim sąsiadom, którzy przyczynili nas na te ostatnie 2 tygodnie. Ale tak naprawdę nie mam gdzie wrócić.

Na dzień dzisiejszy jedno z przemyśleń moich to: nigdy nie zadawać sobie pytania dlaczego? Dlaczego ja? To pytanie jest w stanie wpędzić do grobu, to pytanie pogrzeba w jeszcze większej bezradności, depresji. Nie ma odpowiedzi na to pytanie...

Pytałem siebie, dlaczego nie zabrałem więcej rzeczy niż dokumenty i teczkę z komputerem z pracy. A przecież mogłem wziąć albumy które moja żona tak skrzętnie tworzyła z naszymi wspomnieniami. A może ważniejsze były pamiątki rodzinne? Może drogie buty czy garnitury, hmm, może ten ekspres do kawy, o którym tyle marzyłam... A może ulubione książki mojej żony czy pamiątki po córkach z czasów szkolnych? Jesteśmy mądrzy po szkodzi, po szkodzi jesteśmy w stanie ogarnąć wszystko, być mądrzejszymi, mieć bardziej głowę na karku, być ogarniętymi...fakt. Ale w momencie, kiedy dzieją się rzeczy, których nie przewidujemy w czarnych kolorach i nie myślimy negatywnie, mamy nadzieję i jesteśmy dobrej myśli. Jak się to mówi nadzieja umiera zawsze ostatnia. I choć widziałem jak mój dom zabierają płomienie to trzy dni później jadąc do 'domu' nie wyobrażałem sobie, że sytuacja nie będzie aż tak beznadziejnie zła, że w ogóle może to być tylko sen.

- Kasia, ja wtedy byłem bezbronny jak dziecko, jak małe dziecko, które nie zna świata, nie zna życia, które potrzebuje pomocy... Dziś dwa tygodnie po tych wydarzeniach nadal czuję się zagubiony niczym maluch zaraz po urodzeniu. Każdej nocy, kiedy kładę się spać w nie swoim łóżku, w pokoju, który użyczyli mi cudowni sąsiedzi, którzy każdego dnia pomagają mi dając dobre słowo i schronienie nad głową, kiedy zamykam oczy widzę te płomienie. Budzę się mokry od stóp do głów i boję się ponownie zamknąć oczy, aby widzieć ponownie to co widziałem tego feralnego dnia. Każdy dzień, każda godzina to stres. Walka z ubezpieczeniem, szukanie pomocy, proszenie o pomoc. Czuję się jakbym nie należał do społeczności, bo po prostu prócz kilku rzeczy i auta nie mam nic. Moje życie zaczyna się od nowa, muszę budować wszystko od najmniejszych drobniejszych rzeczy. Mając 72 lata czuję się jakbym przyleciał tutaj po raz pierwszy, nie miał nic i zaczynał moją historię zupełnie od nowa...

Czy chce to robić? NIE! Czy mam wybór NIE! Nie uśmiecha mi się bycie tak do tyłu ze wszystkim, nie wiem czy mam tyle siły na wojnę z prawem, z ubezpieczeniem z tym wszystkim co tak naprawdę się dopiero zaczyna. Niebawem moja córka Zula wraca do Szwecji, do swojego

domu a ja zostanę sam. Sam w obcym mieszkaniu, które muszę wynająć z czasem, bo póki co mieszkam u sąsiadów. Za kilka dni przeprowadzam się do domu przyjaciół, którzy tymczasowo mieszkają w Kalifornii i pozwolili mi zasiedzieć się w ich domu w Longmont do końca lutego. Przepiękna pomoc, bez której byłoby mi jeszcze ciężiej..., ale już od marca muszę znaleźć apartament, na którym zacznę nowe życie. Ktoś by powiedział „kawalerskie”, bo przecież nie mam nic, nie mam złamanej tyżki, takie nastoletnie. Mam dość sporą górę ubrań,



którą ofiarowali mi darczyńcy, ludzie, których nie znam, którzy okazali mi swoje serce. Mam kilka par butów i ciepłe odzienie. Dostałam łóżko od znajomej i kilka drobiazgów na wyposażenie kuchni. Ale tak naprawdę potrzebowałabym być wszystkim. Mieszkanie wynajmę zupełnie puste, więc będę potrzebowałabym całe wyposażenie, począwszy od najmniejszych przyborów w kuchni poprzez meble czy wyposażenie łazienki, ręczniki, pościel, talerze.

Rodzina, która zaopiekowała się Kazikiem mieszka na ulicy obok. Ich córka założyła na Internecie zbiórkę pieniędzy, która ma pomóc Kazikowi w tym trudnym czasie. Nasz bohater, bo takim mianem należy go określić, bohater, bo życie go nie oszczędzało w przeszłości aż po czas teraźniejszy

potrzebuje naszej pomocy. Drodzy Rodacy, Czytelnicy i Przyjaciele proszę o POMOC! Córka zaprzyjaźnionych sąsiadów ruszyła z pomocą na stronie GoFundMe (detale na końcu tego tekstu). Pieniądze, które zostaną mu wypłacone z ubezpieczenia nie pokryją w całości budowy domu. Koszty budowy nowego domu będą dużo wyższe niż były w latach 90tych, dlatego tak ważna jest ta zbiórka pieniędzy. Jak wiecie na osiedlach panują przepisy, których nie można ominąć w żaden sposób i dlatego prosimy o pomoc pieniężną by można było wykorzystać ją do maksimum.

- Moim największym marzeniem jest odbudować dom... i choć wiem, że szczęście, wspomnienia, które w nim były przez lata zbierane nie zostaną od tak odtworzone i wmalowane we wnętrzu tego domu, ale mam nadzieję, że los będzie łaskawszy i pozwoli mi pożyczyć kilkanaście lat w zdrowiu abym mógł ponownie wpisać rodzinną aurę, atmosferę w dom, który chcę odtworzyć. Chciałbym by był identyczny we wszystko co było kiedyś, by był tak idealny jaki był..., aby moje córki mogły spędzać ze mną kolejne święta, wakacje, wieczory a w porannym czasie pić wspólnie kawę na tarasie, gdzie przed laty dzieliliśmy jedno powietrze - całą naszą czwórka. Na razie to są marzenia, ale są tak silne, że nie ma dnia bym zapomniał o nich.

Kazik potrzebuje dosłownie wszystkiego by wyposażać swój „tymczasowy dom”. Dlatego proszę Was wszystkich o pomoc. Uruchommy naszą wyobraźnię, sprawdźmy nasze domy co możemy oddać Kazikowi w dobrej wierze. Co jest nam niepotrzebne a co dla niego jest bezcenne. Zmobilizujmy się solidarnie i pozwólmy naszemu koledze, przyjacielowi, bohaterowi poczuć się wyjątkowym i chciany w naszej społeczności. Kazik jest bardzo skromnym człowiekiem. Mimo wielkich przeżyć, które go spotkały jest uśmiechnięty i zawsze pomocny dla innych. Jego głos jest aksamitnie delikatny nawet teraz. Jego łzy są szczerą a prośba o pomoc z jego strony głośna. Nie wstydzi się prosić, dlatego każda gazeta, wiadomości, lokalny Czerwony Krzyż czy inne instytucje, które się do niego zgłaszają są przez niego mile przyjmowane.

Zapytałam Kazika czy czasem nie ma dość tych pytań, tego całego ciągnięcia za język jak to było, a co czujesz, a co teraz, a jaka będzie twoja przyszłość? Spojrzał na mnie szklistymi oczami podniósł, luk brwiowy i odpowiedział:

- Kasia, ja czuję, że muszę tak zrobić, muszę mówić o tym i odpowiedzieć na wszystkie pytania. Muszę, bo czuję się też odpowiedzialny, za tych którzy tego nie robią. Nie robią, bo nie mają tyle odwagi lub są życiowo niezaradni czy są w depresji lub po prostu zamknęli się w sobie i czekają by może się obudzić ze złego snu. Czuję, że na moim przykładzie inni mogą wyciągnąć wnioski dla samych siebie i iść dobrą drogą, walczyć, nie poddawać się i iść po swoje, bo przecież nie zrobiliśmy nic złego by być w takiej sytuacji jaka nas dotknęła.

Kiedy przed wywiadem podjechałem pod adres domu Kazika, nie mogłam uwierzyć w to co zobaczyłam. Kazika znam około trzech lat i nigdy nie byłam u niego w domu, ale parkując samochód naprzeciw zgłiszczy rozplakałam się, bo czułam jakbym była tam od zawsze. W powietrzu czułam smutek... to co zobaczyły moje oczy było czymś czego nigdy w życiu nie widziałam, na filmie owszem, ale wszyscy wiemy, że filmy są nieprawdziwe... Zobaczyłam ludzką przepaść, zatamianie, straszny smutek, brak życia, brak nadziei. Kazik stał na górze spalonego drewna i grzebał coś w resztach zwęglonych „śmieci”. Nagle Zula wyciągnęła spod góry spalonych desek

małą okopconą z każdej strony szafeczkę. Z wielką radością krzyknęła: tata to moja szafka, zobacz jeszcze jest prawie cała a w środku na pewno są moje pamiątki! Po czym Kazik za pomocą siekiery podważył górną część szafki, odpadła dość łatwo. Zula wzięła w rękę małą drewnianą podstawkę, która była w pierwszej szufladzie, spojrzałam na nią, w jej oczach pojawiły się łzy. Tataś, zobacz to moja ulubiona podstawka pod kubek, zobacz i moja naklejka Walcząca Polska i spójrz stare pieniążki, które zbierałam i naklejka z CU a nawet ulubione długopisy.

Patrzyłam na nią w ciszy, nie wiedziałam, czy skakać, czy krzyżeć, czy objąć ją, bo jej reakcja na tak pospolite rzeczy była niczym wygrana 100 milionów w lotto. Uwierzyłam mi drodzy czytelnicy to co widziałam podczas mojej wizyty tam na miejscu przez te ponad 2 godziny pokazało mi, że życie złożone jest z nas, z naszych wspomnień, uczuć, radości, szczęścia z atmosfery, którą tworzymy. Nie z drogich samochodów, markowych ubrań, które często mamy ochotę posiadać... Ta mała nadpalona, okopcona podstawka pod kubek była wszystkim, była bezcennym wspomnieniem, była historią! Takich przykładów mogę przytoczyć wam wiele właśnie z tego jednego dnia, ale uwierzcie mi, że zabrakłoby papieru gazety. To co mogę zrobić to prosić was o pomoc, o otwarcie waszych serc, nie tylko o waszą modlitwę, współczuje, ale i o datki pieniężne oraz rzeczowe, bez których Kazik nie poradzi sobie. Dołożmy mu do tego co ubezpieczenie wypłaci i do tego co własnymi rękami zarobi w pracy, bo nadal pracuje i jak zaznaczył jego emerytura będzie musiała poczekać kilka dobrych lat na odpoczynek. Będzie chciał pracować jak najdłużej by spełnić swoje marzenie i odbudować dla siebie i dla swoich dzieci dom, który był wszystkim dla nich. Pomóżmy mu w tym, bądźmy solidarni, bądźmy przy nim by poczuł, że nie jest sam. Tak na zakończenie zapytałam: „Kazik o czym jest to wszystko”? O czym jest to co się wydarzyło ta cała dramatyczna historia”? Po raz kolejny odkręcił zakrętkę w butelce wody, którą podczas naszego spotkania ścisnął w dłoniach, wziął kolejny łyk by połknąć kolejną łzę:

- Ta historia nie jest o mnie, ona jest o ludziach, którzy są dobrzy. O relacjach międzyludzkich i byciu dobrym dla siebie. O pomocy, smutkach, radościach, miłości, przyjaźni o tym, że kiedy dotyka nas tragedia mamy wokół siebie dobre anioły, które schodzą z niebios by nam pomóc, by pozwolić nam jeszcze kiedyś się uśmiechnąć. I myślę, że właśnie o tym jest ta cała historia, która zaczęła się 30 grudnia 2021 roku w ten jakże piękny, ale wietrzny dzień.

Przyznam, że nie wiedziałam co mam odpowiedzieć. Nie mam przygotowania autorskiego czy szkoly dziennikarskiej, mam tylko swoje ludzkie uczucia. Podniosłam się z kanapy i z całych sił jakie tylko Pan Bóg mi dał objęłam Kazika i ścisnęłam tak mocno, że zabrakło mi tchu. Jesteś wyjątkowym człowiekiem i mam nadzieję, że tacy sami wyjątkowi ludzie pomogą Tobie w tym trudnym czasie.

Proszę Was wszystkich o pomoc. Jeśli macie jakiegokolwiek rzeczy użytku domowego, w dobrym stanie, których nie potrzebujecie kontaktujcie się ze mną lub osobiście z Kazimierzem Jaszczakiem. Jakakolwiek pomoc jest bezcenna. Prawnicza, budowlana, uzupełniająca jego tymczasowy dom czy ten, który będzie starał się odbudować. Naprawdę wszystko się liczy. Z głębi serca dziękuję. Wiem, że wspólnie jesteśmy w stanie zdziałać cuda, a sytuacja jest naprawdę wyjątkowo tragiczna. Zjednoczmy się i dajmy Kazikowi tę pomoc, bez której naprawdę będzie mu ciężko.

- <https://gofund.me/a023f1c4>
- Kasia Suski: 303.726.2912
kasiacol@gmail.com
- Kazimierz Jaszczak: 303.882.7673

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

Kiedy przekładam styczniową kartkę z kalendarza i zaglądam na luty - uśmiecham się sama do siebie. Nie dość, że to miesiąc zakochanych to jeszcze tradycyjny czas tłustych pączków, faworków i oponek, których można sobie pojeść bez wyrzutów sumienia. To też miesiąc urodzin kilku moich serdecznych przyjaciół oraz najkrótszy miesiąc roku, więc dużo tych fajnych akcentów ma w sobie luty. Zacznę jednak od gorących, czerwonych, miłosnych,



osuszamy, solimy, pieprzymy, posypujemy makiem, następnie układamy pomidorki oraz szpinak rolujemy dość ciasno a następnie przebijamy dość gęsto patyczkami do szaszłyków. Kroimy w plastry tak by każdy posiadał 1 patyczek. Tak przygotowanego łososa układamy na blaszce wyłożonym papierem i wstawiamy na 10 minut do piekarnika w temp. 320F. Podajemy z ulubionymi dodatkami. W moim przypadku świetnie smakuje z ryżem i warzywami lub z pieczonymi ziemniaczkami (przepis za moment).



Na ich wierzch układamy faszerowane pomidory. Nie zapomnijmy, aby naszą startą mozzarellą posypać mięsko połówką każdego pomidora. Pieczemy w temp 370 F około 30-40 minut.

Kilka dni po walentynkach jest także sławny, kaloryczny, Tłusty Czwartek. Kto nie lubi podjeść czasem mokrych od tłuszczu rarytasów, które nie smakują tak pysznie w ciągu roku jak właśnie tego dnia! Nie wiem jak wam, ale mnie zawsze najbardziej kuszą serowe oponki najbardziej. Oponki i te małe

dzielę się przepisem:

Racuchy

- 1 szklanka mąki migdałowej
- 1 jajko
- ½ łyżki proszku do pieczenia
- szklanki mleka
- 1 łyżka cukru
- 2 łyżki masła
- maliny + cukier (wedle uznania)

Białko ubijamy na sztywną pianę. Mąkę wysypujemy do miski dodajemy cukier,



przyjacielskich walentynek, choć z drugiej strony bardzo komercyjnych i przereklamowanych. Serduszka, czerwone sukienki, piękne kwiaty, perfumy, uśmiechy, iskrzące się oczy, lekkość to wszystko i wiele więcej można wykrzesać w ten jeden jedyny dzień 14 lutego. Hmm... tak myślę czy nie można przenieść go na każdy kolejny dzień roku? Co wy na to? Po troszku każdego następnego dnia zaczynając od 13 lutego? OK, no może przesadzam - byłoby za słodko. Myślę, że choć dzień zakochanych jest raz w roku to ja rozłożę go na dwa: dam wam do wyboru dwa dania, które może przydadzą się w kuchni właśnie 14 lutego a może 27 kwietnia czy 13 września. Może spróbujecie wyczarować któryś dla ukochanej/ukochanego/przyjaciela/przyjaciółki. Szybki zdrowy i ślicznie wyglądający łosoś zapiekany z suszonymi pomidorami w towarzystwie maku oraz szpinaku. Drugim przepisem będą czerwone niczym zakochane lub zaprzyjaźnione serca: pomidory z farszem z indyka. Oba przepisy sprawdzą się w waszej kuchni w nie tylko w Dzień Zakochanych.

Łosoś z suszonymi pomidorami

- 400 g fileta z łososa
- 1 lub 2 łyżki zmielonego maku
- 6 suszonych pomidorów w oleju
- 20 g szpinaku świeżego
- sól, pieprz

Łososa pozbawiamy skóry. Myjemy,

Drugie danie (tym razem o czerwonym kolorze) to:

Faszerowane pomidory

- 4 pomidory
- 400g mielonego mięsa z indyka
- ½ pęczka natki pietruszki
- 1 ząbek posiekanego czosnku
- ½ małej cebuli (zeszkląć na masełku)
- bułka tarta (ilość na oko)
- 1 łyżeczka słodkiej papryki,
- sól, pieprz

Przepołówione wzdłuż pomidory, łyżeczkujemy dobrze (wydrążamy środek) i odstawiamy go do miseczki z mięsem mielonym. Do farszu dodajemy naszą cebulę czosnek i posiekaną natkę pietruszki, doprawiamy przyprawami oraz niewielką ilością bułki tartej. Dobrze mieszamy, faszerujemy nasze pomidory.

Zapiekane ziemniaki

- 4 ziemniaki
- 2 łyżki oliwy z oliwek
- 1 łyżeczka ziół prowansalskich
- 1 łyżeczka cebuli granulowanej
- 1 łyżeczka czosnku granulowanego
- Sól, pieprz
- 80g sera mozzarella

Myjemy i obieramy ziemniaki, szatkujemy ręcznie lub w robocie kuchennym. Przekładamy do miski, dodajemy oliwę, ziola, przyprawę, cebulę, czosnek i dokładnie mieszamy. Przekładamy do brytfanki żaroodpornej.

pączusie, które wykrawam kieliszkiem. Będę piekła, będę jadła, będę tłusciutką oponką tego dnia. Zapraszam na przyczepkę, zapraszam na wspólne smażenie a następnie konsumpcję naszych wyrobów.

Oponki serowe

- 400g białego sera (najlepszy kupiony w polskim sklepie)
- 450g mąki bezglutenowej
- 1 łyżeczka sody
- 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- 1 jajko
- 2 żółtka
- 2 łyżki śmietany kremówki
- olej do pieczenia
- cukier puder
- 2 łyżki wódki
- 1 łyżeczka oleju

Ser mielimy. Mąkę łączymy z sodą i proszkiem do pieczenia. Dodajemy ser, jajko żółtka, wódkę, łyżeczkę oleju. Łączymy używając szpatułki a następnie zagniatamy ciasto. W przypadku, gdyby się kleiło podsypujemy mąką. Wałkujemy na grubość pół cm i wykrawamy szklanką kraszki a następnie w środku kieliszkiem wykrawamy kolejne kóteczko. Smażymy na rozgrzanym oleju z obu stron. Ja moje małe kraszki również smażę i powstają małe paczuski. Po wystygnięciu posypujemy cukrem pudrem. Mamy już nasze oponki, ale czy rzeczywiście porzucimy na czwartkowych oponkach? Zrobmy w sobotę królewskie śniadanie z racuchami i mussem malinowym! Kto dołączy? Dobrze, oto

proszek do pieczenia, żółtko z naszego jajka. Stopniowo wlewamy mleko, rozpuszczone masło łączymy. Na koniec dodajemy pianę z białka i delikatnie mieszamy. Smażymy na rozgrzanej suchej patelni około 2 minut z każdej strony. Maliny blendujemy z cukrem lub bez, wedle uznania. Sosem malinowym polewamy nasze racuszki. Smakują równie dobrze z cukrem pudrem.

Tośmy pogotowali, posmażyli i nabyli dodatkowych kalorii. Rafał Nejman, nasz kolega redakcyjny pewnie łapie się za głowę z powodu ilości tłuszczu, który w lutym wam zaserwowałam. Pozdrawiam Cię Rafał!)

Kochani, mam nadzieję, że wasze serca są już skradzione przez właściwe osoby, że wasze połówki są dopasowane i jesteście szczerze szczęśliwi, spełnieni i przede wszystkim zakochani. Jeśli nie i nadal szukacie to życzę, aby szybko znalazły się i spełniły wasze oczekiwania. Życzę też cudownych przyjaciół, gdyż Święto Zakochanych dotyczy też przyjaciół i rodziny. Bądźmy łaskawi dla naszych przyjaciół tych bliższych i tych dalszych, szanujmy się nawzajem i ofiarowujmy sobie wszystko co najlepsze. Żegnaj się z wami drodzy czytelnicy. Smacznego i zdrowego lutego, stońca, radości i dużo uśmiechu. Do usłyszenia w marcu!

kasiacol@gmail.com

Wygraj z cukrzycą

Podejście do żywienia i posiłków

w cukrzycy typu 2 lub stanach przed cukrzycą



RAFAŁ NEJMAN

Najważniejszą różnicą pomiędzy tą popularną teoretyczną dietą cukrzycową a prawidłowym podejściem do żywienia w diecie jest odpowiednie planowanie i przygotowanie żywienia. To co znamy z zaleceń, z komentarzy, z list zakazów i cudownych porad sprowadza się do kombinowania podczas przygotowywania posiłku skupiając się głównie na obniżeniu indeksu glikemicznego węglowodanów lub na ograniczeniu węglowodanów lub, o zgrozo, na ich eliminacji z posiłku.

Decyzję bardzo często podejmujemy w oparciu o apetyt, odczuwany głód i analizę ostatnich pomiarów glukozy. Często opieramy się o pomiar glukozy na czczo podejmując decyzję o poziomie eliminacji jakie zastosujemy na talerzu. Słowo *eliminacji* jest tutaj trochę niepoprawnie użyte, ponieważ ograniczanie lub próba nadmiernego obniżania indeksu glikemicznego w posiłku często nie ma nic wspólnego z ograniczeniem kalorii. Zamiana węglowodanów w produkty lubiane, ale takie, które nie są źródłami węglowodanów (produkty białkowo tłuszczowe) najczęściej prowadzi do zwiększenia ilości kalorii w danym posiłku. To przekłada się na fakt, że nam wydaje się, że jesteśmy w diecie cukrzycowej, że ograniczamy źródła podnoszące glukozę a per saldo prowadzimy do wzrostu wagi, do zwiększenia poziomu oporności insulinowej poprzez rozwijanie tym samym zespołu metabolicznego. To w oczywisty sposób prowadzi do rozwoju choroby i do wzrostu glukozy, oraz pogorszenia reakcji na określone produkty. Pogorszenie reakcji na określone produkty będzie prowadziło do jeszcze większych ograniczeń węglowodanów co przełoży się na jeszcze większy udział produktów o wyższych kaloriach w naszym menu.

Jak powinno wygląda prawidłowe podejście do żywienia w cukrzycy. Nie ma mowy o regulowaniu pojedynczych posiłków, ponieważ jak już wiemy jest to całkowicie mylące i nieefektywne. Planując żywienie każdy posiłek musi być elementem planu. Prowadząc prawidłowe postępowanie dietetyczne w każdym posiłku odbywa się pewna stymulacja dla



organizmu. Jeśli decydujemy się na 5 posiłków w ciągu dnia to jest to 5 okazji do dostarczenia prawidłowej ilości składników w prawidłowym dla nas rozkładzie i relacji. Suma ograniczeń przekłada się na to co zjemy w ciągu doby a nie na jeden posiłek. Z takim podejściem nawet gdy węglowodanów w posiłkach będzie mniej to wystąpią one np 4 razy w ciągu dnia, co pozwala pokryć minimalne zapotrzebowanie, uniknąć nadmiernego wykorzystywania energii zapasowej, motywować metabolizm do normalnych zachowań.

W taki sposób łatwiej planować deficyt kaloryczny i tę różnicę, która będzie powodowała prawidłowy spadek tkanki tłuszczowej (spadek wagi nie zawsze jest spadkiem poziomu tkanki tłuszczowej). Wiedząc, ile węglowodanów, białek i tłuszczów powinniśmy spożyć w ciągu doby nie popetniamy błąd

polegającego na zamianie posiłku w jakąś bezsensowną przekąskę, co prowadzi do albo nadmiernego ubytku makroskładników posiłku. W prawidłowym postępowaniu sztuką jest prowadzenie żywienia w taki sposób, aby deficyt był powtarzalny każdego dnia, ale też przy każdym posiłku. Nie ma szans na powodzenie w układach, które wyręczają specjalistów od żywienia (generatorach jadłospisów), gdzie przekąska zawiera 10g węglowodanów a posiłek główny 60g węglowodanów. W prawidłowym układzie ilość posiłków stwarza okazję do dostarczenia minimalnej prawidłowej ilości węglowodanów. Bardzo istotnym jest prawidłowe rozgraniczenie makroskładników, ponieważ to rodzi też ogromne nieporozumienia i zagrożenia. Otóż węglowodany są źródłem energii i przy okazji źródłem błonnika. Uproszczona definicja będzie mówiła, że jeśli źródło

węglowodanów będzie posiadało błonnik to są węglowodany złożone, wchłaniające się dłużej, czyli takie z jakich powinniśmy korzystać. Warto jednak pamiętać, że indeks glikemiczny (tempo wchłaniania) nawet bardzo dobrych węglowodanów nie będzie niski a co najwyżej średni. W nieprawidłowym podejściu do żywienia, skupionym na kombinacjach, na tu i teraz w pojedynczym posiłku próba znalezienia niższego indeksu powoduje często, że produkty które składają się na przykład w połowie z błonnika traktujemy jak węglowodany a to najczęściej są warzywa. Warzywa nie będą dla nas źródłem energii i w sytuacji, kiedy na talerzu leży mięso i warzywa ja to traktuję jako posiłek bez węglowodanów - posiłek ze zbyt małą ilością węglowodanów. Przesuwanie się poza pewne granice zawsze będzie prowokowało konsekwencje i tak nadużywanie warzyw jako źródła węglowodanów często prowadzi do wzdęć, niewygod i problemów trawiennych. Oczywiście nie twierdę, że warzywa są złe, bo muszą być absolutnie i często ich dobowy podaż powinna przekraczać 400g (to kwestia znowu indywidualnego zapotrzebowania i ograniczeń trawiennych) ale nie jako źródło węglowodanów a jako źródło błonnika, wody, witamin, minerałów i składnik równoważący kwasowość zasadowość posiłku. Poza tym istnieją jeszcze inne drogocenne składniki jak Indol, które wspomagają naturalnie walkę z zespołem metabolicznym. Warzywa pomagają prawidłowo naprężyć układ trawienny (wypełnić) co wspomaga uwalnianie hormonów hamujących opróżnianie żołądka (to zdecydowanie bardziej obniża indeks glikemiczny posiłku niż sam indeks glikemiczny węglowodanów). Wiemy zatem, że indeks glikemiczny dobrych dla nas węglowodanów będzie, poza małymi wyjątkami, średni więc naszym zadaniem jest regulowanie ich ilością tak, żeby nie była za mała a co ważniejsze nie była tak skumulowana w posiłku, żeby to mogło mieć wpływ na wybiecie poziomu glukozy ponad normę.

Zapraszam do kontaktu:

- rafalnejman@gmail.com
- Whatapp: +48510184222
- www.wygralemzucukrzyca.pl
- <https://www.facebook.com/groups/cukrzycatypu2>
- <https://www.facebook.com/wygralemzucukrzyca>

Przewodniczka



Pałac Kultury i Nauki

DOROTA BADIERE | Warszawa

- **H**alo? Haaalooo! Słucham! Tak, z tej strony Helena. Bardzo słabo pana słysząc! Kto mówi? Jerzy jak? Jerzy Górecki. Jurek Ogórek. Co mi pan tu, co to żarty? Ah, Jurek! Jurek z czwartej F! O matko, a co się stało, że ty Jurku do mnie dzwoniłeś? I po tylu latach? Jak mnie odnalazłeś? Ależ nie, nie, tak oczywiście, że się cieszę. Nawet bardzo się cieszę. Tylko taka niespodzianka, ile to już lat? Kiedy się ostatni raz widzieliśmy, z resztą nieważne... to musi być już z pięćdziesiąt lat. O, a gdzie w Warszawie się zatrzymałeś? Dobrze, tak, tak, możemy się spotkać. Dobrze, dobrze, do jutra! - głos Heleny to wznosił się, to opadał podczas rozmowy, ale wreszcie ucichł.

Odłożyła słuchawkę, po czym usiadła, a raczej opadła na fotel, który, całe szczęście stał tuż za nią, kiedy skończyła rozmawiać. Siedziała tak w bezruchu długo. Dłużej, niż jej się wydawało, bo kiedy się ocknęła i zerknęła na zegarek, zerwała się na nogi tak nagle, że zakręciło jej się w głowie. Usiadła z powrotem, ale tym razem tylko na chwilę. Wstała prawie natychmiast, rozglądając się po pokoju. Była w salonie, którego jedna cała ściana była zabudowana półkami z książkami i pamiątkowymi bibelotami. Na jednej z półek, wysoko, stały albumy ze zdjęciami. Helena sięgnęła na palcach, musiała z dotu wyraźnie przyglądać się grzbietom, na których oznaczone były lata i wydarzenia, jej palce przesunęły kilka książkowych okładek, jedna, po drugiej w poszukiwaniu właściwej.

- Mam! - oznajmiła triumfalnie samej sobie ściągając jeden z albumów. Stanowczym krokiem podeszła kolejny raz do fotela, ale nie usiadła. Stała z albumem w ręku przewracając grube od zdjęć kartki. Jej wzrok zatrzymał się na jednej ze stron. Dolna fotografia przedstawiała grupę młodzieży na tle Pałacu Kultury i Nauki. Roześmiani, szczęśliwi, beztroscy. Na górnej dwoje młodych ludzi. Stali blisko siebie, ale nie przytuleni. Wpatrzni w siebie, lekko uśmiechnięci. Tło było mało widoczne, ale Helena doskonale wiedziała, gdzie było zrobione to zdjęcie.

Pamiętała nie tylko miejsce i czas. Przeniósła się wspomnieniami od tego dnia i przeżyła tę chwilę doskonale, ponieważ z Jurkiem oddalili się wówczas od reszty grupy. Ich paczka wybrała się na wystawę do Muzeum Techniki mieszczącym się w Pałacu Kultury i Nauki. Przy kolejnej ekspozycji starych motocykli i rowerów Jurek pociągnął Helenę za rękaw.

- Heleno, porywam cię na samą górę Pałacu. Przewoźnikiem jednej z wind jest pan Edward, sąsiad z mojej kamienicy. Zabierze nas. - mówił cicho pochylając się w jej kierunku, udając, że czyta jeden z napisów przy gablocie.

Helena stała nieruchomo, przestraszona bliskością kolegi. Czuta jego ciepło, jego ramię było tuż przy jej ramieniu. Słyszała bicie czyjegoś serca. Musiało być jego, bo był tak blisko? Czy może to jej własne serce tak dudniło? Tego nie była pewna. Ale pamięta tę chwilę doskonale, ponieważ ziemia wstrzymała ruch na kilkanaście sekund, minut, albo godzin. Pamięta to zakłopotanie i zdziwienie. Dlaczego nie roześmiała się głośno jak zwykle i nie odsunęła od niego, aby dotączyć do reszty grupy? Inni przechodzili już do kolejnego pomieszczenia. Dotknął jej ręki, uniósł ją w górę szarmancko i w geście zapraszającym do tańca zapytał - Mademoiselle? - teraz Helena nie mogła się już powstrzymać od śmiechu. Kivnęła tylko głową na znak przyzwolenia i dała się porwać najprzystojniejszemu chłopakowi w liceum. Ziemia wróciła do swojego zwykłego ruchu okotłonecznego, a nawet przyspieszyła.

Musiała przyspieszyć, żeby nadrobić straty wcześniejszego spowolnienia, to naturalne, Helena wiedziała o tym, ponieważ czas pomiędzy Muzeum Techniki na parterze budynku, a najwyższym, trzydziestym piętrem wieżowca trwał zaledwie kilka sekund. Dalej już tylko pamiętała, że szli tarasem widokowym, trzymając się za ręce. Każda ze stron Warszawy przedstawiała panoramę odbudowującego się miasta. Zatrzymywali się przy każdym okienku i gapili się w dal kilka lub kilkanaście minut. Okrążyli cały taras widokowy. Podeszli jeszcze raz do ogromnego betonowego okna, od którego zaczynali.

- Pora wracać - powiedziała cicho. Złapał ją wtedy za obie ręce, stali tak, patrząc na siebie w milczeniu. Chwilę

przekomarzający głos.

- Genowefo, przywołuję cię do porządku!
- Helena stała przed lustrem. Mierzyła się wzrokiem bazyliuszka przez kilka minut, po czym wzięła głęboki oddech, wyprostowała najwyższą jak tylko fizycznie było to możliwe i ruszyła w stronę sypialni.

Umówili się na tarasie widokowym Pałacu Kultury i Nauki. Gdzież indziej?

- Heleno, nic się nie zmieniłaś, jesteś taka piękna jaką cię pamiętam - z pierwszym krokiem z windy przywitał ją Jerzy, bo tylko tak mogła teraz myśleć o tym przystojnym, starszym panu Helena, on również zachował swoje rysy. Poznałaby go w każdym zakątku świata.



później trzymał jej głowę czule i pocałował w zarumieniony policzek, po którym spływała łza.

- Dlaczego płaczesz? Nie podoba ci się panorama Warszawy? - zapytał przekornie.
- Bardzo mi się podoba - tylko tyle udało jej się z siebie wydusić. Roześmiała się.

W tej chwili usłyszeli głosy reszty ich ekipy dochodzące ze strony wind. Odsunęli się od siebie szybko i wtedy właśnie jeden z klasowych kolegów pstryknął to zdjęcie.

- Hej! Pan Edward mówił, że tu gdzie jesteście, wszędzie was szukaliśmy, dobrze, że go poznałem. Ale widok! - kolega fotograf pobiegł dalej podziwiając rozlegający się przed nim krajobraz miasta.

- Jurek, martwiłam się o ciebie, jak mogłeś się tak zgubić? - krzyczała w ich stronę Marta. A raczej w stronę Jurka. Helena była dla niej niewidoczna, niezauważalna, po prostu nie istniała.

Ta ostatnia część dialogu wyrwała Helenę ze wspomnień i przywróciła ją do rzeczywistości. Helena stała z albumem ze zdjęciami z liceum w rękę, wpatrując się w fotografię, na której kolega uchwycił ją z Jurkiem. W zamyśleniu otarła łzę sunącą po lewym policzku i ruszyła w stronę szafy.

- Koniec ze wspominkami. Wskakuj Heleno w najlepszą garsonkę, kapelusz i na spotkanie z Jurkiem Ogórkim marsz! - powiedziała głośno do siebie Helena i natychmiast wybuchła śmiechem.

- Muszę uważać - strofowała siebie samą chwilę później - zaczynam brzmieć jak Genowefa.

- A cóż w tym złego? Co ci ta biedna Genowefa takiego zrobiła, że ją ciągle ustawiasz do kąta? - wydobywał się z Heleny

- Jerzy, nie flirtuj ze mną, nie mamy dwudziestu lat - odpowiedziała zimno Helena. Postanowiła sobie w drodze na spotkanie z Jerzym, że będzie się trzymać twardo i nie pozwoli sobie na żadne roztkliwienie się.
- Nie wiesz, jak bardzo chciałbym wrócić do tych dni, kiedy mieliśmy po dwadzieścia lat. Wszystko potoczyłoby się inaczej - powiedział rozmarzony.

- Jesteś tak samo niepoprawnym romantykiem, jak przed laty - Helena trzymała się planu. Zaczęli iść wokół tarasu widokowego.

- Masz rację - zaczął Jerzy - moje życie było pasmem obowiązków, odpowiedzialności i posłuszeństwa wobec innych. Najpierw wobec moich rodziców, potem Marty, a w końcu syna. Nie byłem wówczas w stanie nic zmienić. Inni dyktowali mi jak mam postępować. Wówczas myślałem, że tak właśnie ma być - zatrzymał się na chwilę w swoim wywodzie.

- Marta zmarła na raka płuc ponad rok temu, to był trudny czas - kontynuował.

- Przykro mi - rzuciła krótko Helena, ale w środku coś w niej drgnęło.

- Tak, mnie też było przykro. Ale otrząsnąłem się z tego - odparł Jerzy.

- To w sumie dosyć szybko - dodała Helena i natychmiast tego pożałowała.

- Na kilka miesięcy przed śmiercią Marty byliśmy chyba bliżej siebie niż kiedykolwiek wcześniej - Jerzy najwidoczniej nie przejął się uszczypliwą uwagą Heleny.

- Proszę cię, oszczędź mi szczegółów - Helena podniosła rękę na znak, że nie jest zainteresowana dalszą rozmową.

- Nie rozumiesz, dopiero wtedy zaczęliśmy tak naprawdę rozmawiać ze sobą. Oboje zgodziliśmy się, że to nasi rodzice ustalali szczegóły naszego narzeczeństwa, małżeństwa, kierowali naszymi wyborami

na studia, a dalej ustawiali moje życie zawodowe. Właśnie wtedy, na kilka miesięcy przed odejściem Marty wyjaśniliśmy sobie wszystko. Wybaczylem jej, a ona mi.

- A cóż ona tobie miała wybaczać? - prychnęła Helena.

- Oboje udawaliśmy przykłądną rodzinę, Marta nie raz chciała odejść, ja jej nie pozwalałem. Miałem w sobie to poczucie obowiązku, utrzymania rodziny ponad wszystko. A mogliśmy być szczęśliwi, gdybyśmy pozwolili sobie żyć własnym życiem.

Zapadła cisza.

- Wystarczy o mnie. Co u ciebie? - zadał nagle pytanie, ale nie pozwolił od razu odpowiedzieć. - Wiesz, że nigdy o tobie nie zapomniałem - Jerzy wziął Helenę za rękę - ale spychałem myśli o tobie na bok. Podczas

rozmów z Martą, wracaliśmy do czasów licealnych, moje uczucie do ciebie wróciło z ogromną siłą. Wydzwaniałem do wszystkich znajomych i rozpytywałem, aż w końcu dostałem Twoje namiary w ubiegłym tygodniu i postanowiłem od razu przyjechać.

- Ja o tobie zapomniałam - szczerze skwitowała Helena.

- Jeżeli tylko mi na to pozwolisz, nadrobimy to. Tak się cieszę, że cię widzę! Wiesz, że właśnie ponownie otworzyli Muzeum Techniki? Możemy nadrobić te ekspozycje, które wiele lat temu opuściliśmy, aby zwiedzić taras tylko we dwoje. Moja droga, kochana Heleno Genowefo Kowalewiczówno!

- Po prostu, Heleno! - prawie krzykiem odpowiedziała Helena - o Genowefie zapomnij!

- Ależ Heleno, pamiętam, jak mówiłaś, że Helena i Genowefa to twoje dwie osobowości, których się nie da rozdzielić. Uwielbiałem cię za to. Nadal uwielbiam cię za to.

Helena usiadła na schodku prowadzącym do jednego z korytarzy w głąb budynku i rozplakała się.

- Jerzy, jeżeli będziesz chciał mnie tylko wysłuchać, opowiem ci co u mnie. Ale na dzisiaj już chyba emocji wystarczy. Może wpadniesz do mnie, mieszkam nadal w tym samym domu na Żoliborzu - Helena uspokoiła się równie szybko jak rozplakała parę minut wcześniej.

- Z przyjemnością, Heleno. Pamiętam doskonale twój dom rodzinny. Nie mogę się doczekać, kiedy odwiedzę nasz stary Żoliborz - powiedział Jerzy.

- Ja też, Jurku Ogórk, ja też. I oczywiście, możesz mówić do mnie też Gienia, w końcu, jak sam zauważyłeś, siedzi we mnie też Genowefa. Ale razem już raczej nie występujemy, raczej osobno - zachichotała.

Felieton



Witold-K

...w kącie

Po dojściu do władzy Hitlera w 1933 roku (miałem wtedy rok) grupa intelektualistów, pisarzy i artystów opuściła Niemcy. Uciekali nie tylko Żydzi, ale również Niemcy świadomi tego, co niesie za sobą faszystowski reżim. Niewielu niemieckich obywateli wyjechało, mimo iż polityka niemieckich faszystów nie zostawiała wiele do zgadywania. Myślę, że ludzie Hitlera byli *ostatnimi uczciwymi* politykami w nowożytnej historii. Zakładali zbrodniczy program polityczny i w zgodzie z teoretycznymi założeniami programu, realizowali plany, które obiecali Niemcom: A naród się nie przeciwstawił, bo naród niemiecki w nich wierzył i wierzył w racje programu NSDAP. Tylko głupi świat nie wierzył, że takie barbarzyńskie idee są możliwe do zrealizowania. Nawet niektórzy brytyjscy arystokraci gotowi byli przyłączyć się do zwycięskiego pochodu niemieckiego artysty-malarza.

Trzej pisarze, Bertolt Brecht, Thomas Mann i Lion Feuchtwanger wraz z żonami uciekli przed faszyzmem i po niemałej tułaczce wylądowali w USA. Wszystkie trzy rodziny zamieszkały w Kalifornii, w Pacific Palisades, powyżej Malibu. W 1970 roku Andrzej Wirth, krytyk teatralny i profesor Freie Universität w Berlinie odwiedził mnie w Beverly Hills gdzie byłem już od końca 1968 roku i zatrzymał się w moim skromnym mieszkaniu. Mieszkała ze mną moja dziewczyna Krystyna, a w mieszkaniu był tylko tapczan, fotel, dwa krzesła i stół do malowania obrazów oraz biesiady. Otóż to on właśnie zaprowadził mnie do rozległej rezydencji żony Feuchtwangera, wiekowej wdowy. Marta Feuchtwanger na pierwszy rzut oka zrobiła na mnie wrażenie uprzejmej, ale straszliwie wiedzmy. Wokół niej była jakaś dziwna atmosfera azjatyckiej zbrodni. Do tego powiedziała do mnie stodo, że nie ma Polski i właściwie nigdy jej nie było, nie istniała. Andrzej w obawie, że ja, jak początkujący emigrant gwałtownie zareaguję, rzucił mi błyskawiczne spojrzenie pod tytułem „milcz”. Pani Feuchtwanger zaprosiła nas do salonu i mnie zatkało. Była to największa prywatna biblioteka jaką kiedykolwiek widziałem. Wysoka na trzy europejskie piętra, o powierzchni jednej trzeciej boiska futbolowego. Nie było pustych ścian, wyłącznie regały z książkami pod sufit oraz cztery drabiny na kółkach i kilka dużych foteli rozstawianych tu i ówdzie. Wychodząc wówczas z tej rezydencji pomyślałem, że tak intensywnego zapachu książek nigdy nie doświadczyłem i pewnie nie zapomnę. A więc nie zapomniatem. Nie przypuszczałem wtedy, że będzie możliwe, iż ta stara wiedźma, jak początkowo przeistoczy się któregoś dnia w serdeczną i szanującą moją twórczość, przyjazną staruszkę, która nigdy, pomimo sędziwego wieku nie opuści ani jednego otwarcia moich wystaw w Los Angeles.

Andrzej odleciał do Berlina, a ja miałem okazję wielokrotnie widywać Martę. Zawsze tak samo ubrana w surową sukmanę, rodzaj habitu mnicha do samej ziemi, w kolorze ziemisto-szarym, pomieszany z brzydkim brązem. Zastanawiało mnie czy ma takich ubiorów kilka, czy ten jest jedyny i od lat nie prany. Telefonowała do mnie powiadamiając o różnych imprezach, na których moglibyśmy się spotkać. Często prowadziliśmy rozmowy na temat niemieckiej literatury, a od czasu, kiedy wyrecytowałem Lorelei Heinego i powiedziałem, że jako lekkoatleta ćwiczyłem skok wzwyż chciała mi dać klucze do domu abym mógł korzystać do woli z jej biblioteki. Wyczekiwałem cierpliwie na moment, kiedy nasza znajomość wchłonie i rozwinie elementy ewentualnej przyjaźni i



Marta Feuchtwanger na otwarciu wystawy Witolda-K w Otis Art Institute | Los Angeles, 1973 rok - archiwum artysty

pozwole mi opowiadać bez pośpiechu historię MOJEGO kraju. Ze zdumieniem odkryłem jej wielokierunkową, bezdenną ciekawość, niezdolną ograniczyć się do powierzchownych wiadomości. Jakość jej pytań nie była nigdy banalna, zawierały solidną porcję mądrości i inteligencji. Przyszedł czas, kiedy zadawałem sobie pytanie czy jest w niej jakaś niezwykłość, czy po prostu reprezentuje jakiś inny świat niż mój, do tej pory mi nieznan, obcy, dlatego fascynujący, a jednocześnie jej szczerłość, prostota w obejściu i okazywana mi serdeczność zmniejszały coraz bardziej dystans między nami, dystans, jaki chciałem zachować w imię szacunku dla jej wieku i reputacji. Ja miałem tylko trzydzieści osiem lat. Jeszcze uczyłem się uczyć, w obcym mi kraju. Nie wiedziałem jeszcze, że u państwa Feuchtwanger między innymi bywali pisarz Aldous Huxley, Charlie Chaplin, Thomas Mann, Kurt Weill, Albert Einstein, kompozytorzy Arnold Schoenberg, mój przyjaciel Bronisław Kaper i wiele innych wybitnych osobistości. Któregoś dnia zadała mi pytanie, którego się nie spodziewałem. Zapytała, czy umiem pływać. *Natürlich*, odpowiedziałem po niemiecku. Bo ja pływam codziennie dwa kilometry, powiedziała. Okazało się, że Marta codziennie rano, od lat, bez względu na porę roku, bez względu na pogodę jest zabierana przez szofera nad ocean i pływa. *Marta*-zapytałem, *czy ty nie boisz się rekinów?* Nie-powiedziała - *one zjadają tylko faszystów*.

Któregoś dnia zadzwoniła i zapytała, czy chciałbym pojechać z nią na koncert: *Zubin Mehta dyryguje orkiestrą, w programie dziewiąta symfonia Beethovena*. Przyjechałem po nią do jej Willi Aurora na ulicy Paseo Miramar, ale ponieważ była przed nami długa droga z Pacific Palisades do downtown, Marta chciała, bym zostawił samochód i poprowadził jej Mercedesa. Aula była wypełniona do ostatniego miejsca, co chwila ktoś się jej kłaniał. Mieliliśmy miejsca w pierwszym rzędzie, bo Marta w drugim rzędzie nigdy nie siadała. *Nie lubię patrzeć na ludzkie karki*. *Odnoszę wrażenie, że rząd ludzi przede mną czeka na egzekucję*. Maestro Mehta zanim rozpoczął dyrygowanie podszedł do brzegu proscenium i powitał

Panią Martę Feuchtwanger. Publiczność zdobyła się na skromne oklaski, a ja musiałem wstać, aby pomóc Marcie podnieść się. Po pierwszych dwudziestu minutach koncertu, ku zdumieniu wszystkich, młody człowiek podszedł do Marty i coś szepnął jej do ucha. Marta położyła rękę na mojej i powiedziała spokojnym, ale rozkazującym tonem: *wychodzimy*. Chwilę później już zaskoczony nie byłem. Sekretarka Marty zadzwoniła do dyrekcji Los Angeles Symphony prosząc o powiadomienie Lady Feuchtwanger, że w Pacific Palisades jest pożar i ogień zbliża się do jej domu. Kiedy wsiedliśmy do samochodu Marta wydała spokojny, ale stanowczy rozkaz: *schnell!* Zaczął się wyścig z czasem i ucieczka przed policją, a ja nie miałem jeszcze dokumentu Green Card. Za ledwie kilka przecznic przed willą Aurora natknęliśmy się na policję i wozy straży pożarnej. Zatrzymano nas, Marta powiedziała, że musimy ratować ważną bibliotekę. Policjant popatrzył na nią gniewnie i wykrzyknął: *my ratujemy ludzi, nie pieprzone książki!* Zatoczyłem koło, tak, jak gdybym zgodnie z życzeniem władzy miał wycofać się, wrzuciłem niski, drugi bieg, nacisnąłem pedał gazu jak to się w Polsce mówiło, do dechy. Mercedes Marty wykazał nadzwyczajne przyśpieszenie. Wpadliśmy w zadymiony tunel ulicy, zostawiając w tyle krzyki policjantów. Po obu stronach wąskiej uliczki języki ognia lizały wierzchołki drzew, ale im dalej jechałem tym więcej było ognia po lewej i po prawej stronie i przestrzeń bezpieczeństwa zaczynała się zwać. Pomyślałem, że możemy już nigdy nie wrócić. Czulem żar, pomimo że szyby były zamknięte i klimatyzacja włączona. Jechałem lewą stroną ulicy. *Schnell*, spokojny głos Marty doszedł do mnie jak z zaświatów. Wiedziałem, że od żaru benzyna w baku nie zapali się, a jednak... poczucie, że mój tył jest w niebezpieczeństwie, przypomnielo mi uczucie tego samego strasznego lęku jakiego doznałem uciekając przed rekinem. U zachodnich wybrzeży wyspy Catalina rozbiła mi się łódź o podwodną skałę i w ułamku sekundy poszła na dno. Płynąłem ponad pół godziny głową rozbijając fale niespokojnego oceanu w lęku, że lada chwila stracę życie wraz z nogami. *Schnell*.

Jechałem coraz szybciej. Miałem jeszcze trzy ulice i cztery zakręty przed sobą i żadnej pewności, że dom jeszcze jest „żywy”. Widziałem przed sobą skrawki niebieskiego nieba i przy końcu ulicy dym rozstąpił się. Ogień strawił już dom sąsiadów. Sekretarka Marty, omdlewającym głosem zapytała - *co to będzie?* W odpowiedzi otrzymała rozkaz - *przynies dwie największe walizki*. Ja natomiast usłyszałem - *Witold, przesuń drabinę całkowicie na lewo i wejdź na samą górę*. Zgodnie ze wskazówkami wchodziłem i schodziłem, podając jej stare książki i manuskrypty. Schodząc usłyszałem: *Langsam*, a echo pod sufitem powtórzyło te wezwanie. *Tam są rękopisy Szekspira i Williama Blake’a*. Walizki zostały wypełnione cennymi zbiorami i umieszczone w Mercedesie. Zapytałem Martę, gdzie są węże do podlewania ogrodu. Od dwóch stron domu, gdzie ogień był już bardzo blisko, zacząłem podlewać drzewa, wdzięczny, że ciśnienie wody było w dalszym ciągu bardzo mocne. Wkrótce usłyszelśmy syreny wozów strażackich, które po chwili pojawiły się przed rezydencją. W kronikach Stanu Kalifornia, można przeczytać, że pożar strawił kilkaset domów, a ściana ognia rozciągała się od Newhall do Malibu.

Kiedy miesiąc później spotkałem się z Martą na wernisażu przedstawiała mnie ludziom jak bohatera, powiedziałem, że gdyby miała amerykański samochód, z automatyczną skrzynią biegów, nie udałoby się nam uciec przed policją; *Niech żyje Mercedes!* Któregoś dnia Broniek Kaper opowiedział mi historię, która ukazała się w Los Angeles Times. Gazeta donosiła, że siedemdziesięcioletnia Marta, żona słynnego pisarza Liona, jak każdego dnia, wypłynęła daleko na ocean. Płynęła kraulem, a jej ręce znikły i pojawiały się za unoszącymi się falami. Idącemu po plaży młodemu człowiekowi wydawało się, że widzi osobę wzywającą pomocy. Rzucił się na ratunek. Dopłynął do niej i opadł z sił, kiedy ona już zawracała. Zaczął się topić. Młody człowiek został uratowany przez siedemdziesięciosześcioletnią Martę, która bezpiecznie doholowała go do plaży, gdzie spotkały ją oklaski.

Polska Parafia pod wezwaniem św. Józefa



Jak wierzyć we współczesnym świecie?

STANISŁAW MICHAŁEK SCH

Za nami już prawie miesiąc nowego roku. Ciekawe czy pamiętamy noworoczne postanowienia, jeżeli w ogóle takie podjęliśmy. Zazwyczaj dotyczyły spraw związanych z doczesnością, aczkolwiek pojawiały się też i te których efekt tak naprawdę zobaczymy w wieczności. Te najczęściej dotyczyły naszej wiary. W obecnych czasach dostrzegamy wyraźniej jak wielkim darem jest wiara i jak łatwo jest ten dar roztrwonić i zmarnować. Sami bowiem z własnego doświadczenia czy naszych znajomych widzimy, że często wiara w Boga w której wzrastaliśmy niejednokrotnie osłabła albo sprowadziła się do pewnego rodzaju tradycji o ile w ogóle nie zanikła. Podsuwa nam to wniosek, że o wiarę trzeba dbać. W przeciwnym razie może zwiędnąć, osłabić się. Ona jest bowiem jak delikatna roślina. Kiedy się o nią dba, jest piękna. Jak dbać o wiarę?

Przede wszystkim trzeba się modlić i korzystać z sakramentów świętych. Ważną rzeczą jest też czytanie Pisma Świętego, które jest słowem Boga do nas. Ono pokazuje nam, kim jest Bóg, zapewnia nas, że On nas kocha i uczy jak dobrze żyć tutaj na ziemi i w każdej sytuacji pokładać ufność w Bogu. Wielu ludzi odrzuca wiarę, nie dlatego że jest sprzeczna z rozumem lub ma poważne zastrzeżenia co do jej prawdziwości, ale dlatego że jej tak naprawdę nie zna. Troszcząc się o dar wiary potrzeba nam korzystać z różnych środków które pomogą nam ją wzmocnić, nie tylko poprzestawać na pacierzu i niedzielnej Mszy Świętej, bo to w zderzeniu ze współczesnym laickim światem może nie wystarczyć. Znawcy życia duchowego zawsze przypominają, że, wszystkie Boże dary, począwszy od daru życia, wymagają przyjęcia i rozwoju a potrzeba formacji ludzkiej wynika już z natury człowieka. Od kilku lat okazją do pogłębienia formacji duchowej przy naszej polskiej parafii w Denver jest Biblijna Szkoła Maryi. Regularnie odwiedza nas ojciec Piotr Kurkiewicz założyciel tej szkoły. I chociaż miejsc u nas jest dużo, a chętnych garstka to ojciec Piotr nie zraża się w kontynuacji tego Bożego dzieła i chyba dlatego, że sam zrozumiał jak ważne to jest w jego życiu. Aby zachęcić mieszkańców Kolorado do troski o swoją wiarę i zastanowienia się nad potrzebą formacji duchowej siebie i swoich dzieci poprosiłem ojca Piotra Kurkiewicza, Kapucyna - o kilka słów do tego artykułu.

przypiesza, a niektórzy twierdzą - ciemniej, gęstnieje.

- Kultura świata, jaki wokół nas, po raz pierwszy w historii ludzkości przestała być religijną, a stała się świecką, czyli światową z pominięciem Boga.



Ojciec Piotr Kurkiewicz, Kapucyn - odwiedzi naszą parafię w dniach 3-5 czerwca 2022 roku
Fot: kapucyni.pl

- Jak wierzyć we współczesnym świecie?
- Jak wierzyć w dużym mieście, w Denver?
- W co wierzyć, a w co nie wierzyć?
- Komu ufać, a komu nie?
- Czy chrześcijaństwo to jedyna droga do Boga, czy może równie dobre są inne religie, duchowości, ideologie?
- Jak osiągnąć pokój serca, niezależnie od tego co na zewnątrz?
- Jak żyć radośnie i co to jest radość boża?
- Co to jest miłość i jak ją zdobyć?
- Jak wychować swoje dzieci, jak je ochronić od kłamstwa tego świata?
- Jak doprowadzić je do żywej wiary w Boga, pośród, pomimo, a nawet wbrew światu agresywnie laickiemu, ateistycznemu?
- To niektóre z pytań, które zapewne coraz bardziej będą nas nurtować w świecie, który niebezpiecznie

- Kiedyś wszystko na ulicy mówiło o życiu wyższym, nadprzyrodzonym. I wieże kościołów jako najwyższe w mieście, i piękno architektury budynków, i słyszalny śpiew ptaków oraz dźwięk dzwonów na cichych, bo bez samochodów, ulicach, i częściej spotykane, poważane osoby duchowne, zawsze w rozpoznawalnych szatach kapłańskich, zakonnych.
- Kiedyś, gdy nie było nawet radia, wieczory integrowały całą wielopokoleniową rodzinę.
- Następował wtedy również przekaz wiary i mądrości życiowej.
- Pojawienie się radia i później telewizji sprawiły, że rozmowy zamilkły, choć dalej rodzina przebywała jakoś razem przed określonym odbiornikiem.
- Dziś, gdy każdy posiada laptop i smartfon, wszyscy rozchodzą się po pokojach; dom stał się stolówką, noclegownią.
- Stary świat przeminął, odszedł też w niepamięć.
- W takim kulturowym klimacie samo chodzenie do kościoła na mszę niedzielą, samo życie sakramentalne może już nie wystarczać.
- Również rodzina, dom rodzinny w zderzeniu np. ze światem rówieśników naszych dzieci, mediami i polityką państwa też wydaje się być na przegranych pozycjach.
- Moim zdaniem nie wystarczy ani dom, ani parafia niedzielna, ani nawet jedno i drugie razem wzięte.

- Potrzebna jest dobra, bardzo intensywna formacja ludzka, chrześcijańska i katolicka.
- Potrzebny dom, parafia i ... formacja duchowa, ekskluzywna, pełna pasji, zaangażowania.
- Urodziłem się w Poznaniu, w rodzinie religijnej i praktykującej.
- To było cotygodniowe chodzenie do kościoła, religijna i anielsko dobra babcia, to było wspaniałe przedszkole u sióstr Elżbietanek.
- A jednak faktycznie, tam gdzie w głębi duszy jako młodzieniec byłem niewierzący, obojętny.
- Przełomowym wydarzeniem stało się zaproszenie od lubianego przez wszystkich księdza na rekolekcje oazowe.
- I pomimo kiepskich wrażeń początkowych, a nawet czterech pierwszych dni fatalnych, wróciłem do domu jako inny człowiek.
- Spotkałem żywego Boga. Potrzebowałem czterech dni zamkniętych rekolekcji, by, być może po raz pierwszy w życiu, pozostawić to co zewnętrzne i odwiedzić siebie wewnątrz siebie. Wtedy, gdy już byłem w sobie, jakby wewnątrz siebie, nieoczekiwanie przyszedł tam do mnie Chrystus. Nie widziałem i nie słyszałem, ale jakoś odczułem i zrozumiałem ponad wszelką wątpliwość. Uwierzyłem.
- Wszystko się zmieniło. Sprawy wcześniej dla mnie ważne straciły na wartości, a te niezauważane i niedoceniane stały się upragnione. Byłem zafascynowany Jezusem, zakochany w Nim. Wszystko aromatyzowało Jego obecnością. A co Nim nie aromatyzowało, zeszło na drugi plan.
- Do kościoła ciągnęło niczym magnesem. Podobnie do Biblii, spotkań modlitewnych, samej modlitwy osobistej, wewnętrznej, medytacyjnej, adoracyjnej. Pierwszych pięć lat, czyli aż do wstąpienia do zakonu kapucyńskiego, nie przeżyłem ani jednego dnia bez Komunii Świętej. Standardowym stanem duszy było życie łaską uświęcającą. Z grzechem nie dałbym rady doczekać nawet najbliższej niedzieli. Przystałem więc praktykować pierwsze piątki miesiąca. Nie były już potrzebne. Spowiadałem się w dzień utraty łaski, maksimum nazajutrz.
- Standardem stało się też zaangażowanie w parafię, a także formację grupową, rekolekcyjną, no i działania ewangelizacyjne, charytatywne, wszelakie. Nie chodziłem, latałem jak na skrzydłach.
- Zaczęło się to moje nowe życie, gdy miałem lat piętnaście. Dziś mam pięćdziesiąt pięć. Nic się nie zmieniło. Nie była to więc młodzińcza egzaltacja, lecz prawdziwe spotkanie z Bogiem i uczenie się chodzenia za Nim.
- Intensywnie i wytrwale, dzięki Jego

łascie, uczyć się tak do dzisiaj.

- Czy jestem szczęśliwy, pomimo rozmaitych kłopotów związanych z pracą (mieszkając od trzydziestu lat na Ukrainie działam w dwudziestu krajach Europy Wschodniej, Środkowej, Zachodniej i w USA) i zdrowiem?
- Na pewno mam pokój i radość, odczuwam słodycz w przyjaźni z Jezusem, codziennie doświadczam Jego obecności, prowadzenia, pomocy. To bardzo miłe i godne polecenia.
- Czy chcielibyście Państwo czegoś takiego dla siebie i swojej rodziny, swoich dzieci, a może rodziców (moi rodzice do wiary żywej doszli dzięki mnie)?
- Mam dla Państwa pewną propozycję. Przy polskiej parafii św. Józefa, pod bacznym, ojcowskim okiem ks. proboszcza Stanisława Michałka parę lat temu rozpoczęła działalność Szkoła Życia Chrześcijańskiego i Ewangelizacji św. Maryi z Nazaretu Matki Kościoła (Szkoła Maryi).
- To kilkuletnia formacja rekolekcyjna obejmująca w swym nauczaniu bardzo szerokie spektrum tematów, począwszy od podstaw biblijnych, poprzez problematykę matrzeńską, rodzinną, związaną z finansami czy planowaniem czasu. Dotykamy też psychologii współzależności, uzależnień, psychologii rozwoju, a także bardziej zaawansowanych kwestii z dziedziny antropologii, ascetyki, czy nawet mistyki.
- W praktyce są to cztery weekendy w ciągu roku, a więc jeden weekend na trzy miesiące.
- W trakcie tych trzech dni (piątek wieczór, cała sobota i pół niedzieli) nie tylko głosimy konferencje tematyczne, ale też uczestniczymy w Eucharystii, modlimy się adorując w ciszy oraz wspólnie wielbiąc Boga, uczymy się medytacji chrześcijańskiej, dzielimy przeżyciami w małych grupach. Są oczywiście wspólne posiłki oraz herbata i kawa.
- Bóg działa wtedy przez ten całokształt, rekolekcyjny fenomen: sakramenty, słowo głoszone, modlitwy, wspólnotę, kultyury.
- Fakultatywną kontynuacją tych cokwartalnych sesji Szkoły Maryi są środowowe spotkania grupy modlitewno - biblijnej po mszy wieczornej, również w parafii św. Józefa.
- Myślę, że ze spokojnym sumieniem, wraz z ks. prob. Stanisławem, mogę Państwa na obie te rzeczywistości zaprosić.
- Zechciejcie spróbować, tak jak ja wtedy posłuchałem zachęty tamtego kapłana i do dziś nie żałuję.
- Najbliższa sesja, czyli rekolekcje Szkoły Maryi, odbędzie się w dniach: 3-5 czerwca 2022
- Spotkania grupy środowowej - cały czas co dwa tygodnie.
- Informacje uzyskać można na stronie Parafii św. www.stjosephpolish.org

A więc mam nadzieję - do zobaczenia!
- o. Piotr Kurkiewicz, Kapucyn

Fotorelacja

Jasełka u świętego Józefa

zdjęcia: PAULINA KWIEK



REKLAMA

KUZBIEL INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203
Email: daniel@kibins.com

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie - z najlepszym rezultatem dla Ciebie. Mam ponad 15 lat doświadczenia, wspaniałe rezultaty oraz zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2020 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W KOLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com

Ela.Sobczak@yahoo.com

BROKERS GUILD REAL ESTATE
ONE TEAM + ONE VISION

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku

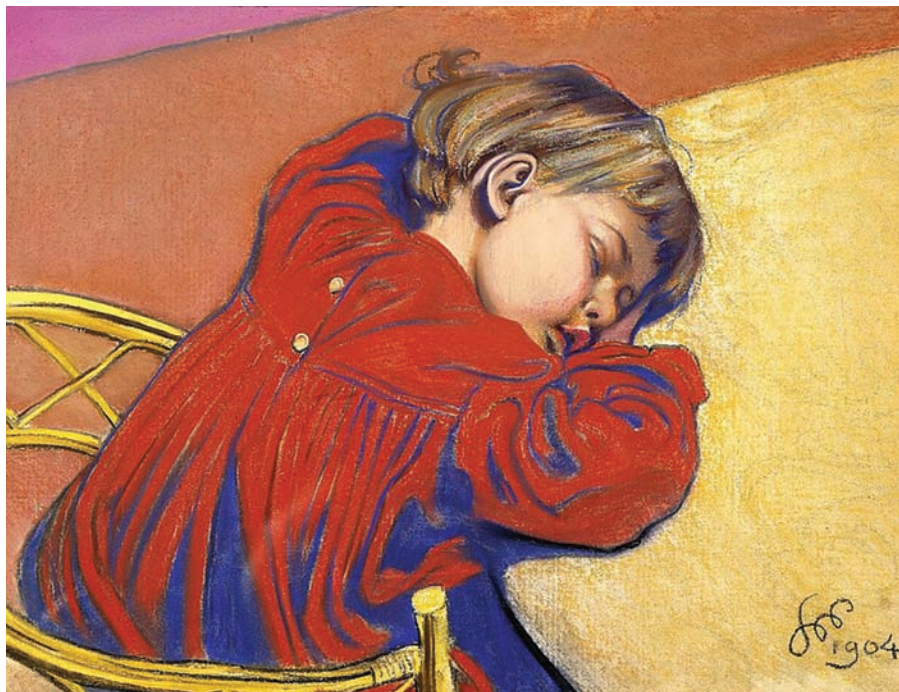


Niektórzy lubią historię...



Na urodziny dziecka świat nigdy nie jest gotowy

HANNA CZERNIK



Stanisław Wyspiański - Śpiący Jaś | 1904 rok

*Jeszcze nasze okręty nie powróciły z Winlandii.
Jeszcze przed nami przełęcz św. Gotharda.
Musimy zmylić strażę na pustyni Thor,
przebić się kanałami do Śródmieścia,
znaleźć dojście do króla Haralda Osetki
i czekać na upadek ministra Fouché.
Dopiero w Acapulco
zaczniemy wszystko od nowa...*

Zyjemy w trudnych czasach - słowa być może najczęściej wypowiedane w historii. Bo susze, bo powodzie, bo trzęsienia ziemi - dosłowne i przenośne - bo rewolucje, bo zarazy, bo wojny. Polityczny terror, polityczna dezintegracja, korupcja. Zawsze coś grozi, zawsze się czegoś obawiamy. Nie tylko kataklizmów, ale i codziennych trudności - czy będzie praca, czy będzie można zapewnić byt rodzinie, czy będziemy zdrowi. Historia ludzkości to naprawdę historia zmagania się z dniem codziennym, ale dopiero u schyłku ubiegłego stulecia zaczęto naprawdę tak o niej pisać. Dawnie podróżnicy do historii wypełniały opisy bitew, układów politycznych, przesuwania się granic, daty wielkich wydarzeń. Voltaire ujął to brutalnie: *Historia wielkich wydarzeń na tym świecie jest zaledwie historią jego zbrodni*. Informacje, jak wyglądało zwyczajne życie, rozsiane były po pamiętnikach, jak *Dziennik* Samuela Pepysa czy *Les Confessions* Jana Jakuba Rousseau, utrwalone w listach, na rysunkach, scenach rodzajowych, portretach. Ale siłą rzeczy dawały one tylko fragmentaryczny obraz, bo takie relacje tworzyły osoby z klas średnich i wyższych, jako że lud, czyli przeważająca większość społeczeństwa, zwykle nie umiał pisać i czytać. Im bliżej naszych czasów, tym przekazów więcej oczywiście i wystarczająco jest źródeł, by móc odtworzyć choćby w przybliżeniu warunki życia naszych przodków i wyobrazić sobie ich świat. Nie był łatwy.

Żyjąc w czasach wszechobecnej elektryczności, urządzeń ułatwiających każdą czynność nie zdajemy sobie często sprawy, jak od niedawna ludzkość ma takie

drogie, mogli sobie na nie pozwolić tylko zamożni, reszta radziła sobie oświetleniem ze zwierzęcego tłuszczu, spalającego się szybko i nie pachnącego pięknie, a i ten trzeba było oszczędzać. Albo i z innych mało apetycznych substancji. Na obrazach, rycinach z poprzednich epok widzimy nierzadko osoby czytające, haftujące, szyjące coś przy świecy, która oświetla niewielki krąg, reszta pokoju tonie w mroku. Starzy mistrzowie oskarżani czasem bywali o ciemną tonację ich płócien, o - w słowach jednego krytyka - *brązowy sos* wypełniający ich dzieła. Dopiero impresjoniści, głoszący zachwyty, wyszli w teren i rozświetlili malarstwo na zawsze. Nie umniejszając zasług impresjonistów, można zastanowić się, czy jednak ta ciemność nie oddawała po prostu rzeczywistości. Widać to wyraźnie u wielkiego Rembrandta - mistrzowsko operował on światłem, a jednak jest ono zawsze skierowane na mały fragment portretu czy sceny, reszta jest nie tyle milczeniem, co mrokiem.

Do ciemności przyzwyczajano się od małego. Uczono, jak się w niej poruszać. Jan Jakub Rousseau, autor jednego z pierwszych traktatów o wychowaniu, powiastki dydaktycznej *Emil* z połowy osiemnastego wieku zalecał, aby uczyć dzieci pokonywania po ciemku labiryntów zbudowanych ze stołów i krzesel. Jedną z popularnych zabaw w Anglii w szesnastym wieku była gra „Czy mogę się tam dostać, zanim zapalą świece?” Dzieci dzielono na dwie grupy, jedna była podróżnymi, druga wiedźmami. Podróżni mieli dotrzeć do domu, zanim zostaną złapani przez wiedźmy, symbolem ich pojawiania się była zapalona świeczka. Choć rzecz traktowała o ciemności, przekaz był jasny - naucz się wracać do domu przed zmierzchem,

albo zostaniesz osaczony przez złe moce. Obawy były jak najbardziej uzasadnione. Wszędzie czyhały niebezpieczeństwa. Złodziejstwo i bandyci to jedno, ale groźnymi bywały też po prostu połamane drzewa, rowy, ścieki, gazy na drodze. Zamożne osoby mogły pozwolić sobie na służącego, który oświetlał im nocą drogę do domu, w mieście zaś można było wynająć chłopca, którego nazywano w Anglii *link boy*, od słowa *link*, czyli pochodnia. Niestety istniało ryzyko natrafienia na przewodnika, który miał układ ze złodziejami i naprowadzał na nich swoich podopiecznych. Taka przygoda przytrafiła się na przykład Danielowi Defoe, autorowi *Przypadków Robinsona Crusoe* i - nomen omen, o czym za chwilę - *Dziennika roku zarazy*.

Rzecz prosta niebezpieczeństwa czyhały nie tylko w ciemnościach, aczkolwiek jedno z nich w znacznej mierze w metodach rozpraszania mroków miało swoje źródło. Otwarty płomień świec, kaganków, luczwy niósł ze sobą oczywiste zagrożenie. Toteż zwłaszcza dzieci były uczone surowo ostrożności z ogniem. W literaturze dziecięcej aż roi się od groźnych ostrzeżeń i przerażających przykładów. Niezwykle popularny w pierwszej połowie XIX wieku wiersz *The Dreadful Story of Pauline and the Matches* wywoływał taką wizję horroru:

*So she was burnt with all her clothes,
And arms and hands, and eyes and nose;
Till she had nothing more to lose
Except her little scarlet shoes;
And nothing else but these was found
Among her ashes on the ground...*

Bo też pożary pochłaniające domy, wsie, a nawet dzielnice miast były niemal na porządku dziennym. Wielki pożar Londynu w 1666 roku, który zniszczył dwie trzecie stolicy Anglii, dodał do nieszczęść mieszkańców, nekanych właśnie epidemią dżumy - w ciągu poprzedzających miesięcy zmarła na nią jedna czwarta londyńczyków. To o niej pisał Daniel Defoe w swoim *Dzienniku roku zarazy* - odtwarzanym znacznie później z zapisków jego wuja, Henry'ego Foe, jako że sam Daniel był w czasie epidemii małym dzieckiem. Ta epidemia nie miała zasięgu i grozy 'czarnej śmierci' z wieku czternastego, która zmniejszyła ludność Europy niemal o połowę, ale należała do najbrutalniejszych w serii cyklicznie powtarzających się plag dżumy i ospy, tyfusu, cholery czy szkarlatyny poza innymi infekcjami. Ludzie byli wówczas wobec choroby bezradni. Wiedza medyczna miała więcej wspólnego z przesądami niż nauką. Wierzone, zgodnie z teorią zapoczątkowaną jeszcze w starożytności w czasach Hipokratesa, że o zdrowiu decyduje równowaga płynów wypełniających ciało, tzw. humorów: krwi, żółci, śluzu (flegmy) i czarnej żółci. Zaburzenie tej równowagi natomiast powoduje chorobę, co może na przykład nastąpić przy otwieraniu się porów w czasie kąpieli - jak wierzone od czasów czternastowiecznej dżumy - bo nie tylko humory tracą balans, jeszcze złe, morowe powietrze może do naszych ciał wtargnąć! I choć na przykład Rousseau zalecał w *Emilu*, żeby zaniechać francuskiej praktyki kąpania dziecka tylko raz tuż po urodzeniu w wodzie z winem, a potem już nigdy i przekonywał o zaletach higieny, to większość ludzi po prostu nie miała na to warunków i czasu. Nawet gdyby czytali oni *Emila*... Praca bowiem wypełniała dzień od świtu do nocy, a wraz nadejściem epoki industrialnej rzecz się tylko pogorszyła. Pracowali nie tylko dorośli, pracowali dzieci. Sześciolatki obu płci zatrudniane bywały w kopalniach, gdzie potrzebne były ich zręczne, gibkie, małe ciała. W manufakturach fajansu i porcelany myły one naczynia z osadów ołowiu i arsenu. Na wsiach pomagały w gospodarstwie, w miastach w fabrykach. Wybitny filozof oświeceniowy John Locke - który zgodnie z ideami epoki wprowadził do wychowania pojęcie *tabuli rasy*, czystej karty w przeciwieństwie do dotychczas panującego przekonania, że dzieci są w pełni ukształtowanymi ludźmi tylko mniejszymi - spokojnie stwierdzał, że trzylatki już mogą pracować i nikogo to nie dziwiło ani oburzało. *Little Blue Boy* z popularnego wierszyka, któremu owce weszły w szkodę, nie mógł mieć więcej niż właśnie 3,4 latka.



Diego Velazquez, 1654 - Małgorzata Infantka w różowej sukience, która przeżyła wprawdzie dzieciństwo, ale zmarła w pożogu w wieku 22 lat



Czytający Tytus - van Rijn, jedyny syn Rembrandta 1657 rok

udogodnienia. Nasze rozświetlone miasta i domy, możliwość czytania o każdej porze dnia i nocy, oglądania filmów, czy po prostu pracy w ogrzanych lub ochłodzonych w zależności od potrzeby wnętrzach, łatwość komunikacji - to jest świat niewyobrażalny dla naszych przodków. Dla nich wraz z zachodem słońca zapadała ciemność, której nie mogły rozproszyć okazjonalne pochodnie na zewnątrz, kaganki czy świece we wnętrzach. Świece woskowe były zresztą

Niektórzy lubią historię...

Najcięższy los mieli, szczególnie w Anglii, kominiarczykowie - *chimney sweeps*, zwani także *climbing boys*. Zaczynali zwykle pracę w wieku pięciu lat czyszcząc kominy częstokroć zawile jak labirynty, w ciągłej sadzy, zatruwając młode organizmy. Kiedy dochodzili do lat 12 wyglądali jak starzy ludzie.

To był brutalny świat, *świat małych trumien* - jak ujął to Bill Bryson w swojej bestsellerowej książce *At Home*. Nie tylko na skutek trującej, wyczerpującej pracy. Już samo przyjsie na świat stanowiło wielkie zagrożenie. Przy jakiegokolwiek komplikacji nie było pomocy - domoroste akuszerki niewiele mogły zrobić, lekarze - jeśli w ogóle zostali wezwani - często raczej szkodzili niż przynosili ulgę. Standardowym procederem, jak w całym ówczesnym leczeniu, było puszczanie krwi - gdy wyczerpane już i tak matki mdlały, uważano to za sukces, utrata przytomności miała rozluźnić mięśnie i przynieść odpoczynek. Gdy dziecko potożone było poprzecznie i nie można było obrócić ręcznie, lekarze nie dysponowali instrumentami, które mogłyby w tym pomóc. Po dniach bezproduktywnych skurczów i prób często oboje, matka i dziecko, umierali w agonii. Kiedy wreszcie przyszedł wynalazek położniczych kleszczy, które umożliwiały przekręcenie noworodka, niestety nie towarzyszyła mu długo jeszcze wiedza o konieczności dezynfekcji i kobiety dalej umierały na tzw. gorączkę połogową, o której pierwsza wzmianka pochodzi z Lipska z 1652 roku, ale która z pewnością istniała już dużo dawniej. Wydawała się ona tym bardziej tajemnicza, że następowała zwykle kilka dni po szczęśliwym, wydawałoby się, porodzie w szpitalu - infekcja potrzebowała tych kilku dni, by opanować organizm. Ówczesni lekarze nie rozumiejąc jej istoty i mechanizmu, przypisywali winę 'morowemu powietrzu', albo... niskiej moralności ofiary dodając obrazę do krzywdy, gdy tymczasem to ich nieumyśle ręce roznoszące zarazki odpowiedzialne były za tragiczny obrót spraw. Dopiero w 1847 roku węgierski lekarz, Ignaz Semmelweis, nakazał mycie rąk roztworem chloru w klinice, w której pracował w Wiedniu. Śmiertelność wśród rodzących spadła tam z dziewiętnastu procent do dwóch.

Tragedie porodowe zdarzały się w każdym środowisku, nie oszczędzały osób najbardziej prominentnych. W 1817 roku zmieniły najprawdopodobniej historię. 21 letnia księżniczka Charlotta Hanowerska, następczyni brytyjskiego tronu, zmarła w wyniku komplikacji po urodzeniu w strasznej agonii martwego synka, gdyż nadzorujący lekarz, Sir Richard Croft, obawiał się użyć kleszczy, żeby ulżyć cierpieniu przy poprzecznie położonym dziecku. Śmierć Charlotty, jedynej wówczas prawowitej wnuczki ówczesnego króla, Jerzego III, bardzo popularnej wśród poddanych Korony, wywołała falę narodowej żałoby, samobójstwo Sir Crofta i nakaz króla, by jego młodszy synowie ożenili się i postarali o potomstwo. Czwarty syn Jerzego został dwa lata później ojcem Wiktorii, przyszłej władczyni brytyjskiego imperium w okresie jego największej potęgi.

Po przyjsiu na świat zaczynały się następne wyzwania. To były czasy bez antybiotyków, najczęściej bez podstawowej higieny, dla

licznej biedoty bez możliwości stałego nadzoru. Młodszy opiekowały się te choć trochę starsze, wypadki były częste. Ale nawet wśród wyższych klas śmierć dziecka była tragedią przeżywaną nierzadko



Tadeusz Makowski - Dwoje dzieci z psem | 1932

wielokrotnie. Urodzony w zamożnej rodzinie wybitny historyk osiemnastego wieku, Edward Gibbon, który później napisze *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego* i zostanie posłem do parlamentu, stracił sześcioro swojego rodzeństwa. Na pociechę jego rodziców on jako jedyny przeżył. Nie wszystkie rodziny miały choć trochę szczęścia. Pisarz William Brownlow tracił czworo swoich dzieci rok po roku - *rozdarto mnie to na strzępy* - pisał wówczas. Ale tragiczny ciąg wypadków trwał jeszcze przez następne lata i w końcu nie zostało przy życiu ani jedno dziecko.

We wczesnych latach 60 ubiegłego wieku ukazała się szeroko czytana książka francuskiego historyka, Filipa Arièsa, *Stulecia dzieciństwa*, w której autor z dużą dezynwolturą stwierdzał, że przed siedemnastym wiekiem pojęcie dzieciństwa nie istniało, a tak naprawdę jest ono wymysłem epoki wiktoriańskiej. Przedtem były małe istoty ludzkie, oczywiście, ale niczym nie różniły się poza rozmiarami ciała od dorosłych i podobnie były traktowane. Inni podchwycili tę tezę dodając, że dzieci w przeszłości były nie tylko ignorowane, ale nawet nie lubiane za bardzo. *Matki nie przywiązywały się do małych dzieci instynktownie uzbrajając się w obojętność na wypadek ich śmierci* - opiniował Edward Shorter w *Tworzeniu nowoczesnej rodziny* w 1975, a dwa lata później Amerykanka, Barbara Tuchman, jeszcze dziwniej i bardziej kategorycznie: *Inwestowanie miłości w małe dzieci było tak ryzykowne, tak niewdzięczne!* Uczucia więc wg niej nie miały miejsca w wychowaniu malutkich dzieci, które były tylko 'produktem'. *Dziecko rodziło się i umierało i inne pojawiało się na jego miejscu*. Takie poglądy nie tylko nie liczyły się z podstawową wiedzą o ludzkich emocjach, ale i z historycznymi faktami. Oczywiście ludzie mają niezwykłą zdolność adaptacji także uczuciowej do warunków, w jakich przychodzi im żyć, ale to wcale nie znaczy, że ich cierpienie po stracie bliskiej osoby jest mniej dotkliwe, że nie przeżywają rozpacz.

Smutek wypełnia pokój
mojego nieobecnego dziecka,
Leży w jego łóżku,
chodzi ze mną w górę i w dół,
Przybiera jego drogą postać,

powtarza słowa,
Swoją formą wypycha puste
szaty...

pisal w *Królu Janie* w 1596 roku William Shakespeare, który właśnie stracił 11 letniego jedyne go syna, Hamneta. A Jan Kochanowski szesnaście lat wcześniej w przejmującym, mistrzowskim cyklu *Trenów* po śmierci malutkiej córeczki, Urszulki, pamięć o niej na zawsze zapisując w naszej kulturze:

*Wielkie mi uczyniła pustki
w domu moim,
Moja droga Orszulo,
tym zniknięciem swoim!
Pełno nas,
a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak
wiele ubyło. (...)
Teraz wszystko umilkło,
szczerze pustki w domu,
Nie masz zabawki,
nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żalosość
człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy
darmo wypatruje.
(Tren VIII)*

Historia nigdy nie była łatwa, życie nigdy nie było łatwe, ale dzieci rodziły się zawsze i niosły ze sobą nadzieję triumfu życia nad przemijaniem, nadzieję na przyszłość.

*Nie wiemy, którym ludziom
zaufać w Niniwie,
jakie będą warunki
księcia kardynała,
czyje nazwiska jeszcze są
w szufladach Berii.
Mówią, że Karol Młot uderzy
jutro o świcie.
W tej sytuacji
udobruchajmy Cheopsa,
zgłośmy się dobrowolnie,
zmięmy wiarę, udajmy,
że jesteśmy przyjaciółmi doży
i nic nie łączy nas
z plemieniem Kwabe.*

Niezwykły wiersz Szyborskiej, który jak leitmotif przewija się przez ten artykuł poczynając od jego tytułu, obejmuje jednocześnie wszystkie czasy i wszystkie zakątki Ziemi. Przygląda się historii z wielowiekowego dystansu i z osobistej bliskości. Każę nam przypomnieć sobie wyprawę Leifa Erikssona z 1000 roku, Normana, który założył pierwszą osadę w Ameryce Północnej, prawdopodobnie na terenach obecnej Nowej Funlandii, przenieść się do starożytnego Egiptu, do lepkich, bolesnych kanałów Powstania Warszawskiego i do grozy Staliniowskiej Rosji. Wyraża wszelkie niepokoje, których kiedykolwiek doznawali i dalej doznają ludzie myśląc o przyszłości swojej i swoich dzieci, ale równocześnie przekonanie, że potrafimy dawać sobie radę, mimo że czasem wyczerpuje się nam zapas opatrunków, zapalek, argumentów, tkłuków pięściowych i wody.

*Oby półóg był lekki
i dziecko rosło nam zdrowo.*

*Niech będzie czasem szczęśliwe
i przeskakuje przepaście.
Niech serce jego ma zdolność wytrwania,
a rozum czuwa i sięga daleko*

Żyjemy w trudnych czasach - te słowa powtarzamy i współcześnie. Martwimy się o przyszłość Ziemi i o przyszłość naszego kraju. Niepokoi nas sytuacja polityczna, społeczne podziały, Rosja i Chiny, populizm, inflacja, pandemia i zmiany klimatyczne. Nie przypadkiem takie poruszenie - bez względu na mieszane opinie krytyków - wywołał ostatnio film *Don't Look Up*, który każę nam przyjrzeć się sobie samym w pozornie tylko krzywym zwierciadle czarnej komedii. Nawet jeśli obraz społeczeństwa jest tu karykaturą, to jest to karykatura świetna - uwypuklająca nasze autentyczne zachowania i postawy. Kakofoniczna miłośność naszych czasów, dyskurs społeczny schodzący do poziomu globalnych błahych plotek karmionych romansami rodem ze spotecznościowych mediów, unikanie stawiania pytań ważnych, korupcja i krótkowzroczność zarówno polityków jak i całych społeczeństw - to może budzić grozę. *Bo gdy Titanic tonął to też orkiestra grała...* Z trwogą można myśleć o poincie naszego w tym tekście leitmotiwu - wiersza:

*Niech serce jego ma zdolność wytrwania,
a rozum czuwa i sięga daleko
Ale nie tak daleko
żeby widzieć przyszłość.
Tęgo daru
oszczędźcie mu, niebieskie moce.
(Rozpoczęta opowieść, Szyborska)*

Toteż musimy przyglądać się sobie i naszemu światu wyciągając wnioski. Musimy myśleć o przyszłości i nie uciekać w błahostki od autentycznych wyzwań naszych czasów. Ale myśleć poważnie i odpowiedzialnie, to nie znaczy popadać w depresję, nie zauważać piękna i nie doznawać radości. Mimo wszelkich tragedii ludzie zawsze cieszyli się światem, rodziną, przeżywali zachwyty, momenty szczęścia. Bo przecież w tym nasza siła, że *dziedziczymy nadzieję, dar zapominania. Zobaczysz, jak rodziły dzieci na ruinach*. Potrafimy kochać, potrafimy nie poddawać się wątpieniu, potrafimy nadać życiu sens i cel. A w naszych czasach mimo wszystkich zagrożeń, wszelkich nierówności i problemów, mimo upierającej się pandemii nigdy nie było ludziom na co dzień tak dobrze i tak bezpiecznie, jak jest teraz. Wobec epidemii nie jesteśmy tak jak nasi przodkowie bezradni, nawet jeśli zbiera ona bolesne żniwo. Mamy środki i wiedzę, żeby się przed nią bronić - jeśli chcemy z nich korzystać, ale to inna sprawa. Żyjemy w wygodzie dawniej niewyobrażalnej. Dzieci w większości krajów rodzą się bezpiecznie, otoczone są troską i opieką, jak nigdy przedtem. Podobnie ich matki. Nikt nie ma gwarancji zabezpieczenia przed chorobą i wszyscy kiedyś musimy przegrać nasz wyścig z naturą, ale środki ochrony i ratowania zdrowia są teraz nieporównywalnie z jakakolwiek inną epoką w historii. *Życie lubi być* i my lubimy żyć wbrew wszelkim problemom! Nie gdzieś tam, jak w groteskowej poincie *Don't Look Up*. Tutaj:

*Nie wiem jak gdzie,
ale tutaj na Ziemi jest sporo wszystkiego.
Tutaj wytwarza się krzesła i smutki,
nożyczki, skrzypce, czułość, tranzystory,
zapory wodne, żarty, filizanki.*

*Może gdzie indziej jest wszystkiego więcej,
tylko z pewnych powodów brak tam
malowideł, kineskopów, pierogów,
chusteczek do też.*

*Jest tutaj co niemiara miejsc z okolicami.
Niektóre możesz specjalnie polubić,
nazwać je po swojemu
i chronić od złego.*

(Szyborska, *Tutaj*, 2009)

Działo się, działo!

Ognisko w Larkspur

29 stycznia 2022



Genialny duet organizacyjny kolejnej polonijnej imprezy w Kolorado - **Ognisko w Larkspur**: Ania Donahue-Srebro i Iwona Mazurek. Dziękujemy Wam Dziewczyny i Wszystkim, którzy swoim wkładem przyczynili się do tak udanej imprezy. Niczego nam nie brakowało!

Po przeprowadzce do Kolorado poznałam super ludzi. Tutejsza Polonia nie jest tak duża jak w Chicago czy NY, ale ma niesamowitą energię! Wystarczy rzucić pomysł i od razu znajduje się grupa ludzi, którzy chcą pomóc. To sama przyjemność w organizowaniu polonijnych imprez z takimi ludźmi i dla takich ludzi! - powiedziała nam Ania Donahue-Srebro.



Członkowie PKD



Fraszka na Klubik

MAŁGORZATA SCHWAB
SKARBNIK POLSKIEGO KLUBU W DENVER

Fraszka na Klubik

Inspiracja:
Jan Kochanowski
Fraszki, Księgi trzecie
"Na zdrowie"

Szlachetny Klubie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz!

Tam człowiek prawie
Widzi na jawie
I sam to powie,
Że nic nad Klubik
Ani lepszego,
Ani droższego;

Bo dobre mienie,
Perty, kamienie,
Także wiek młody
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Wody szerokie Dobre są, ale –
...gdy Klub nasz kwitnie!

A gdy go nie ma, opadasz z siły,
I świat się staje szary, niemityl...

Klubiku drogi,
Nasz dom ubogi
Oddany Tobie
Ulubuj sobie!

Tęsknota skwierczy
Duszycka jęczy
Kiedy ten werdykt?
Strasznie to męczy

Nowa epoka!
(Stara w areszcie?)
Toast na zdrowie!
Kiedy to wreszcie?

Nowi liderzy
Płonie ognisko
Srebro jak złoto
Już, już, tak blisko!



Recenzja



„Kłujący Krzak Róży”

- przemyślenia własne na temat książki pt. „Różewicz. Rekonstrukcja”

ADAM LIZAKOWSKI | ŚWIDNICA

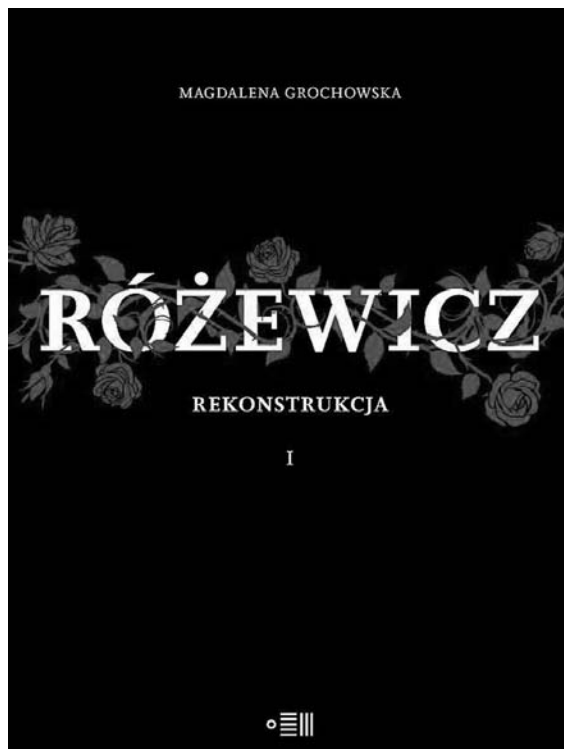
Magdalena Grochowska napisała biografię „Różewicz. Rekonstrukcja, tom 1” - poety Tadeusza Różewicza, dla tych wszystkich, którzy chcą poza wierszami dowiedzieć się coś więcej o ich twórcy. Rekonstrukcja to znaczy odtworzenie, renowacja czegoś ważnego, zabytkowego, doprowadzenie czegoś do stanu sprzed zniszczenia, które dokonuje się na podstawie zachowanych w tym przypadku wierszy, dramatów, czyli jego twórczości. Do tego można dodać jeszcze listy, fotografie, wspomnienia bliskich i dalekich poety, z którymi los go zetknął, albo skrzyżował drogi.

Grochowska opisała poetę powołując do odpowiedzi (CZY WYPOWIEDZI?) jego bliskich i znajomych na przestrzeni jego długiego życia. Dzięki ogromniej pracy autorki książka powołała żywych i umarłych do opowiedzenia o kimś, kogo praktycznie znał każdy Polak urodzony po II wojnie światowej poprzez lektury szkolne, gazety, teatry słowem mass media. Opisać, opowiedzieć, jest to bardzo interesujące przedsięwzięcie - w którym autorka próbuje przekraczać granice dopuszczalnego opisu, czasem nawet wywoływać dyskomfort u czytelników, poprzez interpretowanie wierszy poety, zagląda pod łóżko i do łóżek, szafy, kredensu, jeździ za nim po jego miejscach, szpera w listach osobistych i do przyjaciół, dopytuje się o przebyte choroby, historie rodzinne a nawet powołuje zmarłych, aby potwierdzili swoje słowa lub przepuszczenia.

Aby zrozumieć poetę i jego poezję trzeba go zobaczyć poprzez jego życie, które było nie tylko inspiracją, ale także siłą napędową jego twórczości. Różewicz to barwny krzak róży w ogrodzie życia w kraju, gdzie największe święta państwowe to dni wielkich przegranych bitew, wojen, porażek na przestrzeni wieków, to nie jest takie łatwe. Barwny krzak róży w szarym i biednym kraju przestraszonych ludzi, wiecznie się szamotających lub mocujących z wrogiem, którym była polityka, religia, literatura, kultura, własne korzenie tożsamości, wewnętrzne urazy na psychice, uczucia niespełnienia i niemocy.

Historia opowiedziana swobodnie, czasem nawet mało dyskretnie, ale prawdziwie o życiu jednego Polaka, które było życiem milionów Polaków. Jednego poetę, którego poezje czytało miliony czytelników. Podobną biografię do poety Tadeusza Różewicza miało miliony jego rodaków urodzonych u progu uzyskania przez Polskę niepodległości. Nieufność do ludzi, podejrzliwość, wzajemna niechęć do siebie, nawet „dziwna agresja” widoczna jest gołym okiem, tacy są Polacy, tak odnosimy się do siebie nawzajem. Polacy niemający zaufania do władzy, obojętnie, kogo by nie wybrali, zawsze mają jakieś, „ale”. Mający problemy z Polską i polskością, własną tożsamością.

Magdalena Grochowska napisała książkę o poecie z Wrocławia, ale jest to także opisanie moich rodziców, ich rówieśników, dwóch, a nawet trzech pokoleń, które będąc rodzicami lub dziadkami wraz z mlekiem matki „wszczepili” traumę tamtych czasów swoim dzieciom i wnukom. Różewicz pisze o wojennych przeżyciach w czasie teraźniejszym, to one były ważnym elementem kształtującym jego osobowość, ale w przeciwieństwie do większości Polaków nie zachował ich tylko dla siebie, a wrześnieją klęskę przyjął jako klęskę i majową, co do niej nie miał żadnych złudzeń. On otworzył się na teraźniejszość i przyszłość, zaczął uczestniczyć w życiu kraju, jako dziennikarz i jako poeta. Zdał



Książka: *Różewicz. Rekonstrukcja. Tom 1*
Autor: Grochowska Magdalena
Wydawnictwo: Fundacja Instytut Reportażu 2021



Tadeusz Różewicz (ur. 9 października 1921 w Radomsku, zm. 24 kwietnia 2014 we Wrocławiu) - polski poeta, dramaturg, prozaik i scenarzysta

Fot: Wikipedia

sobie szybko sprawę z tego, gdzie jest jego miejsce, nikogo ostro nie osądzał a swojego życiowego wyboru nie traktował jako poświęcenia się „wyższej sprawie”, niczego nie idealizował ani niczemu się nie dziwił.

Wielu czytelników może zadać sobie pytanie, skoro rodaków były „miliony”, to, dlaczego właśnie on, Różewicz? Dlatego, że jak mało, kto, on potrafił pisać naprawdę ważne wiersze zwrócone do świata, który wraz z nim stwarzał nową polską rzeczywistość po II wojnie światowej. Jak mało, kto on miał wewnętrzną swobodę i zdolność wystawienia tego, co było nowe w polskiej poezji w drugiej połowie XX wieku? Był nowoczesny a zarazem duch czasu przeszłego „miał

go w swoim posiadaniu”, bo on należał do garstki poetów, którzy słyszeli ducha czasu, był jednym z najważniejszych z nich dźwigający na swoich ramionach wszystkie polskie obciążenia związane z historią i polityką. Z tego powodu odczuwał zmęczenie, jego ironia i cynizm dawały często znać o sobie, unikał ludzi ze swojego kręgu, nie brał udziału w zebraniach i jeśli musiał coś już zrobić lub „wykonać” nie robił tego z uśmiechem, ale z grymasem, taki był.

Książka w wielu miejscach jest brutalna, niesamowita, zachwycająca, dużo w niej humoru, takiego specyficznego humoru poety, który mówi: „Wojna ‘wybuchła tego dnia, kiedy przypalili się matce wiśniowe konfitury na piecyku”. Jednym z najbrutalniejszych rozdziałów jest rozdział 8 pt. „Róża wiatrów”, mówiący o Różewicz jako partyzancie i jego sztuce teatralnej pt. „Do piachu” ... Sztukę tę dramaturg odczuł bardzo dotkliwie a wydarzenie jest szeroko opisane przez panią Grzybowską.

Na pytania jak było w partyzantce, jak było w lesie, wcale nie odpowiada albo mówi „stare mądrości”, archaiczne doświadczenia żołnierzy wszystkich armii świata najpierw o onucach, jak ważna była umiejętność ich założenia na nogi, bo od niej zależało życie żołnierza/partyzanta, właściciela nóg. Następnie swojemu rozmówcy mówi wprost i bez żadnych ogródek - „dzień zaczynał się od polowania na wszy, bo one były wszędzie a najgorsze były te na jajach, bo się w nie wżerały i nie było łatwo je wyciągnąć”. Czy tyle ma tylko do powiedzenia o dwóch latach spędzonych w lesie i w ten sposób? Tadeusz żartowniś, żartuje sobie z tych, co zadają mu pytania, nie żartuje, gdy pisze sztukę teatralną i wiersze o tym czasie.

Doskonale wiedział, że wojna toczyła się nie tylko z wrogiem z Zachodu i Wschodu, toczyła się także o Polskę w sercach i głowach o to, jaka ona będzie, czy NSZ, czy AK, a może tych z Batalionów Chłopskich i Armii Ludowej? Pomiędzy partyzantami dochodziło do takich wrogoci, że *Warszyc* zakazuje dysput politycznych. Czy to o coś dało, czy to pomogło, można powiedzieć za partyzantem Różewiczem, że nie. Problem jest złożony i dzisiaj prawie 80 lat od tamtych czasów wciąż trwa. Polacy uwielbiają się kłócić, żreć między sobą, donosić jeden na drugiego, przeszkadzać i poniżać sobie nawzajem. Jedni chcą palić dwory i pałace, inni fabryki i kamienice, jeszcze inni mordować panów i Żydów. Nie brakuje i takich, co strzelają do żołnierzy radzieckich i ukrywających się Żydów. Od kul padają komuniści i Żydzi na stanowiskach w UB. AK zabija żołnierzy AL. AL zabija żołnierzy AK. Więzienia władzy robotników i chłopów bardzo szybko zapelniają się każdym na kogo tylko padło podejrzenie nawet o to, że żyje,

oddycha popatrzył nie w tę czy inną stronę. Rozpocząć nowe życie w maju czy czerwcu 1945 było niesamowicie trudno, o tym też jest ta książka.

Wielu czytelników poezji Tadeusza Różewicza będzie zdziwiona tym, że jego matka była córką rabina i w wieku 12 lat uciekła z domu lub została z niego wprowadzona, lub świadomie, jako dziecko zdecydowała się na życie poza społecznością żydowską. Trafiła do księdza w miejscowości Osjaków koło Wielunia, który ją ochrzcił i wychował, przyuczył do zawodu a z czasem wydał za mąż w wieku 18 lat o 10 lat starszego od niej przyszłego ojca poety. Władysław jest nie tylko od żony starszy, ale o „trzy głowy” wyższy. Do dzisiaj nie wiadomo, dlaczego córka/dziecko ucieka lub zostanie odebrana własnym rodzicom? Matka zabiera tajemnicę ze sobą do grobu.

Na przestrzeni stu lat rodzina matki poety „rozwieja się jak mgła”. Tym sprawom jest poświęcony rozdział 3 pt. „Wyszedłeś z matki razem z krwią”. Jak ważna jest matka da poety, w ogóle jak ważna jest matka tego nie trzeba ani mówić a pisać, każdy wie. Grochowska zgłębia ten temat z dociekliwością detektywa, razem z nią odwiedzamy miejsca w przestrzeni i czasie, który został zamknięty w ludzkich słowach i pamięci.

Poeta pomimo tego, że był synem córki rabina, która z bliżej nikomu znanych powodów nie chciała być Żydówką, też nie czuł się Żydem, i nic nie miał z nimi wspólnego. Matka jego była bardziej Polką i katoliczką niż wiele innych matek Polek od pokoleń mających „polską krew” od Bałtyku po Tatry. Wielu Polaków ma problem pod tym względem z Różewiczem i coraz częściej spotykam sformułowania, że Różewicz kamuflował lub urywał swoje żydowskie pochodzenie, argumentując swoje przepuszczenia na tym, że matka urodziła się w rodzinie żydowskiej, to musiała być Żydówką. Przez 35 lat mieszkalem w Ameryce i widziałem wiele przypadków rodzin polskich (i nie tylko polskich), gdy oboje rodzice byli urodzonymi w Polsce, nigdy się nie nauczyli angielskiego, a mieszkali w Ameryce nawet trzydzieści lat i więcej. Można nawet powiedzieć więcej: oni nigdy nie wyszli poza muru polskiego getta w Chicago, Nowym Jorku, czy Los Angeles a mimo tego ich dzieci, poza nazwiskiem i rodzicami, nic nie mieli wspólnego z polskością. O jakim pochodzeniu czy kamuflowaniu żydostwa mówimy w przypadku braci Różewiczów, jeśli ani matka, ani ojciec poety, nigdy nie rozmawiali z dziećmi w innym języku niż polskim?

Poeta urodził się i dorastał w kulturze polskiej, żadnej innej, po polsku mówił i myślał jak Polak, żył jak Polak, chodził do kościoła i na lekcje religii jak Polak i żadnej religii i kultury poza polskością nie znał. Jak to skrywanie czy kamuflaż swojego żydostwa, można po raz kolejny się zapytać? A jeśli powstawały wiersze o holokaucie, to nie, dlatego, że napisał je, że czuł się Żydem, ale dlatego, że czuł się człowiekiem, humanistą. Przez przypisywane mu żydostwa wycierpiał się nie mało w czasie wojny i po, ale dzięki zycziwym ludziom on i jego rodzina przeżyła wojnę. Jedno jest pewne, że bracia Różewiczowie, Janusz, Tadeusz i Stanisław byli i czuli się Polakami. Temat ten można zakończyć słowami żony poety, która powiedziała: „Ani Tadeusz, ani matka nigdy na ten temat nie rozmawiali”. Trzeba dać wiarę słowom żony poety i uszanować przede wszystkim milczenie matki.

Recenzja

Różewicz i Kraków

Jak pisze autorka książki „Machina terroru nabrała rozpędu”, skończył się terror hitlerowski, rozpoczął się terror stalinowski, a Różewicz szuka własnej formy poetyckiej, sposobu, wyrazić siebie jak najprościej? Pyta czy jest możliwa poezja po Auschwitz? Koszmar wojny, bolesne doświadczenia, upadek człowieka a nawet ludzkości to jeszcze nie wszystko. Powojenny niepokój, który przerodzi się w nieustający-wieczny niepokój. Poezja nie może być protestem przeciw czemuś, skargą małego człowieka, krzykiem duszy, narzucanie się Bogu ze swoim problemem istnienia. Poniżenie człowieka przez człowieka, tortury, zbydlęcenie, udręka i szczenie jednego na drugiego, dzierganie numerków na rękach, które człowiek ma do pracy, którą ma chwalić Najwyższego. Krew przelana, blizny zadane na ciele i psychice, znieczulenie, czy wolno o tym zapomnieć? Jak można o tym pisać? Czy poprzez twórczość twórcy powinni oskarżać morderców, wszystkich tych, co są winni? Czy po Auschwitz da się jeszcze pisać wiersze? Różewicz odpowiada - da się i pisze, aby kurz zapomnienia nie pokrył pokrzywdzonych i zamordowanych.

Poeta Różewicz nie najlepiej czuł się w Krakowie, do którego zaprosił go zaraz po wojnie inny uznany poeta Julian Przyboś. Studiów nie kończy, w 1950 roku przeniósł się do Gliwic, gdzie poślubia swoją ukochaną dziewczynę wspomnianą już Wiesławę. Nie musi ileś tam razy „kursować pociągami na trasie Kraków-Gliwice”, aby spędzić kilka godzin z ukochaną. Jego młodszy nieżyjący od kilka lat syn Jan określa to jako „spadek po bracie, wojenny”. W Gliwicach zakłada rodzinę, „staje się władcą kobiet”: żona Wiesława, matka i siostra żony, oraz własna mama, plus dwóch chłopców, którzy rodzą się w 1950 roku Kamil i Jan w 1953 roku. Na prowincji śląskiej jest mu chyba dobrze, odnajduje się. Pracuje jako dziennikarz, wyjeżdża za granicę, dzieci rosną. W listach do znajomych świat literacki ten warszawsko-krakowski określa, jako „wychodek”, „wszyscy literackie”, „monstrualne gówno”. Ma do tego powody, aby tak pisać pod koniec roku 1951, gdy w Polsce stalinizm osiąga swoje apogeum. Seweryn Polak, Grzegorz Lasota i inni atakują go za Eliota i Miłosza, poecie z trudem udaje się ująć całość z tej nagonki, chociaż, nie były to żarty i można była trafić do więzienia na wiele lat. Wiele lat później wspomniany Lasota powie, że zaczął się, jak wielu stalinizmem. Z czasem, gdy przestaną mu literaci dokuczać złagodnieje. Określi ich jako *koledzy po piórze*. Komunizm w Polsce nie upadł wraz z berlińskim murem, o tym trzeba pamiętać i poeta, też tego doświadczył we własnej rodzinie. Komunistyczne zbrodnie wielu próbuje wymazać z pamięci, nadal w Polsce są poeci, literaci, aktorzy, tajni współpracownicy funkcjonujący obok swoich ofiar, na które pisali donosy, uprzykrzali im życie, często je łamiąc lub przetrącając.

Różewicz a Miłosz

Pod koniec książki autorka powołuje się na autorytet profesora Andrzeja Skrendo, który zastanawia się nad tym, dlaczego Różewicz - nazwał Miłosza starszym bratem? Przecież było mu o wiele bliżej do Przybosia niż Miłosza. I Skrendo sam sobie odpowiada - „To znaczy zaakceptować to, że jest się drugim - po starszym bracie”. Dowodem na to, ma być to, że Różewicz czuł się drugim wynikało to z tego, że to Miłosz napisał wiersz „Do Tadeusza Różewicza, poety”. Poza tym powtórzę za profesorem - dostał nagrodę Nobla i był bardziej znany w świecie niż Różewicz. Na korzyść Miłosza można jeszcze dopisać to, że wspaniały poeta był nie tylko wspaniałym poetą, ale także wspaniałym budowniczym własnej kariery poetyckiej. Potrafił zbudować dwór - sieć wydawców i redaktorów z warszawsko-krakowskich wydawnictw oraz profesorów przede wszystkim z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który świetnie funkcjonował za jego życia i nadal pięknie funkcjonuje promując twórczy dorobek poety z Kalifornii w Polsce i w świecie.

Różewicz praktycznie nie należał do „żadnego kółka” i od samego początku, od debiutu był sam i pracował na „własną rękę”. Najpierw polubił a później odrzucił go Przyboś, który był jego mistrzem, później Miłosz, go polubił a później go odrzucił i przestał być jego promotorem, a końcu on sam się „wyrzucił z Krakowa i Warszawy”, ze spotkań z literatami, o których miał jak najgorsze zdanie. Tadeusz był apolityczny, nie uczestniczył w żadnych zbiorowych akcjach literatów, a wiersze i dramaty pisał przede wszystkim dla tego, że rodzina musiała z czegoś żyć, była żona, która nie pracowała i dwaj synowie, których trzeba było wychować i wykształcić. Żona była genialna, wiedziała, czego potrzebuje poeta do pracy: ciszy i spokoju, prywatności i swobody w tym, co robił. Przepisywała wiersze na maszynie, bez zadawania pytań, bez kłótni, była wspaniałą żoną i sekretarką. Miłosz takiej żony nie miał, pani Janina

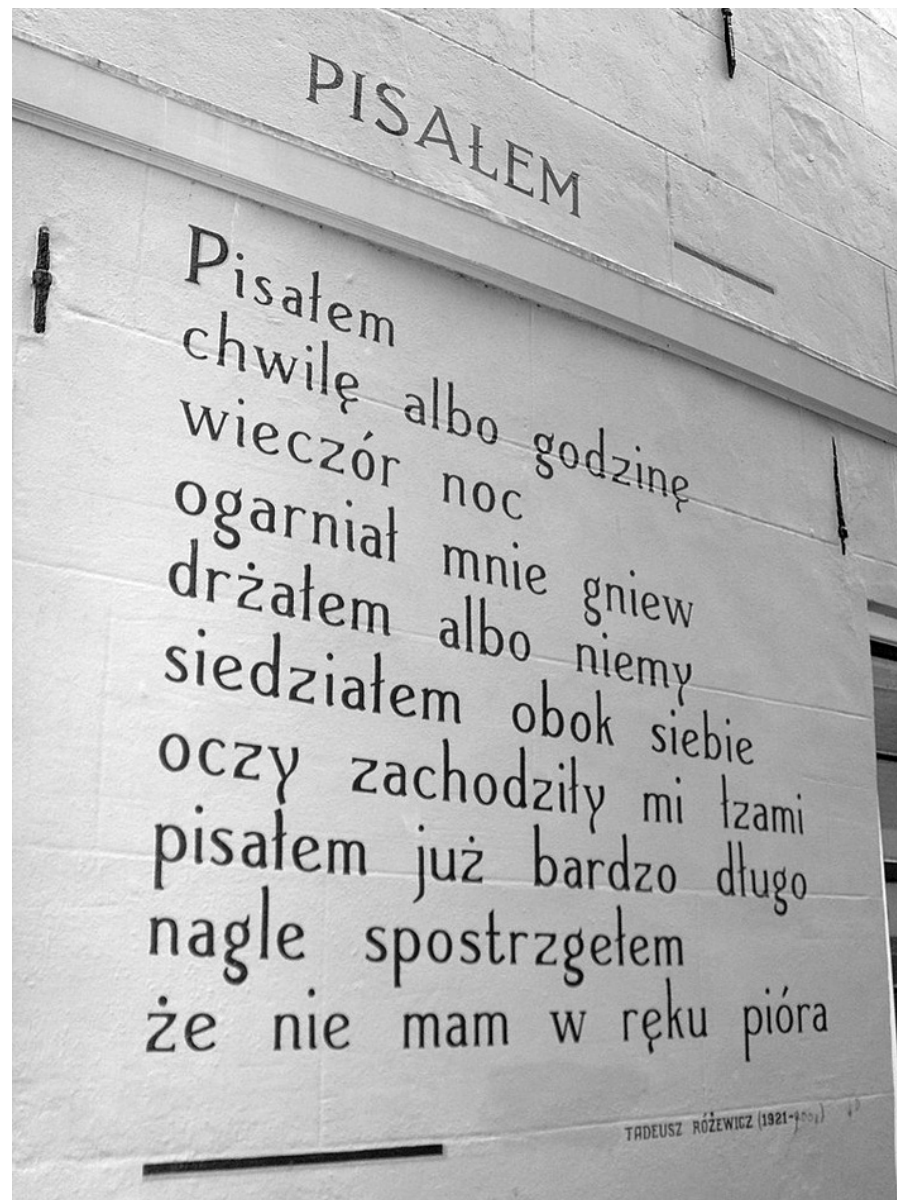
z tomu „Kroniki”)

Dalej by jeszcze dodał, że urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejniach na Litwie, jako syn Aleksandra Miłosza i Weroniki z Kunatów, że był świadkiem wszystkich ważniejszych wydarzeń XX wieku, począwszy od rewolucji październikowej, przed którą uciekał z rodzicami, jako 6-letni chłopiec, po ruchy hipisowskie w Berkeley, wojnę w Wietnamie, powstawanie Solidarności a na upadku komunizmu skończywszy. Niemal wszystkie prądy myślowe i literackie począwszy od romantyzmu w XIX wieku po XX-lecie między wojenne, poprzez dwudziesty wiek stały się przedmiotem jego refleksji. Pan Czesław alfa i omega, gospodarz polskiej kultury-literatury - uważał sobie za obserwatora i komentatora współczesnego sobie świata. Rozmowy z nim zawsze musiały być „o czymś” a jego niepowtarzalny śmiech, kto raz go usłyszał ma w uszach na długie

Różewicz jest ojcem współczesnej poezji polskiej, jaka powstała po II wojnie światowej a nie Miłosz. To Różewicz otworzył drzwi milionom grafomanom do poezji a nie Pan Czesław, wszyscy poeci czy chcą, czy nie chcą są naśladowcami Różewicza. Porównywać Miłosza i Różewicza to jakby porównywać księgowego z powiatowego miasteczka z prezesem Bank of America, Mozarta z Salieri, czy Picasso z Matisse, C.K. Norwida z Waltem Whitmanem, czy Boba Dylana z Wojciechem Młynarskim.

Od strony politycznej Różewicz miałby, o czym rozmawiać z młodszym bratem Miłosza Andrzejem, który miał podobny wojenny życiorys do niego. Żołnierz AK w Wilnie i na Litwie, ratował Żydów, udzielał pomocy polskiemu oficerom w ucieczce z obozów internowania. Pan Czesław takiego życiorysu nie miał, chodził po Warszawie w czasie wojny z litewskim paszportem.

Miłosz jako człowiek był przeciwieństwem Różewicza, bo ten był osobą tajemniczą, nieufną, skrytą, niechętnie mówiący o sobie cóż dopiero o najbliższych czy swojej twórczości. Gdyby żył biografia, taka jak ta nigdy by nie ujrzała światła dziennego. Autor „Trzech zim ‘żył, na co dzień w wielkim świecie’, w którym, trzeba było codziennie kilka razy odpowiadać na pytanie ‘How are you?’ lub ‘Where are you from?’”. Różewicz tego nie musiał robić, żył w Polsce, gdzie nawet nie wypada dobrze o samym sobie coś powiedzieć, bo zaraz rodacy mają cię za bufona, buraka, chwaliپیęte, etc. Żył w kraju, gdzie bajka o kopciuszku, którego znajdzie książkę nadal obowiązuje. Autor „Traktatu Poetyckiego” taki nie był, on był łączący życie, kochał życie, był egoistyczny, zawistny, zazdrosny, który zawsze potrzebował więcej i wcale się nie krępował wołając więcej, więcej. Różewicz, jak i większość Polaków, tego nie potrafił zrozumieć, ze wstydu zapadłby się pod ziemię. Pamiętam jak przy pierwszym spotkaniu z poetą w 1989 roku, gdy jeszcze mieszkał na ulicy Januszowickiej, gdy duże, ogromne drzwi otworzyła mi żona poety pani Wiesława, a poeta zaprosił do siebie, gdy rozmawiając o wielkim świecie, Kalifornii, San Francisco, w którym wtedy mieszkałem, panu Czesławie w Berkeley, patrząc na wiszące na ścianach obrazy sławnych już wtedy polskich malarzy, pani Wiesława powiedziała: „ich obrazy dzisiaj dobrze się sprzedają, ale mój mąż, jak jedzie za granicę niczym nie handluje ani nie kupuje, wszystkie pieniądze zostawia w muzeach, tak kocha sztukę. Z domu w podróż zagraniczną bierze ze sobą tylko szczoteczkę do zębów i pastę, i z tym wraca do kraju”. Przy pożegnaniu z poetą i jego żoną wyjąłem aparat fotograficzny, aby zrobić kilka zdjęć na pamiątkę poeta złapał mnie za rękę, mówiąc ścisłym głosem: „Proszę nie robić zdjęć, dam panu swoje”. I podarował mi dwa duże czarno-białe zdjęcia autorstwa Adama Hawaleja, wielkości kartki papieru, tłumacząc mi, że tylko on ma prawo do robienia mu zdjęć.



Inskrypcja wiersza „Pisałem” na elewacji budynku przy Oude Vest 79 w Lejdzie
 Fot: Wikipedia

zawsze miała jakieś „ale”, gdy przepisywała męża wiersze na maszynie, (dyskutowała z nim) dlatego musiał mieć sekretarki. Poeta skarżył się na własną żonę - sekretarkę w listach do redaktora paryskiej „Kultury” stąd to wiemy.

Na pytanie: „Kim jesteś?”, Tadeusz Różewicz odpowiedział przed laty: „Kto mnie uważnie czyta, ten wie”. Czesław Miłosz odpowiedziałby na stu stronach albo napisałby książkę o tym kim jest.

Dzieciństwo

*Spójrz na niemiecką mapę sztabową z czasu pierwszej wojny:
 To jest dolina Niewiaży, samo serce Litwy.
 Kto nią jechał,
 po obu stronach widział białe dwory.
 Tu oto Kalnoberże, naprzeciwko Szetejnie,
 Dom, w którym się urodziłem,
 wyraźnie widoczny*

(Czesław Miłosz, „Rok 1911”)

lata, może nawet do końca życia. Lista osób, które znał, których twórczość czytał, etc., to wielotomowa encyklopedia. Dla normalnego człowieka, coś niewyobrażalnego, ale dla pana Czesława, to bułka z masłem, to jego narzędzia pracy.

Różewicz nigdy nie był tak zaradny literacko jak Miłosz, „mały Tadzio”, tak nazywał go poeta z Kalifornii, chociaż był wzrostu Napoleona. Napoleon nie był na polu działalności literackich, pozostał kapralem a nie cesarzem. Cesarzem był pan Czesław i to trzeba napisać wspaniałym cesarzem i nauczycielem taktyki i strategii, od którego trzeba się uczyć, od którego armie młodych poetów powinny się uczyć. Ktoś powinien nawet zebrać materiały i wydać książkę, której nie napisał pan Czesław pt. „Jak zostać Noblistą”.

Książkę bardzo cienionej dziennikarki pani Magdaleny Grochowskiej polecam, z wielką niecierpliwością czekam na drugi tom biografii mojego poety z Wrocławia. Muszę też dodać - ja czekam - wraz z armią poetów, którzy urodzili się po wojnie i debiutowali nie ważne czy pięć, dziesięć, czy pięćdziesiąt lat temu. Wszyscy jesteśmy żołnierzami Generała T. Różewicza.

* Wszystkie cytaty pochodzą z książki

„Różewicz. Rekonstrukcja. Tom 1”.
 Magdalena Grochowska. Wydawnictwo:
 Fundacja Instytut Reportażu (Dowody na Istnienie). Warszawa, 2021r.

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

WIELKA ORKIESTRA ŚWIĄTECZNEJ POMOCY
I REMIGIUSZ MRÓZ



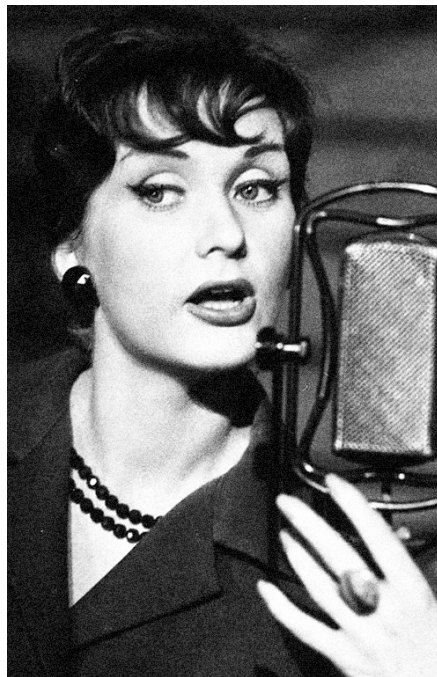
To już trzydziesta edycja wielkiej inicjatywy Jerzego Owsiaka. Jak co roku z Orkiestrą pracują aktorzy, piosenkarze i cała armia celebrytów. W tym roku z WOŚP postanowił połączyć siły jeden z najbardziej popularnych pisarzy polskich - Remigiusz Mróz. Pisarz przekazał na aukcję charytatywną możliwość zaistnienia w jednej z najnowszych powieści! Chcesz zostać ofiarą seryjnego mordercy? A może minąć Chyłkę na korytarzu kancelarii lub natknąć się na Burzę w Żeromicach? Zwycięzca aukcji ma szansę stać się bohaterem w książce Remigiusza Mroza. Ten wplecie imię i nazwisko najbardziej hojnego darczyńcy do swojego dzieła. To prawdziwa gratka dla najwierniejszych czytelników. Tak więc zapraszamy do głosowania.

NOWY WOKALISTA BUDKI SUFLERA

Budka Suflera przygotowuje się do koncertu z okazji 30 Finału WOŚP. Będzie to zarazem pierwsza okazja do usłyszenia nowego

wokalisty w szeregach legendarnego zespołu. Niespodziewanie, został nim znany aktor, Jacek Kawalec, z którym Budka planuje nawet nagrać płytę. Po raz pierwszy o planach włączenia do zespołu Jacka Kawalca mówiło się w okolicach świąt Bożego Narodzenia. Wówczas aktor udzielił wywiadu jednej z polonijnych telewizji na Florydzie, w której stwierdził, że otrzymał nawet propozycję nagrania płyty z Budką Suflera. Jacek Kawalec, który kilka lat temu dał próbkę swoich możliwości wokalnych w programie „Twoja twarz brzmi znajomo”, na co dzień, oprócz zadań aktorskich, realizuje się jako wytrawny wokalista. Na recitalach i koncertach regularnie śpiewa klasyki z repertuaru takich wykonawców jak: Joe Cocker, Mick Jagger, Sting, Phil Collins czy też zespołu Pink Floyd i Led Zeppelin.

ODESZŁA BARBARA KRAWTÓWNA



Nie żyje Barbara Krafftówna, odeszła w wieku 93 lat. Znana m.in. z serialu „Czterej pancerni i pies”, wykonawczyni piosenek Kabaretu Starszych Panów. Życie jej nie oszczędzało. Gwiazda pochowała dwóch mężów i syna. W listopadzie aktorka przechodziła covid, mimo że była bardzo ostrożna i niemal przestała wychodzić z domu. Krafftówna trafiła wówczas do Domu Artystów Weteranów Scen Polskich

Krzyżówka Życia Kolorado

BATALION WALCZĄCY W POWSTANIU WARSZAWSKIM	17	PODNISZCZONE PALTO ZNAWCA CHIN	WIEDZIE TURYSTÓW DYKTATURA, REŻIM	20	PRZEDWOJENNY MARSZAŁEK POLSKIEGO SEJMU	TWARDE W STODOLE ... STRAWIŃSKI	ŻÓŁTY OWOC Z IMPORTU RANEK		
			22		DRZEWO KOCHANOWSKIEGO	18			
LOTNIK					IMIE OLSENA, SZEFA GANGU W KOMEDIACH DUNSKICH	19		12	
UTWÓR MUZYCZNY					ODPOWIEDNI OKRES			25	
WĘGERSKI TRUNEK					PAŃSTWO Z TEHERANEM	4			
ZABAWA TANECZNA			REWIA, POKAZ		CZŁOWIEK MAŁO INTELIGENTNY, GAMOŃ		IMIE ERENBURGA, PISARZA ROSYJSKIEGO	WAŻNA UMOWA MIĘDZY- RODOWA	
RELACJA					WĄŻ Z "KSIĘGI DŻUNGLI"			14	
TRAWIASTO-LESISTY GRZBIET W TATRACH WYSOKICH			27		BÓL BRZUCHA SĄSIAD SZWEDA				
	21		15			7			
PRAWIE UJŚCIOWE RAMIE WISŁY		KORALOWA EKONOMISTA POLSKI					CZEŚĆ PRZEDSTAWIENIA TEATRALNEGO	DAJE MLEKO	3
USZKODZENIE							WODA NA ROSLINACH		24
ZDOBYĆ MAGICZNA LAMPĘ				9					
	11				WIĄZKA KLUCZY, ROSLIN		KAŻDY MA DWA KONCE		PEŁN OWOCOWY
NA POKAZ					PAS SKOSZONEGO ZBOŻA LUB TRAWY	6			
ARTERYZM			2						
	26	16	MIESO DO SPOŻYCIA			13	23		8
JEDNOSTKA PRACY I ENERGII	5,28				LEKKA ŁÓDŹ			1	

w Skolimowie, gdzie zajęli się nią specjaliści. Aktorka nie miała poważnych objawów, przez które musiałaby zostać zabrana do szpitala. Choroba jednak poważnie osłabiła jej organizm. Całe lata obwiniła się za śmierć męża. Ten, jadąc 6 listopada 1969 roku na spotkanie z nią, doznał zawału serca. Doszło do wypadku i aktor zginął na miejscu. Kilkanaście lat później na zawał serca zmarł także drugi mąż Barbary Krafftówny Arnold Seidner. W 2009 roku odszedł też syn aktorki... W jednym z wywiadów Krafftówna wyznała, że do równowagi pomogły dojsć jej leki. Aktorka znana z roli Honoraty w serialu „Czterej pancerni i pies” zmarła 23 stycznia 2022.

POBIŁ GDAŃSKICH POLICJANTÓW

Ciekawy początek roku miał stacjonujący w Polsce amerykański żołnierz, który pobit policjantów, którzy interweniowali w związku z zakłócaniem porządku. Do zdarzenia doszło w mieszkaniu na wynajem przy ul. św. Ducha w centrum Gdańska. O sprawie tej jako pierwszy informował portal Wirtualna Polska. Amerykanin uderzył pięścią w twarz policjantkę i pobit dwóch kolejnych policjantów. Udało się go obezwładnić dopiero po szamotaninie, w której wzięły udział także inne osoby przebywające w mieszkaniu. Zgodnie z treścią umowy pomiędzy rządami RP i USA z 2009 r. Amerykanin będzie sądzony przez władze swojego kraju.

OGŁOSZENIE



CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men,
women and children who meet voluntarily
to free ourselves from the slavery of drugs.
To regain our health, faith and morals
we rely on a recovery program
of twelve spiritual principles.
Sharing our knowledge and experiences of pain
and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz,
a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia
nie jesteś w stanie kontrolować ilości
wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie
cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM,
którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć.
Zapraszamy na nasze spotkanie AA,
gdzie dowiesz się jak wielu z nas
już wyzdrowiało i jak także Ty możesz
pozbyć się tej strasznej choroby.
Spotkania odbywają się w każdą niedzielę
o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:

303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!



Filmowe rekomendacje Piotra

Scanning the Media for Shiny Pennies as a Metro-Bear



PIOTR GZOWSKI

Streaming films to the home screen may seem like a modern wonder, but it is only an illusion. The problem with streaming is that it is a media buffet with too much mediocrity laid out on the table. What to watch becomes a matter of elimination rather than choice, and one can easily waste the same amount of time previewing trailers rather than watching the films. It is very much like scanning the beach with a metal detector hoping to find loose change and ending up with only a few pennies and a pocket full of bottle caps. The gratification does not seem worth the effort, especially, during the winter, when instead of hibernating through the long nights like the wise bear, we adopt the roles of metro-bears sequestered within our electronic dens, mesmerized by the flat screens, all the while yearning for the arrival of longer days and warmer weather. Occasionally, however, during the metal scan of the beach bright shiny pennies do appear among the bottle caps.

The Lost Daughter
(Maggie Gyllenhaal, Director)
| Netflix

Maggie Gyllenhaal is primarily known as an actor. Since 1992, she has appeared in forty-seven films. Within the last two years, however, Gyllenhaal has branched out into writing and directing. *The Lost Daughter* starring Olivia Coleman, Ed Harris, Peter Sarsgaard, Dakota Johnson, and Jessica Buckley, is her most recent product. Based on the novel by Elena Ferrante (who also collaborated on the screenplay) the film is about Leda (Coleman), a divorced middle-aged professor of Literature who vacations at a coastal town in Greece. After the first few relaxing days at the beach, things take a menacing turn when a child, the daughter of Leda's newfound acquaintance Nina (Johnson), suddenly disappears. The incident ignites Leda's own repressed memories. In a series of intermittent flashbacks (with Buckley as the younger Leda) mature Leda confronts her guilty feelings about the misgivings she felt as a young mother.

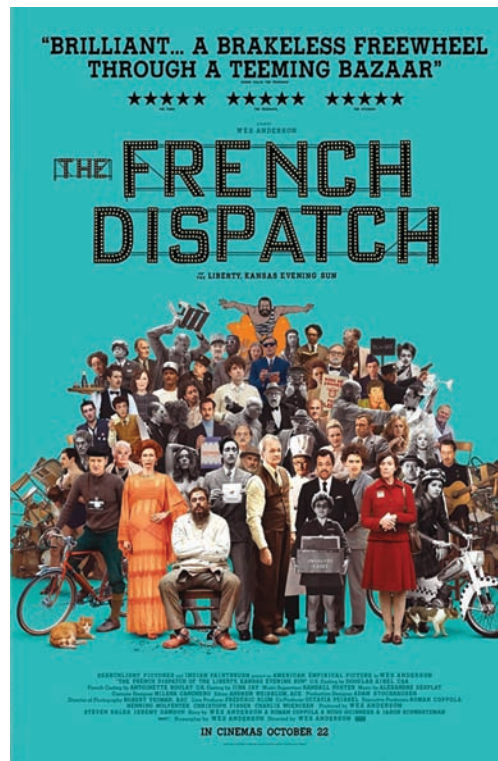
Ironically, the guilt she feels is not the regret of abandoning of her children and husband, nor the extramarital affair with a colleague that spurred her to that decision, but rather the sense of liberation she savored when she left to pursue her own career.

The Lost Daughter is an admirable piece of work. It is a carefully plotted drama with an emotional intensity that, at times, evokes discomfort within the viewer. Nevertheless, the performances by the cast are compelling enough to capture the viewer's attention. Gyllenhaal's treatment of the material, however, does demand a certain amount of patience. The structure of the film is painstakingly deliberate. It resembles the type of film that one would find more commonly on European screen rather than the American. Women, however, will react to the story with great empathy, especially those who have mothered their own children, and who may, themselves, have experienced the self-doubts associated with motherhood. Consequently, *The Lost Daughter* may not



enjoy the widespread patronage it deserves. Nevertheless, Maggie Gyllenhaal has created something worthy of notice. It will be interesting to see what she produces next as a writer/director.

The French Dispatch
(of the Liberty, Kansas Evening Sun)
(Wes Anderson, Director)
| Amazon Prime Video



Wes Anderson has the knack for combining creative cinematography, original music, choreographed movement, animation, and a rich prosaic language, and then seasoning the whole "salad" with a precise amount of ironic humor. His films are tales about people who inhabit an absurd world yet cope with its ridiculousness as if it were commonplace. Like his former films - *Moonrise Kingdom* and *The Grand Budapest Hotel* - his most recent work - *The French Dispatch* (of the Liberty Kansas Evening Sun) amusingly joins the ranks of the Anderson universe.

Anderson modelled *The French Dispatch* out of his love for the *New Yorker Magazine*, a publication founded in 1925 by Aspen Colorado native Harold Ross and his wife Ida (Martin). The magazine which is still in circulation features journalism, commentary, criticism, essays, fiction, satire, cartoons, and poetry. Since its conception it has enjoyed the reputation as one of the most highly respected publications about popular

American culture and its eccentricities. It has hosted articles by the most celebrated writers in the twentieth and twenty first centuries - Truman Capote, John Updike, J.D Salinger, Dorothy Parker, and Steven King, James Baldwin, among others- all, at one time or another, contributed to the magazine.

In the film, the publisher-editor of *The French Dispatch*, Arthur Howitzer, Jr. (based on Harold Ross and portrayed by Bill Murray) redacts and assembles six articles from his correspondents in France for the upcoming issue. All the stories take place within the travelling radius of a small French town named Ennui-sure-Blasé (which translates to "Boredom on the Blasé [River]"). As Howitzer reads the article, the writer of the text is heard narrating the contents of the article, which in turn is portrayed by Anderson's company of actors (Tilda Swinton, Benicio del Toro, Ed Norton, Frances McDormand, to name a few). The dialogue is rich, elegant, prosaic, and punctuated with deadpan delivery. The comedy is laced with skillfully placed animation (directed by Gwenn Germain who

previously collaborated with Anderson on the *Isle of Dogs*) which amusingly enhance the absurd violence of the action sequences.

Wes Anderson's has developed his own unique style of filmmaking. And although his recent films resemble each other stylistically, within that form he still delivers a wide breadth of variety. In that respect, *The French Dispatch* does not disappoint. On the media buffet it offers a respite from the doldrums of the ordinary. The final result is a delightful sum of the tastiest 107 minutes of comedy, romance, and drama you will find.

Kolacja Na Cztery Rece (A Supper For Four Hands) - Polish TV Drama - available on YOU TUBE

Once in a great while foraging the media stream produces an unexpected treasure. Recently something was discovered in the sands of You Tube. In 1985, German playwright Paul Barz premiered a play in Berlin titled Possible Encounter. The premise of the three-character play is an imagined meeting between Frederic Handel and Johann Sebastian Bach which takes place at an intimate but extravagant supper arranged by Handel for Bach immediately following the latter's concert in Leipzig. Since the 1985 debut Barz' play has been translated into fourteen languages and presented in over one-hundred- twenty productions worldwide. It was also included in the repertoire of the both The Warsaw Theater and the Moscow Art Theater and performed regularly.



In 1990, Telewizja Polska (Polish Television) broadcasted a version Barz' play translated into Polish by Jacek Buras and retitled

Kolacja Na Cztery Rece (A Supper For Four Hands). The broadcast featured Janusz Gajos as Johann Sebastian Bach, Roman Wilhemi as George Frederic Handel and Jerzy Trela as Jan Krzysztof Schmidt, Handel's valet, and the comic relief within the play. This production,



directed for television by Kazimierz Kutz, is without doubt one of the best presentations of a stage play in an alternate medium. The performances rendered by Gajos, Wilhemi and Trela are stellar, the camera work is superb, and for 92 minutes the ride that

this piece provides the viewer is magnificent experience. It rewards the effort of foraging the media for something worthy. The only mandatory requirement for enjoying this piece is that the viewer must understand Polish. Unfortunately, You Tube does not provide a subtitled version. However, this production may be an incentive to learn Polish. Being able to watch and understand *Kolacja Na Cztery Rece* is a payoff really worth the effort.

Of, course as always, dear reader, all the words set down here are the opinions of this *Metro-Bear* still sitting in his electronic den streaming the media, foraging for something worthwhile to watch. You may consider checking out the shiny pennies I have found and then judge for yourself.

PIOTR GZOWSKI



CHICAGO MARKET

NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości naszych, polskich, naturalnych i najświeższych produktów
Prosto + szybko od producenta na Wasz rodzinny stół



www.chicago-market.com

ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze wyroby kielbasiane i wędliniarskie. ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków bez konserwantów!



15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!

ALEXANDRA Foods Company
Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado; Przepyszne bo robione według domowej receptury; Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery
Najlepszy i najzdrowszy CHLEB oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI. Palce lizać!

W każdą sobotę dostawa świeżego towaru z Chicago
Sprzedaż artykułów w tym samym tygodniu co ich produkcja.
WYRÓWNAMY LUB POBIJEMY KAŻDĄ CENĘ TEGO SAMEGO PRODUKTU JAKI JEST NA RYNKU

Jesteśmy agencją firmy POLAMER w Kolorado: Oferujemy przeprowadzki do Polski, innych krajów UE oraz wszystkich Stanów Ameryki: Kontenery, Samochody, Palety, Paczki. Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie po NAJNIŻSZYCH cenach!!!

ZAPRASZAMY:
1477 Carr St., Lakewood CO 80214
Poniedziałek - Sobota - 10.00 - 18.00
Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:
tel. 303-868-5662

WAĆLAW:
tel. 708-302-7225
viczawadzki@gmail.com

TRENDY

European Skin Care

SPECJALNA OFERTA!

\$20 zniżki dla nowych klientów
W codziennej pracy wykorzystuje najnowsze techniki oczyszczania i odmładzania skóry.

Moja wiedza i umiejętności połączone z najnowszymi technologiami dają Państwu niepowtarzalną okazję zadbania o wygląd skóry tak dobrze, jak to tylko możliwe.

Beata Jamshidi

720.271.1198

www.trendyeuropeanskincare.com




Barber
Kinga Rogalska
LICENCJONOWANY FRYZJER MĘSKI

Dla moich klientów oferuję 50% zniżki na TRADYCYJNE GOLENIE BRZYTWĄ przy strzyżeniu.

(303) 674-2257

The Barber Stop Evergreen
4570 Co Rd 73, Evergreen, CO 80439

72 SOLD

Sprzedaj swój dom w 72 godziny!

Z programem 72SOLD:

- + Masz możliwość pozostania w domu do 6 miesięcy po sprzedaży
- + Większość sprzedających swoje domy zarobiła dodatkowe 5%-18% powyżej ceny rynkowej

Sprawdź wartość swojego domu w 15 minut na stronie:

www.72SoldTopPrice.com

Odpowiedz na kilka krótkich pytań i podamy Ci precyzyjną cenę Twojej nieruchomości



JACEK GŁOWACKI

303.356.1693

YOUR CASTLE
REAL ESTATE

